



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

STYCZEŃ 1997

Nr 1 (30)/97



(Fot. B. Borkowski)

I Ogólnopolski Festiwal Chórów Akademickich
Gdańsk'96
14 grudnia 1996 r.

I Ogólnopolski Festiwal Chórów Akademickich Gdańsk'96
14 grudnia 1996 r.



Porywające wykonanie "Mszy Kreolskiej" Ariela Ramireza



Mariusz Mróz, dyrygent Chóru Politechniki Gdańskiej podczas prób i po koncercie



Chór WSP w Słupsku



"Gaude Mater Polonia"

(Fot. B. Borkowski i T. Chmielowiec)



Spis treści

"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz),
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska,
Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:

Kronika Studencka

Korekta:

Joanna Szłapczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 9 stycznia 1997 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Problemy rekrutacji na studia na przykładzie Politechniki Gdańskiej <i>Alicja Konczakowska</i>	4
Rada Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego obradowała w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni <i>Jerzy Kulas</i>	9
Zbiory Biblioteki Politechniki Gdańskiej w Rosji <i>Bolesław K. Mazurkiewicz</i>	10
Nowe role socjologów: socjolog konsultant <i>Aleksander Jan Matejko</i>	12
Dwa lata Międzywydziałowego Koła Naukowego "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" <i>Piotr Dawidowicz, Zygmunt Kuralowicz</i>	13
Marzenia <i>Aleksander Krajewski</i>	16
Walentynki '97 <i>Urszula Górka</i>	16
XI Kolokwium Francusko-Polskie ze stosowanej mechaniki gruntów i skal <i>Włodzimierz Cichy</i>	17
Polak w Gibraltarze <i>Zbigniew Cywiński</i>	18
Kolejarz wśród kangurów (II) <i>Eric M. Budzyński</i>	20
Wspominki z mojego życia, (III) <i>Jan Kruszewski</i>	22
Polska Korporacja Akademicka "Związek Akademików Gdańskich WISŁA" <i>Wojciech Heppner</i>	27
Listy do Redakcji	31
Wigilia "Samotnych Serc" w Klubie Seniora PG <i>Jadwiga Lipińska</i>	32
Walentynki '97 - "Tak wiele chciałbym powiedzieć" <i>Joanna Nowakowska</i>	32
Kartki z historii szkolnictwa technicznego <i>Wacław Dziewulski</i>	33
Ogólna teoria względności <i>Wojciech Witkowski</i>	34
Miasto - przestrzeń wspólnego dobra <i>Jadwiga Kiernikiewicz-Wieczorkiewicz</i>	37
World Trade Center Association <i>Tomasz Szymański</i>	40
Czy lubicie państwo kosy? <i>Marcin S. Wilga</i>	44
Walentynki '97 - "Erotyk" <i>Aleksander Krajewski</i>	45
Walentynki '97 - "Jeszcze nie pora" <i>Stefan Zabieglik</i>	45
Wydarzenia i zapowiedzi <i>Joanna Nowakowska</i>	46

Problemy rekrutacji na studia na przykładzie Politechniki Gdańskiej

Referat wygłoszony na spotkaniu Regionalnego Forum Edukacyjnego 11 grudnia 1996 r.

Wprowadzenie

W podstawowych założeniach polityki edukacyjnej rządu, między innymi wymienione jest dążenie do osiągnięcia około roku 2005 w grupie 19-latków 30% współczynnika skolaryzacji w szkolnictwie wyższym, bez obniżenia jakości kształcenia [1]. Obecnie wartość tego współczynnika wynosi około 15% i w zasadzie od 1992 r. pozostaje na tym samym poziomie [6]. W grupie wiekowej od 19 do 20 lat, obejmującej wszystkich studentów, zaobserwowano wzrost współczynnika skolaryzacji od wartości 12% w roku 1990 do 21% w roku 1995. Częściowo można to wiązać z wprowadzeniem w roku 1990 nowych, systemowych uregulowań prawnych [2] oraz zmianą zasad finansowania uczelni. Jednakże dążenie do dwukrotnego zwiększenia współczynnika skolaryzacji w grupie 19-latków musi znaleźć odzwierciedlenie w polityce państwa dotyczącej zarówno szkolnictwa podstawowego, jak i średniego, a także i szkolnictwa wyższego, a związanej z dostosowaniem do wytyczonych zadań zwiększeniem zasobów budowlanych, modernizacją wyposażenia szkół i uczelni oraz osiągnięciem racjonalnej liczebności odpowiednio wykwalifikowanej kadry dydaktycznej.

Zwiększenie stopnia skolaryzacji dla uczelni wyższych wiąże się z większym naborem studentów, a więc ze zwiększeniem limitów przyjęć w kolejnych latach akademickich poprzedzających wymieniony rok 2005. Nie jest to proste zagadnienie.

Rekrutacja na uczelnie wyższe jest związana z problemami, które bezpośrednio dotyczą danej uczelni (problemy wewnętrzne), oraz z problemami, które od uczelni w zasadzie nie zależą, czyli z problemami zewnętrznymi.

Problemy rekrutacji związane z zagadnieniami wewnętrznymi uczelni

Problemy wewnętrzne uczelni związane z rekrutacją w sposób najbardziej ogólny można rozpatrywać w zależności od:

- przyjętej formy naboru na studia,
- możliwości kształcenia uczelni.

Forma naboru na studia to konkurs świadectw lub egzamin wstępny. Kandydaci na studia preferują konkurs świadectw i w zasadzie tylko wydziały (kierunki), na które zgłasza się bardzo duża liczba kandydatów, mogą stosować egzamin wstępny. Biorąc pod uwagę przebieg rekrutacji z lat poprzednich można stwierdzić, że liczba kandydatów na wydziały nie cieszące się dużą popularnością, po zniesieniu egzaminu wstępnego i wprowadzeniu konkursu świadectw, wyraźnie wzrosła. Natomiast studenci lat starszych zawsze wyrażają opinię, że nabór na studia wyższe powinien być w formie egzaminu wstępnego.

Bardzo komplikującym rekrutację zagadnieniem jest możliwość składania przez kandydatów na studia duplikatów czy też kopii świadectwa maturalnego. Maturzyści odbierają ze szkół średnich duplikaty zaraz po zdaniu matury i w miarę swoich, a raczej rodziców, zasobów finansowych obdzielają nimi uczelnie, a także wydziały danej uczelni, zapewniając sobie w ten sposób udział w konkursie świadectw w kilku miejscach. W ten sposób liczba rzeczywistych kandydatów na uczelnię jest dużo mniejsza od liczby sumarycznych kandydatów z poszczególnych wydziałów, ponieważ dana osoba może złożyć podanie

o przyjęcie na studia np. na 3 wydziały i jest reprezentowana 3-krotnie w zestawieniu liczbowym uczelni. Ta sama osoba może również występować jako kandydat na innej uczelni. W terminarzu rekrutacji występuje teraz termin dostarczenia oryginału świadectwa maturalnego przez kandydatów, którzy zostali przyjęci na studia na podstawie duplikatu lub kopii. Zwykle pewna część kandydatów nie dostarcza oryginału i po wyznaczonym terminie okazuje się, że są znowu wolne miejsca i można przyjąć osoby z listy osób poprzednio zakwalifikowanych jako nie przyjęte.

Zagadnienia związane z możliwościami kształcenia na danej uczelni, wydziale, kierunku zależą od:

- kadry, a więc liczby i kwalifikacji pracowników naukowo-dydaktycznych, naukowo-technicznych i administracji, szczególnie dziekanatów,
- zatwierdzonej siatki godzin dla danego wydziału, kierunku,
- wyposażenia w aparaturę, a więc odpowiednich, nowoczesnych stanowisk laboratoryjnych,
- zasobów lokalowych uczelni, a więc liczby dużych sal wykładowych z dobrym nagłośnieniem i sprzętem audiowizualnym, liczby mniejszych sal przeznaczonych na wykłady w mniejszych grupach studenckich, na ćwiczenia, projekty, seminaRIA,
- liczby kształconych już na danym wydziale, kierunku, studentów.

Każdy z wydziałów, kierunków, korzysta również z usług oferowanych przez inne jednostki dydaktyczne (zwykle: matematyka, fizyka, ekonomia, marketing, filozofia itp.) a także jednostek międzywydziałowych (języki obce, WF). Są to w większości zajęcia prowadzone na 1. i 2. semestrze, i powiększenie liczby studentów pierwszego roku określonego wydziału, kierunku, powiększa liczbę godzin dydaktycznych zleczanych innym jednostkom. Jeżeli liczba studentów wszystkich wydziałów wzrośnie drastycznie, to jednostki międzywydziałowe oraz wydziały świadczące usługi dla innych nie będą w stanie, przy tej samej liczebności kadry, poprowadzić zajęć w zleczanym wymiarze.

Wszystkie wymienione powyżej składniki wpływające na możliwości kształcenia uczelni są jednakowo ważne i powiązane ze sobą i sumarycznie określają liczbę studentów możliwych do przyjęcia na pierwszy rok w danym roku akademickim.

Decyzję o limitach przyjęć na poszczególne wydziały podejmują rady wydziałów i decyzje te powinny być poprzedzone bardzo wnikliwą analizą sytuacji kadrowej, lokalowej, aparaturowej, istniejącej liczby studentów oraz możliwościami zlecenia zajęć innym jednostkom dydaktycznym uczelni.

Problemy rekrutacji związane z zagadnieniami zewnętrznymi uczelni

Do problemów rekrutacji związanych z zagadnieniami zewnętrznymi uczelni należy zaliczyć:

- zagadnienia związane z kandydatami na studia wyższe,
- sposoby rekrutacji na inne uczelnie, wydziały, kierunki,
- liczbę uczelni na danym obszarze,
- modę na wydziały, kierunki,
- akredytację dydaktyczną.

- Zagadnienia dotyczące kandydatów na studia wyższe to:
- liczba absolwentów szkół średnich bieżącego rocznika i poprzednich, którzy chcą studiować,
 - poziom wiedzy ww. absolwentów.

Są to problemy, które szkolnictwo wyższe otrzymuje "w spadku" od szkolnictwa średniego. Poziom wiedzy powinien być adekwatny do stopni na świadectwach maturalnych. Jak jest w rzeczywistości, już w październiku przekonujemy się na zajęciach z matematyki, fizyki, a także na zajęciach z języka obcego. Czy wobec tego system rekrutacji można opierać na wynikach ze szkoły średniej, a więc na świadectwie maturalnym? Kiedy jest ono prawdziwe?

Zgodnie z ostatnimi relacjami MEN-u [1] przygotowana jest "nowa matura", która powinna umożliwić uzyskanie rzeczywistej oceny wiedzy absolwenta szkoły średniej. Przewidywane jest wprowadzanie jej w okresie od 1998 r. do 2000 r. Nie jest to więc zagadnienie do rozważania na dziś, a na lata od 2001 r.

Rekrutacja na studia wyższe jest punktem styku pomiędzy szkołą średnią a studiami wyższymi. Problemy z nauką na semestrze pierwszym wyraźnie pokazują, że większa ich część jest związana ze stosowaną obecnie metodyką uczenia w szkołach średnich, a także i podstawowych, i nawet najlepsza szkoła wyższa nie jest w stanie zapewnić studentom przyjętym na studia ukończenie semestru pierwszego, jeżeli wiadomości zdobyte w szkole średniej nie są na odpowiednim poziomie, co często oznacza, że stopnie na świadectwie są zawyżone.

Przy ustalaniu zasad przyjęć przez daną uczelnię należy brać również pod uwagę, jakie formy rekrutacji stosują inne uczelnie. Nie można na pewnych kierunkach stosować zbyt rygorystycznych form przyjęć, bo nie będzie kandydatów. Czy jest to słuszne podejście, czy nie, czy należy po prostu zlikwidować dany kierunek - to już inne zagadnienie.

W roku 1991 powstały 3 wyższe uczelnie niepaństwowe. Obecnie są już 104 (państwowych MEN-u jest 54, a państwowych technicznych - 18). Jednakże żywot uczelni niepaństwowych nie jest zbyt pewny i istnieją prognozy, że uczelnie te będą zamykane ze względu na brak funduszy lub ze względu na poziom kształcenia i brak zainteresowania młodzieży. Nie można więc zakładać, że zwiększenie liczby studentów będzie możliwe przez zwiększenie liczby szkół wyższych, szczególnie niepaństwowych.

Przy składaniu podania o przyjęcie na dany wydział, kierunek, maturzyści kierują się istniejącą w danym czasie modą związaną z popularnością danego wydziału czy kierunku, co

nie zawsze pokrywa się z predyspozycjami kandydata i powoduje określone konsekwencje na I. semestrze.

Od kilku lat prowadzone są w Polsce prace nad wprowadzeniem systemu oceny jakości kształcenia w szkołach wyższych. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego rozpoczęła prace nad tym zagadnieniem pod koniec 1992 r. Przewiduje się konieczność akredytacji kierunku studiów, po spełnieniu określonych wymagań, poczynając od kategorii B, następnie A, a kończąc na kategorii A⁺ [3]. W prezentowanych obecnie materiałach, jednym z warunków uzyskania kategorii A jest prowadzenie rekrutacji na studia w formie egzaminu wstępnego. Sądzę, że takie wymagania wpłyną na wprowadzenie tej formy naboru i wiele problemów związanych z rekrutacją zniknie.

Tak więc, problemy zewnętrzne są związane z liczebnością młodzieży w danym roku (wyż lub niż demograficzny również wpływa na przebieg rekrutacji), poziomem ich wiedzy, a także z liczbą uczelni o podobnym profilu i ze stosowanymi warunkami naboru na inne uczelnie.

Rekrutacja na PG w latach 1993-1996

Na Politechnice Gdańskiej istnieje 10 wydziałów. Każdy z wydziałów ma prawo decydować o sposobie rekrutacji oraz zaproponować limit przyjęć na I. rok. Propozycje te muszą być zaakceptowane przez Senat PG w listopadzie roku poprzedzającego rekrutację.

Na uczelni pracuje 1207 nauczycieli akademickich (w tym 210 profesorów oraz doktorów habilitowanych), a studiuje 12 893 studentów, co daje około 11 studentów/nauczyciela akademickiego.

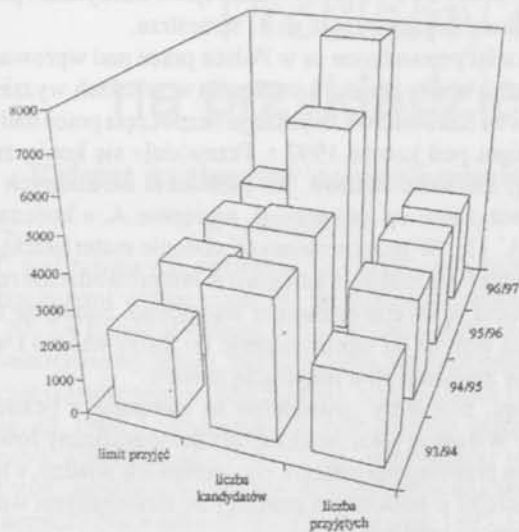
Sumaryczna liczba godzin zajęć dydaktycznych dla całej uczelni wynosiła 360 101 w roku akademickim 1995/96. Zakładając, że średnie obciążenie wynosi 210 godzin, potrzeba ponad 1715 etatów dydaktycznych. Tak więc na całej uczelni brakuje około 515 etatów.

Uczelnia dysponuje 132 salami wykładowymi, w tym 6 dużych audytoriów mieszczących maksymalnie 200 studentów oraz 9 sal mieszczących około 100 studentów, pozostałe sale przeznaczone są na grupy studenckie o liczebności poniżej 100 i 50. Brakuje dużych sal wykładowych, które potrzebne są szczególnie dla roku pierwszego i drugiego.

Jak widać, brakuje uczelni określonej liczby etatów dydaktycznych oraz dużych sal wykładowych. W związku z liczbą studentów na poszczególnych kierunkach większą od pojemności sal, konieczne jest dzielenie kierunków na dwa "potoki" przy prowadzeniu wykładów. Zajęcia prowadzone są od godziny 7.15 do 22.00, jednak większa część zajęć wykładowych odbywa się od 7.15 do godziny 17.00 - 18.00.

Tabela 1. Podstawowe dane dotyczące rekrutacji na PG w latach akademickich 1993/94, 1994/95, 1995/96, 1996/97 oraz 1997/98

	1993/94	1994/95	1995/96	1996/97	1997/98
limit przyjęć na studia:					
dziennie	2 209	2 754	2 794	2 929	3 240
w tym inżynierskie	330	840	840	840	-1 100
inne	310	350	350	524	621
liczba kandydatów na studia:					
dziennie	4 026	4 265	6 753	7 901	
inne	561	489	628	584	
liczba studentów przyjętych na I rok st.:					
dziennych	2 476	2 968	3 070	2 913	
w tym inżynierskich	519	941	985	849	
innych	455	468	619	483	
liczba studentów I roku studiów:					
dziennych	2 746	3 275	3 638	3 514	
w tym inżynierskich	542	1 009	1 142	973	
innych	508	503	662	671	



Rys. 1. Wizualizacja wybranych danych z tabeli 1

Aparatura techniczna, w związku z szybko rozwijającą się techniką pomiarów we wszystkich dziedzinach, nie na wszystkich wydziałach jest nowoczesna i w dobrym stanie, ale wszystkie katedry starają się przeznaczyć maksymalne środki na wyposażenie laboratoriów, żeby przyciągać studentów na swoje specjalności.

Na PG są dwa ogólnouczelniane, bardzo dobrze wyposażone, laboratoria komputerowe, w których prowadzone są zajęcia dla studentów z wszystkich wydziałów. Oprócz tego prawie każdy wydział ma kilka laboratoriów komputerowych. Nie wystarcza to jednak na zapewnienie wszystkich potrzeb, szczególnie przy założeniu, że liczebność lat pierwszych będzie ulegać zwiększeniu.

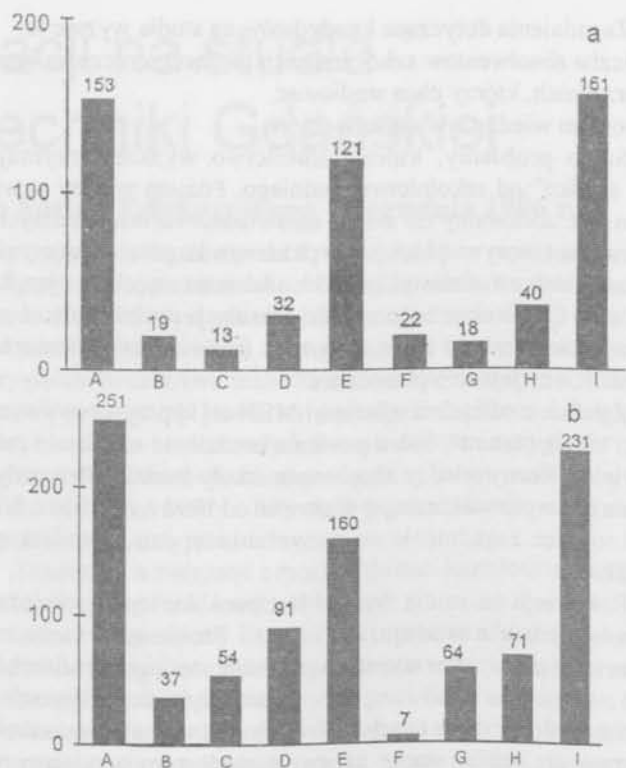
W tabeli 1 zestawiono podstawowe dane dotyczące rekrutacji na Politechnikę Gdańską w latach 1993-1996. Rys. 1 stanowi wizualizację danych z tabeli 1. Z tabeli 1 oraz rys. 1 wynika, że liczba kandydatów na studia w roku 1995 wyraźnie wzrosła. Należy podkreślić, że jest to również efekt zwielokrotnienia tego samego kandydata poprzez składanie na wiele wydziałów podań o przyjęcie z duplikatem świadectwa maturalnego. Politechnika Gdańska dopiero od 1995 r. stworzyła możliwości dołączania do podania duplikatu, a więc wycofała się z konieczności złożenia oryginału świadectwa maturalnego.

W tabeli 2 zamieszczono limity przyjęć na 1. rok studiów, które będą obowiązywać w roku 1997. W zasadzie wszystkie wydziały, oprócz Wydziału Architektury i Wydziału Zarządzania i Ekonomii, przyjmują na studia na podstawie konkursu świadectw maturalnych. Egzamin wstępny są organizowane również na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki (dawniej Elektroniki) oraz Wydziale Mechanicznym, ale tylko w bardzo małym zakresie, a mianowicie dla 20% i 5% limitu miejsc, odpowiednio. W sumie tylko 4 wydziały organizują egzamin wstępny.

Na rys. 2 pokazano przebieg rekrutacji na Wydział Elektroniki w kolejnych etapach w roku 1995. Jak wynika z danych przedstawionych na wykresach, możliwość zmiany decyzji kandydatów powoduje, że komisje rekrutacyjne muszą pracować w sposób prawie ciągły. Nabór nie jest w zasadzie zakończony nawet w dniu 1 października, ponieważ część studentów, a więc osoby przyjęte na wydział, osoby, dla których przygotowano indeksy, legitymacje, książeczki zdrowia itp. wycofują swoje dokumenty po 1 października, albo w ogóle nie pojawiają się po rozpoczęciu roku szkolnego.

Semestr pierwszy

Semestr pierwszy jest dla studentów bardzo trudnym okresem. Dla wielu z nich jest to również zmiana miejsca zamiesz-



Rys. 2. Przebieg kwalifikacji kandydatów na Wydział Elektroniki, 1995 r.; a - kierunek Informatyka, liczba kandydatów 815; b - kierunek Elektronika i telekomunikacja, liczba kandydatów 395. A - konkurs świadectw (w tym: dla Informatyki - 29 laureatów olimpiad oraz 2 kandydatów z maturą międzynarodową; dla Elektroniki i Telekomunikacji - 6 laureatów olimpiad); B - skreślenia (brak oryg. świadectw); C - rezygnacja lub przeniesienia; D - "ubytki" łącznie; E - I etap "efektywne" przyjęcia; F - egzamin konkursowy II etap kwalifikacji; G - II etap kwalifikacji; H - "uzupełnienia" łącznie; I - przyjęcia ogółem

kania, a więc przeniesienie do domu studenckiego (DS-u) lub prywatnej kwatery, zmiana miejsca zamieszkania z małego miasteczka lub wioski na bardzo duże miasto. Zmienia się również sposób uczenia, nie ma lekcji, a są wykłady, na które można chodzić lub można nie chodzić. Ilość materiału na wykładach jest bardzo duża i trudno wszystkiego nauczyć się bez dużego wkładu pracy własnej. Poza tym nowi znajomi, kluby studenckie i nie tylko studenckie, brak opieki, a raczej kontroli rodziny, to powody opuszczania zajęć i małej wydajności w uczeniu. Efekty takiego postępowania są bardzo przykre, ponieważ wielu młodych ludzi nie zalicza 1. semestru.

Zresztą przygotowanie po szkole średniej jest niewystarczające. Tylko naprawdę dobrzy uczniowie, którzy ucą się również w czasie semestru 1., mają wystarczające lub dobre wyniki. Jako przykład przytoczę wyniki testu z matematyki sprawdzające wiadomości wyniesione ze szkoły średniej, który został przeprowadzony na 1. roku w roku akademickim 1995/96 (tabela 3, rys. 3) [4].

Sprawdzian został przeprowadzony pod koniec listopada 1995 na kilku wydziałach, na podstawie testów dostarczonych przez Instytut Matematyki PAN. Badania takie prowadzone są na uczelniach technicznych w całej Polsce.

W sprawdzianie wzięło udział 528 studentów z wydziałów: Elektroniki, Elektrycznego, Mechanicznego, Chemicznego i Inżynierii Środowiska. Test składał się z 7 typowych, raczej łatwych, zadań ocenianych w skali 0-5 pkt. Jak widać z tabeli 3, wyniki testu można zaakceptować tylko dla studentów z Wydziału Elektroniki, reszta jest na poziomie ocen poniżej normy.

Na uczelnię dostają się, na ogół na podstawie konkursu świadectw, absolwenci szkół średnich legitymujący się świa-

Tabela 2. Limity przyjęć na Politechnikę Gdańską w roku akademickim 1997/98

Lp	Wydział	Kierunek	Limity obowiązujące w 1997 r.			Przyjęcie na studia na podstawie [%]			Uczestnicy szczebla centralnego oraz laureaci szczebla okręgowego z niżej wymienionych olimpiad i konkursów, przyjmowani będą bez postępowania kwalifikacyjnego.
			dienne		zaocz. wiecz.	egzaminu	egzamin z:	konkursu świadectw	
			mgr	inz.	inz.				
1	Architektury	AU	120	-	-	100	R,M,J	0	laureaci olimpiady matematycznej są zwolnieni z egzaminu M i J.
2	Budownictwa Lądowego	Bd	160	90	80	0	-	100	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej, wiedzy i umiejętności budowlanych; Technik '97
3	Chemiczny	TC	60	60	-	0	-	100	matematyczna; fizyczna; chemiczna; biologiczna; wiedzy technicznej; ekologiczna; Technik '97; konkurs chemiczny organizowany przez Wydz. Chem. PG; dla Bt również: Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Techn. Przer. Produkt. Mięsnych
		Bt	120	60	-				
		OŚ	120	60 ¹	-				
4	Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki	ET+AR	250	150	-	20	M,F,J	80	matematyczna; fizyczna; informatyczna; wiedzy technicznej; Technik '97
		In		150 ⁴	-	20	M,F,J	80	
5	Elektrotechniki i Automatyki	Et	150	60	150	0	-	100	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej; Technik '97
		AR		60 ²					
	oddz. w Elblągu	ET	80	30	30w				
6	Fizyki Technicznej i Metematyki Stosowanej	FT	100	-	-	0	-	100	matematyczna; fizyczna; Technik '97
		M	-	50	-				
7	Inżynierii Środowiska	Bd	70	-	-	0	-	100	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej; Technik '97; chemiczna dla IŚ; biologiczna dla IŚ; ekologiczna dla IŚ
		IŚ	110	-	30w				
8	Mechaniczny	MB+AR	420 ³			5	M,F,J	95	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej; Technik '97; Konkurs Wiedzy Samochodowej
		MB	-	-	90	0	-	100	
		MB	-	75	-	5	M,F,J	95	
		MB	-	-	75w	0	-	100	
9	Oceanotechniki i Okrętownictwa	Oc	150	75	-	0	-	100	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej; absol. Conradinum rekomendowani przez szkołę, (z wyjątkiem specjal. ZiM w gosp. morskiej)
10	Zarządzania i Ekonomii	ZM	75	60	70 MU	100	- M lub F do wyboru, J,	0	matematyczna; fizyczna; wiedzy technicznej; wiedzy ekonomicznej; informatyczna
						-	- praca i rozmowa kwalifikacyjna,		
					96w	-	- w pierwszej kolej. osoby ze zdanym egz. na stud. dzienne, w drugiej kolejności na podstaw. testu z mat. i podstaw wiedzy ekonomicznej,		
			200 MU ⁵			-	- 1) absolw. stud. inż. WZiE bez egzaminu; 2) absolw. stud. inż. innych wydziałów PG na podstawie egzaminu z ekonomii; 3) stud. IV i V r. - na podstaw. śr. ocen z indeksu oraz egzaminu z ekonomii.		
Razem			3 240	621	w sumie: 3 861				

wyjaśnienie skrótów:

egzaminu:

R - sprawdzenie predyspozycji plastycznych

M - matematyka

F - fizyka

J - język obcy

rodzaje studiów:

MU - magisterskie uzupełniające

w - wieczorowe

kierunki:

AU - Architektura i urbanistyka

Bd - Budownictwo

TC - Technologia chemiczna

Bt - Biotechnologia

OŚ - Ochrona środowiska

ET - Elektronika i telekomunikacja

AR - Automatyka i robotyka

In - Informatyka

Et - Elektrotechnika

FT - Fizyka techniczna

M - Matematyka

IŚ - Inżynieria środowiska

MB - Mechanika i budowa maszyn

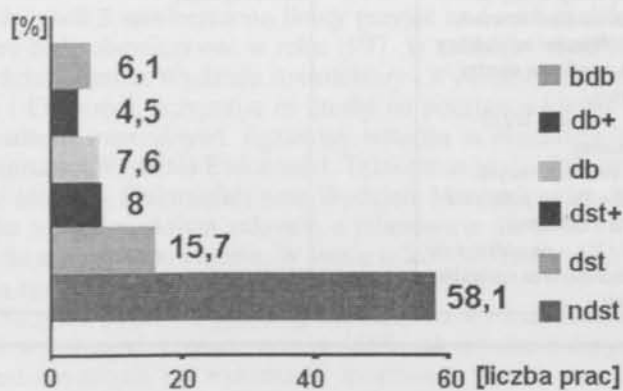
Oc - Oceanotechnika

ZM - Zarządzanie i marketing

1 - studia w języku angielskim; ² - studia z rozszerzonym programem z ekonomii i zarządzania; ³ - przyjęcia na studia dzienne - bez podziału na kierunki i rodzaje studiów; ⁴ - studia dwustopniowe, inżyniersko-magisterskie; ⁵ - rekrutacja na studia od semestru letniego

Tabela 3. Wyniki testu z matematyki sprawdzającego wiadomości ze szkoły średniej dla studentów pierwszego roku PG w roku akademickim 1995/96

Ocena	Liczba punktów	Liczba prac			
		Elektronika	Elektryczny	Chem., Mech., Inz. Środ.	Ogółem
ndst	0	0	2	32	34
	1	0	2	9	11
	2	0	1	18	19
	3	0	0	11	11
	4	0	1	12	13
	5	2	0	12	14
	6	0	2	17	19
	7	0	3	16	19
	8	1	5	17	23
	9	1	2	12	15
	10	1	1	19	21
	11	1	3	8	12
	12	2	4	12	18
	13	2	7	17	26
	14	4	4	5	13
	15	3	3	11	17
	16	3	2	9	14
17	3	2	3	8	
dst	18	7	6	10	23
	19	3	5	12	20
	20	6	5	11	22
	21	3	6	9	18
dst+	22	4	2	8	14
	23	5	1	7	13
	24	5	2	8	15
db	25	4	2	5	11
	26	3	3	2	8
	27	4	1	7	12
	28	6	1	2	9
db+	29	8	0	4	12
	30	5	0	3	8
	31	41	0	0	4
bdb	32	4	1	1	7
	33	19	0	0	19
	34	1	1	0	2
	35	4	0	0	4
Razem		119	80	329	528



Rys. 3. Procentowy rozkład ocen testu z matematyki na PG

dectwem dojrzałości z czerwonym paskiem. Zwykle najwięcej tych absolwentów dostaje się na Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki oraz Wydział Zarządzania i Ekonomii (WZiE).

W roku 1994 na 174 maturzystów przyjętych na WZiE 53 posiadało świadectwa z czerwonym paskiem; średnia ocen z matematyki tych osób wyniosła 5.11 [5]. Po zakończeniu sesji egzaminacyjnej, a więc po 1. roku studiów średnia ocen dla 47

osób, które zaliczyły 1. rok studiów, wynosiła 3.68. Semestru drugiego nie zaliczyło 6 osób.

W tym samym roku przyjęto na Wydział Elektroniki 451 maturzystów, w tym 105 z czerwonym paskiem na świadectwie maturalnym. 90 osób zaliczyło 1. rok, a więc 15 osób zostało skreślonych z listy studentów. Średnia ocen z matematyki dla 90 osób wynosiła 4.05.

Tak więc, nawet absolwenci z wyróżniającym się świadectwem maturalnym mają duże kłopoty z zaliczeniem pierwszego roku. Świadczy to chyba o poziomie nauki w szkołach średnich.

Pracownicy n-d prowadzący matematykę i fizykę na semestrach pierwszych są przerażeni poziomem wiedzy studentów z zakresu szkoły średniej; w zasadzie PG doucza młodzież do odpowiedniego poziomu, nie mając możliwości bazowania na wiedzy zdobytej przez nią w szkole średniej.

Przed rozpoczęciem studiów organizowane są kursy wyrównawcze, a obecnie w obawie przed dużą liczbą skreśleń po pierwszym semestrze, po przeprowadzeniu testów kontrolnych z zakresu szkoły średniej, na wszystkich wydziałach PG organizowane są repetytoria z matematyki i fizyki.

Na pierwszych zajęciach z języków obcych lektorzy przeprowadzają test umożliwiający im sprawdzenie poziomu wiedzy z języka, a następnie podział studentów na odpowiednie grupy zaawansowania. Okazało się bowiem, że podział na

grupy zaawansowania znajomości języka na podstawie stopni na maturze, bardzo zresztą logiczny, jest niemożliwy, ponieważ bardzo często maturzyści ze stopniem bdb. na maturze muszą trafić do grupy podstawowej, czyli do osób, które należy ocenić na dst.

Z przedstawionych powyżej przykładowych wyników testów i porównania uzyskiwanych stopni w czasie semestru 1. wynika, że uczelnia wyższa musi douczać absolwentów szkół średnich, zamiast bazować na ich przygotowaniu do studiów przez szkolnictwo podstawowe i ponadpodstawowe.

Innym zagadnieniem jest stopień przystosowania studentów 1. roku do warunków studiowania na uczelni wyższej. Dotyczy to szczególnie osób przyjezdnych. Przykładowo, na Wydziale Budownictwa Lądowego dla studentów 1. semestru organizowane są, trwające cały semestr, zajęcia adaptacyjne. Są to zajęcia, na których uczy się studentów "poruszać" po uczelni, wydziale, a więc jak pisać podania, jak kontaktować się z dziekanatem, jakie są prawa studentów itp.

Podsumowanie

Zwiększenie współczynnika skolaryzacji na studiach wyższych przy obecnym stanie uczelni jest w zasadzie niemożliwe. Wzrost liczby studentów w przyszłych latach akademickich uzależniony jest przede wszystkim od:

- zwiększenia liczby dużych sal wykładowych,
- zwiększenia liczby etatów dydaktycznych,
- rozbudowy laboratoriów, zarówno w sensie aparaturowym jak i lokalowym,
- rozbudowy dziekanatów i systemu obsługi studentów (systemy komputerowe).

Problemy uczelni dotyczące kadry naukowej, zaplecza lokalowego i aparaturowego, stanowią tylko część zagadnienia

związanego z możliwością zwiększenia liczby studentów. Nie poruszono bardziej szczegółowo problemów sprawności semestru pierwszego, uposażenia nauczycieli akademickich, starzenia się kadry dydaktycznej, pracy nauczycieli akademickich na kilku etatach itp. Do ważnych zagadnień należy również forma kształcenia studentów. Przechodzenie na kształcenie dwuetapowe, a mianowicie studia inżynierskie, uzupełniające magisterskie oraz doktoranckie, może stanowić również element ułatwiający zwiększenie liczby studentów.

Kandydaci na studia powinni być odpowiednio przygotowani do studiowania i zakres ich wiedzy powinien znajdować odbicie w ocenach na świadectwie maturalnym. Konieczne są więc zmiany również w szkolnictwie podstawowym i ponadpodstawowym.

*Alicja Konczakowska
Prorektor ds. Kształcenia*

Literatura

1. Założenia długofalowej polityki edukacyjnej państwa ze szczególnym uwzględnieniem programu rozwoju kształcenia na poziomie wyższym. MEN, W-wa, październik, 1996.
2. Ustawa o Szkolnictwie Wyższym z dnia 12 września 1990 r.
3. System oceny jakości kształcenia w szkołach wyższych. Opracował J. Kawecki, W-wa, 1996.
4. Wyniki testu z matematyki. Opracował W. Grąźewicz. PG, grudzień 1995.
5. Niektóre uwarunkowania wyników kształcenia studentów z matematyki. Opracował E. Jarecki. PG, październik 1995.
6. Syntetyczne wielkości charakteryzujące zmiany w szkolnictwie wyższym w latach 1990-1995. Departament Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W-wa, 1996.
7. Sprawozdanie z działalności PG za 1995 rok. Gdańsk, 1996.

RADA REKTORÓW POMORZA NADWIŚLAŃSKIEGO

obradowała w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

Gospodarzem II w kadencji 1996-1999 posiedzenie Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego, które odbyło się 10 stycznia 1997 r. była Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni, dla której rok 1997 jest Rokiem Jubileuszowym. W dniu 1 października br. mija równe 75 lat od jej powołania. Spotkanie rektorów uczelni wyższych z czterech województw (bydgoskiego, gdańskiego, słupskiego i toruńskiego) zainaugurowało obchody rocznicowe tej niezwykle zasłużonej uczelni wojskowej. Obrady prowadził prof. Aleksander KOŁODZIEJCZYK, rektor Politechniki Gdańskiej, przewodniczący RRPN. Uczestnicy posiedzenia zapoznani zostali z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością AMW w Gdyni. Jej komendant (JM Rektor), kontradmirał prof. Antoni KOMOROWSKI w swoim wystąpieniu powitalnym nawiązał do tradycji uczelni, która wywodzi się z Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej utworzonej właśnie 1 października 1922 r. w Toruniu. Kmdr dr hab.inż. Andrzej FELSKI, z-ca komendanta (prorektor) przedstawił system kształcenia przyszłych oficerów marynarki wojennej, a kmdr dr hab.inż. Zygmunt KITOWSKI - proces naukowo-badawczy realizowany w tej uczelni. Zebranych w imieniu dowódcy Marynarki Wojennej RP powitał i przekazał pozdrowienia kontradmirał Roman KRZYŻELEWSKI, z-ca dowódcy Marynarki Wojennej RP. W posiedzeniu uczestniczył również prof. Piotr WILDE, czł.rzecz. PAN, przewodniczący Oddziału Gdańskiego Polskiej Akademii Nauk.

Głównym punktem obrad była sprawa nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która koresponduje z ogólnopolską dyskusją w środowisku akademickim. Członkowie RRPN otrzymali kopię opracowania Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego pt.: "Niektóre problemy szkolnictwa wyższego wymagające rozwiązań na drodze nowelizacji uregulowań prawnych". Wprowadzenia do dyskusji dokonał prof. Edmund WITTBRODT, wiceprzewodniczący Rady Głównej w kadencji 1996-1999. Stwierdził w imieniu RG, że należy dokonać zmian w ustawach dotyczących szkolnictwa wyższego. Jest siedem ustaw, a nie ma odpowiednich rozważań systemowych. Na przykład rozważana jest propozycja utworzenia akademickiej komisji akredytacyjnej, której zadaniem byłoby, między innymi, ustalanie rankingu szkół wyższych w Polsce. Przeciwno poddaniu się czynnościom akredytacyjnym protestują głównie uczelnie o słabym potencjale kadrowym. Szkoły dobre i silne są za akredytacją. Przy tej okazji zwrócił również uwagę na brak kontroli nad uczelniami niepaństwowymi. Ten problem należy załatwić systemowo poprzez uregulowania prawne. Dyskutanci, w tym obecny na posiedzeniu Henryk WOJCIECHOWSKI, Wojewoda Gdański, nawiązywali do projektu ustawy zasadniczej, która określi w przyszłości funkcjonowanie systemu oświatowego w Polsce (np. nauka bezpłatna lub częściowo odpłatna).

W celu usprawnienia funkcjonowania tego gremium rektorskiego przyjęty został, po dyskusji, projekt dokumentu pt.: "Zasady działania Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego". Na jego podstawie formalno-prawnej przyjęta została w skład RRPN prywatna Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni, której rektorem jest prof. Alfred CZERMINSKI.

*Jerzy Kulas
Biuro Rektora PG*

ZBIORY BIBLIOTEKI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ W ROSJI

Tytuł niniejszej publikacji może od razu nasuwać pewne wątpliwości. O jakie zbiory tutaj chodzi i dlaczego są one w Rosji? Otóż mowa tutaj przede wszystkim o Politechnice Gdańskiej okresu 1904-1945, która - zdaniem tylko nielicznych - może być uważana za poprzedniczkę obecnej Politechniki Gdańskiej, mimo iż ta obecna, jak wiadomo, powstała z przekształcenia na mocy dekretu z dnia 24 maja 1945 roku właśnie tej Politechniki Gdańskiej z okresu 1904-1945 w polską uczelnię akademicką. Niezależnie jednak od aktualnego spojrzenia na tę sprawę naszej społeczności akademickiej, istniała w uczelni spora biblioteka, której zbiory przechodziły w końcowym okresie wojny różne koleje losu. Najpierw zostały spakowane do skrzyń i wywiezione w styczniu 1945 roku do miejscowości Schmalkalden w Turynii, gdzie przewidywano, wobec zajęcia Gdańska przez wojska polskie i rosyjskie, kontynuowanie działalności uczelni. W wyniku ofensywy sił sprzymierzonych Turynia została zajęta przez wojska amerykańskie. Służby specjalne tych wojsk, jak również wojsk angielskich, dokonały dokładnego przeglądu zbiorów i dokumentów i zajęły głównie dokumenty oraz prace uczonych, którzy działali w badaniach nad wykorzystaniem energii jądrowej. Przed oddaniem Turynii w ręce Armii Czerwonej uszczuplono więc znajdujące się w Schmalkalden zbiory o wspomniane prace i dokumenty, z tym, że resztę pozostawiono do dyspozycji nowych zdobywców.

O wywiezieniu zbiorów do ówczesnego Związku Radzieckiego wiadomo, z tym, że brak było dokumentów wskazujących, jakie zbiory wywieziono i gdzie one się znajdują. Dopiero w ostatnich latach umożliwiono zapoznanie się z dokumentami wykazującymi nazwy bibliotek i liczbę wywiezionych książek (Centralne Archiwum Państwowe RSFSR (Central'nyj Gosudarstvennyj Archiv RSFSR, F534, op. 2, d. 2, 4, 7, 10, 12). Okazało się, że jest wśród nich także księgozbiór Politechniki Gdańskiej liczący 20 000 woluminów. Wydaje się, iż interesująca może być informacja o dokumentacji, jaka została sporządzona w tej sprawie, bez wchodzenia oczywiście w sprawę polityki ZSRR w sprawie trofeów wojennych. Należy tylko zaznaczyć, że wśród tych trofeów znalazła się także Polska Biblioteka z Paryża, którą znaleziono w cegielni w miejscowości Neugersdorf w Saksonii blisko granicy z Czechosłowacją. Przywieziona została tam z Paryża przez Niemców i składała się z około 70 000 woluminów, głównie poloników (dzieła polskich pisarzy i dzieła o Polsce) w językach polskim, francuskim i innych. Zawierała także wiele studiów o krajach słowiańskich w języku polskim i francuskim. Uznano, że biblioteka ta będzie bardzo przydatna w Związku Radzieckim jako pomoc naukowa przy studiach nad Polską i innymi krajami słowiańskimi, przy czym dodatkowo podkreślono, iż w istniejących (radzieckich) zbiorach bibliotecznych brak jest takiej literatury.

Z przedstawionych fragmentów dokumentów wynika, że omawiany księgozbiór Politechniki Gdańskiej znalazł się w Bibliotece im. Lenina w Moskwie. Co się z nim dalej stało? Czy został on przekazany Polsce? W doniesieniu dyrektora Biblioteki im. Lenina V. Oliseva z dnia 12 maja 1948 roku mówi się o przekazaniu państwu polskiemu 20 565 książek z polskich bibliotek zrabowanych przez Niemców, z tym, że cały otrzymany w postaci trofeum wojennego zbiór liczył 760 000 woluminów, a więc znacznie mniej niż wskazywałyby

Dokument nr 1 (tłumaczenie fragmentów)

Zatwierdzam:

Sokołowski, Bokov 5.06.46

Tajne

Na podstawie pełnomocnictw Rady Wojennej Sowieckiej Administracji Wojennej (SAW) w Niemczech (СОВЕТСКОЙ ВОЕННОЙ АДМИНИСТРАЦИИ В ГЕРМАНИИ) zostało przewiezionych przez Oddział Edukacji Ludowej SAW (ОТДЕЛ НАРОДНОГО ОБРАЗОВАНИЯ) do specjalnej Biblioteki Miasta Berlina, z różnych prowincji sowieckiej strefy okupacyjnej, 17 bibliotek z sumarycznym księgozbiorem liczącym ponad milion dwieście tysięcy woluminów.

W związku z poleceniem przeniesienia tych księgozbiorów do Moskwy do Biblioteki Związku im. Lenina proszę o:

I. Przekazanie niżej wyszczególnionych bibliotek Pełnomocnikowi Komitetu Kultury przy Radzie Ministrów RSFSR (КОМИТЕТ КУЛЬТУРЫ при СОВЕТЕ МИНИСТРОВ РСФСР) pułkownikowi towarzysze RUDOMINO (Margarita Ivanovna Rudomino, ur. 1901, dyrektor naczelny Państwowej Centralnej Biblioteki Literatury Obcojęzycznej), gdyż Biblioteka Lenina podlega bezpośrednio Komitetowi Kultury

1. Biblioteki Bremy, Lubeki i innych miejsc, przywiezionych z kopalni w Bernburgu..... 300 000 vol.
2.

13. Biblioteki dawnej Gdańskiej Technicznej
Szkoly Wyższej..... 20 000 vol.

16. Biblioteki barona von Wangenheim..... 3 000 vol.

Razem 978 200 vol.

Przekazanie pełnomocnikowi Komitetu Kultury tow. RUDOMINO organizacji przeniesienia tych bibliotek do ZSRR (dokumentacja, oznakowanie, zapakowanie, transport i związane z tym wydatki).

Zachowanie formy protokolarnego przekazania przez Oddział Edukacji Ludowej SAW pełnomocnikowi Komitetu Kultury.

II.

III.

IV.

Z-ca naczelnika Oddziału Edukacji Ludowej Sowieckiej Administracji Wojennej w Niemczech I. Arlechin (И.И. ПЛАЧАЛЬНИКА ОТДЕЛ НАРОДНОГО ОБРАЗОВАНИЯ СОВЕТСКОЙ ВОЕННОЙ АДМИНИСТРАЦИИ В ГЕРМАНИИ)
И. АРЛЕХИНА)

1 egz.

Pieczęć okrągła

Sprawdzono Sekretariat Oddziału Personalnego SAW
(podpis)

omówione dokumenty. Co stało się z resztą? Dyrektor Olisev pisze także o tym, że okazało się, iż część zbiorów znalazła się np. w Bibliotece Sałtykowa - Szczedrina w Leningradzie. Sama pułkownik Rudomino w listopadzie 1946 roku skarży się w liście do Przewodniczącej Komitetu do Spraw Organizacji Kulturalno-Oświatowych przy Radzie Ministrów RSFSR, iż z przesłanych przez nią do Państwowej Centralnej Biblioteki Literatury Obcojęzycznej 2 milionów woluminów z Niemiec, biblioteka ta otrzymała tylko 37 000 woluminów, tzn. około 2%.

Losy 20 000 książek z Politechniki są więc nieznane. A może w latach późniejszych, kiedy przekazywano Polsce dokumenty dotyczące Politechniki Gdańskiej, przekazano również księgozbiór?

Te i inne pytania pozostaną prawdopodobnie bez odpowiedzi. A może nasza Biblioteka Główna, która jest bardzo aktywna w sprawach międzynarodowych, podejmie poszukiwania, jeśli nie inaczej, to z czystej ciekawości.

Bolesław K. Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Środowiska

PS. Z powodu chochlika komputerowego, który zamienił alfabet rosyjski na alfabet łaciński w publikacji niniejszego artykułu w poprzednim PIŚMIE PG, Zespół Redakcyjny przeprasza autora i ponownie prezentuje pełny tekst.

Dokument Nr 2 (tłumaczenie fragmentów)

PROTOKÓŁ

17 sierpnia 1946

Berlin, Rummelsburg

My, niżej podpisani, kierownik magazynu SAW w Zakładzie "Azeta" (Berlin, Rummelsburg), kapitan NETREBSKIJ i Pełnomocnik Komitetu do Spraw Kulturalno-Oświatowych Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR (КОМИТЕТ ПО ДЕЛАМ КУЛЬТУРНО - ПРОСВЕТИТЕЛЕЛЬНЫХ УЧРЕЖДЕНИЙ при СОВЕТЕ МИНИСТРОВ РСФСР) pułkownik RUDOMINO, M.I., sporządzili następujący protokół:

Na podstawie rozkazu marszałka SOKOŁOWSKIEGO i generała lejtnanta BOKOVA z 5/6-46, kapitan NETREBSKIJ przekazał pułkownikowi RUDOMINO następujące biblioteki zgromadzone w magazynie SAW:

1. Biblioteki Bremy, Lubeki i innych wywiezionych z kopalni Bemburg (znak A1), liczba 3 717 skrzyń
- 2.
12. Bibliotekę dawnej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (znak A 12), liczba..... 84 skrzynie
15. Bibliotekę barona von Wangenheim (znak A 16)..... 19 skrzyń
- Razem 16 bibliotek, z całkowitą liczbą 10 832 skrzynie

Podpisy:

ZDAŁ:

Kierownik magazynu książek SAV

w Zakładzie "Azeta" Berlin/

Rummelsburg/Kapitan (podpis) (Netrebski)

PRZYJĄŁ:

Pełnomocnik Komitetu ds. Kulturalno-Oświatowych
Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR

Pułkownik (podpis) (Rudomino)

Dokument Nr 3 (tłumaczenie fragmentów)

Do Przewodniczącego Komitetu do spraw Kulturalno-Oświatowych Organizacji przy Radzie Ministrów RSFSR
Towarzyszki Zuevej, T.M.

RAPORT

Chciałbym Was poinformować, że w dniu 21 sierpnia 1946 roku został wysłany ode mnie pociąg wojskowy Nr 176/8036 na następujący adres: Moskwa, Dworzec Białoruski, dla Komitetu Kultury, Gosfond Literatury (ГОСФОНД ЛИТЕРАТУРЫ).

Pociąg wojskowy składa się z 44 wagonów, z których 8 (1 055 skrzyń) zostało nam przekazanych w postaci załadowanej i zamkniętej przez Oddział Reparacji SAW. Wszystkie wagony zostały zaplombowane. Fracht: 6 711 skrzyń (sześć tysięcy siedemset jedenaście), z tego 5 206 skrzyń z Zakładu "Azeta", 450 skrzyń z magazynu na dworcu w Szczecinie i centralnego magazynu w Poczdamie, jak również 1 055 skrzyń z Oddziału Reparacji SAW. Z ogólnej liczby, 48 skrzyń zawiera różne urządzenia i dobra materialne, pozostałe (6 663 skrzynie) książki i materiały archiwalne. Pociąg wojskowy wiozł ponadto pojazd marki "Opel R4" i jego przyczepę.

Dowódcą [kierownikiem] pociągu był tow. BOGDANOV, Semen Semenowicz, którego przystaliśmy jako konwojenta. Tow. Bogdanowowi wypłacono 500 (pięćset) rubli na koszty podróży służbowej.

Do granicy pociąg był chroniony przez 6 ludzi.

Do niniejszego raportu załącza się następujące załączniki: 1.

2.

3. Spis frachtu i numerów skrzyń z magazynu Zakładów "Azeta"

4.

.

.

7.

Pełnomocnik Komitetu ds. Spraw Organizacji Kulturalno-Oświatowych przy Radzie Ministrów RSFSR

Pułkownik (podpis) Rudomino

Załączniki

Załącznik Nr3

Pociąg wojskowy Nr 176/8036

Spis frachtu transportowanego dla Komitetu Kultury przy Radzie Ministrów z magazynu książek "Azeta" (Berlin, Rummelsburg)

Znak	Opis frachtu	Skrzynie
5	Biblioteka Izby Przemysłowo-Handlowej, Berlin	980
13	Gdańska Biblioteka Techniczna	284
25-S.CH	Literatura z "Księgarni Niemieckiej" dla magazynu specjalnego Biblioteki Lenina	4
b.n.	Biblioteka Marii Pawłowny	8
	Razem	5.206

S.CH - "spec. chronienie"

Nowe role socjologów: socjolog konsultant

Coraz liczniej światowe firmy konsultacyjne ogłaszają w Internecie, że szukają między innymi socjologów jako doradców i rzeczoznawców do spraw ludnościowych, osiedlowych, socjalnych, zatrudnieniowych, etnicznych itd. Na przykład w moim przypadku miałem równoległe z możliwością wyjazdu do Gdańska także i taką właśnie, jak wyżej, ofertę znalezienia się w Kirgizji i szkolenia tam kadr kierowniczych (była to oferta z Holandii). Oczywiście, od samego zgłoszenia ochoty do pracy konsultacyjnej do faktycznego podpisania kontraktu jest zazwyczaj długa droga, znacznie dłuższa w późnym wieku aniżeli gdy jest się względnie młodym. W każdym razie warto być w rejestrach różnych firm, złożyć im swój życiorys oraz listę ewentualnych referentów, i od czasu do czasu dopytywać się o swoje szanse. Socjologowie mogą rzeczywiście być bardzo przydatni, zwłaszcza gdy są dobrzy również w innych dyscyplinach, jak demografia, etnologia, sport i kultura fizyczna w ogóle, zachowanie się ludzi w organizacjach, planowanie przestrzenne, administracja, polityka socjalna i inne. Znajomość obcych języków ma pierwszorzędne znaczenie, więc warto właśnie w to inwestować, a przy okazji oglądać obcojęzyczne programy telewizyjne, nabierając osłuchania z danym językiem. Oczywiście, im dany socjolog ma więcej doświadczenia w pobytach za granicą, tym chętniej go widzą ewentualni pracodawcy, zwłaszcza gdy idzie o kraje szczególnie egzotyczne.

Przez wiele lat w Polsce i za granicą uczyłem socjologii pracy i organizacji na styku z popularnym, zwłaszcza w USA, przedmiotem *organizational behavior* (zachowanie się ludzi w organizacjach). W Polsce uczyłem na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1960-68 oraz na licznych kursokonferencjach personelu kierowniczego w polskim przemyśle. W ostatnich latach uczyłem w Zachodniopomorskiej Szkole Biznesu, Francusko-Polskiej Szkole Informatyki i Telekomunikacji, Amerykańsko-Polskiej Szkole Biznesu oraz obecnie ucze na Politechnice Gdańskiej. W latach 60. byłem aktywistą TNO-iK i często uczyłem oraz konsultowałem, a moja wiedza organizacyjna przywieziona z USA, gdzie byłem w latach 1957-59, cieszyła się publicznym zainteresowaniem, o czym świadczyła choćby pokupność książek przeze mnie pisanych lub redagowanych, właśnie na temat socjologii pracy i zarządzania.

Poza pracą akademicką chętnie - zarówno w Polsce, jak i za granicą - podejmowałem się zleceń o charakterze praktycznym, o ile to było możliwe. Na przykład będąc w Kaszmirze i tam badając wkład tamtejszych chrześcijan w szkolnictwo i lecznictwo, podjąłem się uczyć na kursie administratorów leśnych z całych Indii. Nie tylko wykładałem im organizację, ale też urządziłem im gry kierownicze, w których ujawnił się niemal od razu ich antagonizm w stosunku do rządzących nimi ministrów-polityków. Po prostu istniała gruntowna różnica interesów między fachowcami leśnymi mającymi na widoku dobro lasu (faktycznie dość szybko zanikającego w Indiach) a zawodowymi politykami działającymi na korzyść wyborców i przedsiębiorców. Ucząc w Norwegii w Instytucie Administracji Publicznej i Teorii Organizacji, wspólnie z norweskimi kolegami zajmowałem się problemem państwa "człowiekoprzychylnego", które byłoby wrażliwe na dołę obywateli nie tylko na skalę makro, ale także na skalę mikro. Na przykład w jednym z miast norweskich eksperymentowano lepsze dostosowanie godzin urzędowania do wygody obywateli (zresztą niezbyt udane z powodu oporu ze strony urzędników rządowych).

Próbowałem zainteresować tym arcyważnym problemem PTS (Polskie Towarzystwo Socjologiczne) warszawski, ale bez rezultatu.

Uważam, że nadal byłoby można sporo zrobić na styku obywatel-władza lokalna, regionalna i centralna, aby z obu stron uwzględnić wzajemne wygody w sprawach pozornie drobnych, ale jednak dużo znaczących w podejściu ludzi jednych do drugich. Ciągłe jeszcze często spotyka się w Polsce niewrażliwość władzy w stosunku do obywatela, co prowadzi do wyobcowania wzajemnego, którego należałoby unikać. Same badania problemów "do załatwienia" przez jakąkolwiek władzę nie wystarczą, gdyż faktycznie niemal każda władza stoi wobec oczekiwań przekraczających jej możliwości. Tacy konsultanci, którzy zajmują się głównie wyliczaniem co powinno zostać zrobione, stają się dla decydentów wręcz utrapieniem. Pamiętam jednego z moich czcigodnych kolegów, który postulował w okresie szczególnie trudnym, aby państwo polskie zakupiło co najrychlej w Szwajcarii mnóstwo klozetów chemicznych dla polskiej wsi. Pewnie miał rację, że warto byłoby to zrobić, ale przecież gdziekolwiek dochodzi do rozdziału funduszy, tam powstaje bardzo silna konkurencja między wnioskodawcami oraz subtelna gra między nimi a decydentami. Łatwo dojść może do ośmieszenia wniosku i zdyskredytowania go w opinii publicznej. Niekoniecznie słuszność obiektywna bierze górę, a w każdym razie bieżący układ sił i wzajemnych uzależnień liczy się więcej aniżeli wnioski takich lub innych uczonych nieraz niedostatecznie wspartych przez zorganizowaną opinię publiczną.

Kształcenie socjotechniczne decydentów różnych szczebli ma ogromne znaczenie na przyszłość. Jak chyba słusznie napisała ostatnio jednak z moich bieżących studentek, "ogromna część właścicieli prywatnych firm czy restauracji to niezbyt wykształceni ludzie posiadający tylko kapitał, pomysł i znajomości. Nie mają oni pojęcia o zarządzaniu kapitałem ludzkim...". Do tego dodam jednostronnie prawnobiurokratyczną interpretację władzy kierowniczej stanowiącą historyczną tradycję i bardzo przeszkadzającą rozprzestrzenieniu nowoczesnej kultury współżycia i współdziałania na zasadzie wspólnego interesu. Co więcej, kierowanie się właśnie wspólnym interesem niejako zeszło do podziemia, stało się domeną cwaniaczków funkcjonujących poza prawem. Jeśli ludzie, aby załatwić swe żywotne interesy, są zmuszeni uciekać się do działań pozaprawnych, jak to miało powszechnie miejsce w PRL, to wtedy nie ma miejsca dla krzewienia się zaradności zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej, jako głównego motoru postępu. Nie przypadkiem taka właśnie zaradność stała się podstawą wielkiego dynamizmu USA od czasu, gdy odrzucono królewską biurokrację i władza przeszła głównie w ręce publicznych i prywatnych organów miejscowych.

Racjonalność i zaradność to dwie podstawy rozwoju społeczno-gospodarczego idącego w pożądanym kierunku. Co do pierwszej, to trzeba przypomnieć dorobek prakseologiczny Tadeusza Kotarbińskiego, który jak gdyby zapomniano naiwnie sądząc, że gospodarka wolnorynkowa jest z natury rzeczy racjonalna i można w pełni zaufać jej automatyzmowi. Tymczasem zaś wszelka racjonalność przebija się z ogromnym trudem i całe mnóstwo ludzi i instytucji ma żywotny interes w tym, aby ją utracić lub co najmniej opóźnić i zrobić na tym doraźny interes. Na przykład mała lub niemal żadna dbałość pracodawców o najętych przez nich pracowników nieraz wy-

daje się korzystna takiemu pracodawcy, który nie umie lub nie chce myśleć perspektywnie. To samo zresztą można powiedzieć o studentach, którzy powinni korzystać z tego, co daje im uczelnia i co wymaga dużo dobrej woli, zamiast przesmykiwać się doraźnie od kursu do kursu byle jak, aby bliżej do końca (inna tutaj sprawa to racjonalność wydatków na oświatę).

Kult pozorów jest zawsze groźną konkurencją w stosunku do autentyzmu. Kiedy duża liczba członków społeczeństwa funkcjonuje na zasadzie udawania czegoś zamiast autentycznego zaangażowania, wtedy dla całej reszty obywateli staje się to nieznośnym ciężarem. Ta zasadnicza wręcz kwestia równomiernego obciążenia obowiązkami nie jest dotąd dostatecznie doceniona przez polską socjologię. Na przykład, czy dzieci i młodzież dają dostateczny wkład do polskich gospodarstw domowych? Czy dziadkowie nie są nazbyt przeciążeni gospodarstwem domowym młodszych pokoleń? W tych wszystkich kwestiach warto porównać różne społeczeństwa, na przykład polskie i kanadyjskie. W tym ostatnim dziadkowie wydają się zdecydowanie mniej przepracowani aniżeli młodsze pokolenia. Jeśli rzeczywiście w polskim społeczeństwie jest w tym właśnie względzie źle, to jest kwestią, jak zmienić ten stan rzeczy na lepszy: rozwinąć odpowiednią akcję propagandową? Stworzyć sieć poradniczą? Powołać do życia lokalne komitety zachęcające mieszkańców do nieobarczania nazbyt starszego pokolenia? Pomysłowość i zaradność zbiorowa w tym względzie jest wręcz pierwszorzędnej wagi, gdyż trzeba przede wszystkim pobudzić ludzką wyobraźnię, przekonać, że coś jednak nie jest w porządku, unaocznic możliwość zmiany obecnego stanu na lepsze, przełamać mur obojętności i tradycyjnego godzenia się ze złem nawet dobrze sobie uświadomionym.

Chyba jeszcze pilniejsza jest kwestia poszanowania klienta i obywatela przez instytucje publiczne. Świadomość patriotyczno-obywatelska bardzo wzrosłaby, gdyby od personelu wymagało się konsekwentnie wyjścia na przeciw klientowi/płatnikowi przy wszelkich okazjach ku temu: autobus może chwilę poczekać na zadyszanego pasażera, znaczki pocztowe można lepiej niż dotąd rozprawdzić, zyczliwość i pomoc ze strony urzędników powinny stać się zasadą ogólnie szanowaną,

kierowcy samochodów powinni być karani za obrzucanie przechodniów wodą i błotem, wymagania na wyższych uczelniach w stosunku do studentów są wprost niezbędne wychowawczo. Strategia "uobywatelnienia" członków społeczeństwa wymaga właśnie socjotechnicznych podstaw i rzeczywiście istnieje też w tym zakresie cały szereg cennych przykładów (zob. A. Podgórecki i inni, red. Sociotechnics, Ottawa; Carleton University Press. 1996).

Socjolog jako konsultant oczywiście musi być bardzo świadom, na jak dalece grząskim gruncie stoi, aby nie budzić u klienta fałszywych nadziei i nie skompromitować się. Już sama sztuka przekładania wniosków z różnych badań na wskazania praktyczne jest okazją dla poślizgnięć. Na przykład: jak dalece można odnieść do polskiej rzeczywistości taką lub inną prawidłowość udowodnioną przez socjologów amerykańskich w ich własnym kraju? Prawda, że wiele stwierdzeń empirycznych ma tę co najmniej wartość, że zastanawiają one, zapładniają wyobraźnię, dostarczają określonego szkieletu rozumowania. Na przykład w moim uczeniu socjotechnicznym w Polsce, jak i w innych krajach, chętnie korzystam z przezroczystych modeli związanych z amerykańskim przedmiotem *organizational behavior*. Zawsze przestrzegam moich słuchaczy, że co odnosi się do USA, bynajmniej wcale nie musi odnosić się do innego społeczeństwa. Już jednak samo nagromadzenie jako tako zweryfikowanych obserwacji i uogólnień pobudza ostrość badawczego spojrzenia i kształtuje wyobraźnię. Jeśli idzie o działania praktyczne, na przykład na polu zarządzania, pracy zespołowej, organizacji formalnej i nieformalnej, to podobieństw jest dość sporo, mimo zasadniczych różnic między np. polskim i amerykańskim światem organizacji. Tam gdzie przyjmuje się człowieka do pracy, ocenia się wydajność podwładnego, szkoli się przyszłych przełożonych, stwarza się bodźce motywacyjne - podobieństw jest dostatecznie dużo, aby np. amerykańskie podręczniki mogły być używane. Cdn.

Aleksander Jan Matejko
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Dwa lata Międzywydziałowego Koła Naukowego "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska"

Minęły dwa lata od chwili zarejestrowania naszego Koła Naukowego "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska", w skrócie nazywanego "EBiŚ". W tym czasie rozrosło się ono w prężność i dosłownie, m. in. co najmniej czterech Eko (studentów - członków Koła) zmieniło stan i zawarło trwały związek z dwiema uroczymi Ekostudentkami z Koła oraz z dwiema spoza Koła. Mamy nadzieję, że w parach nadal żyją w ekologicznej czystości. Jednak następni ochotnicy do zmiany stanu będą musieli otrzymać zgodę co najmniej opiekuna Koła.

Inne ważniejsze wydarzenia z naszego życia i z działalności w 1995 roku opisywaliśmy we wcześniejszych numerach PISMA PG. Poniżej w fotograficznym skrócie przedstawiamy, co wydarzyło się w 1996 roku. Otóż na początku roku wysłuchaliśmy kilku prelekcji naszych pracowników: pana prof. Zbigniewa Cywińskiego z WBL pt. "Problemy środowiskowe

w nowoczesnym budownictwie mostowym", pana mgr. inż. Waldemara Affelta z WBL pt. "Aspekty.....", pana dr. inż. arch. Baranowskiego z WArch. pt. "Ekologiczna architektura" oraz pana prof. Stefana Bednarczyka z WIŚ pt. "Źródła energii elektrycznej". Wydaliśmy okolicznościowy Biuletyn - Ekostudent(ka) nr 0 z okazji zamknięcia jednorocznej działalności i zimowiska Czarlina '96. W maju dla uczczenia wiosny odwiedziliśmy składowisko odpadów w Braniewie, gdzie na własne oczy mogliśmy się przekonać, że z tradycyjnych śmieci można produkować gaz. Posmakowaliśmy dobrego braniewskiego piwa w tamtejszym browarze i po kilkugodzinnej odprawie granicznej dojechaliśmy do dawnego Królewca, dzisiaj Kaliningradu. W międzyczasie nocowaliśmy w grodzie Mikołaja Kopernika. Podczas laboratorium wyjazdowego krajowo-zagranicznego wysłuchaliśmy kilku przygotowanych



Spotkanie uczestników wyprawy z konsulem RP w Londynie dr. inż. Jackiem Starościami

przez uczestników pogadań: Piotrek Badocha omówił koncepcję przekopu Mierzei Wiślanej i jego wpływu na ekosystem w Zalewie Wiślanym oraz obiekty małego portu we Fromborku. Piotrek Dawidowicz przypomniał dokładnie proces produkcji piwa, a Gośka Dawidowicz (po Eko Tomku nie Piotrku, bo z domu to Stasińska) przedstawiła historię i zabytki Kaliningradu. Wspólnie z nami tę miłą podróż odbyli prodziekan WIŚ prof. Jerzy M. Sawicki, Dyr. Zakładu Utylizacyjnego w Gdańsku mgr Ryszard Potrykus, asystentki z WBL panie mgr inż. Anna Grabowska i Izabela Lubowiecka, asystent mgr inż. Przemysław Borek i oczywiście opiekun Koła dr inż. Zygmunt Kurałowicz z WIŚ. Studenci z Koła Naukowego Chemików dali się poznać jako świetni kompani przy degustacji piwa i śpiewaniu przy ognisku. Kaliningrad okazał się miastem godnym poznania i powtórnego odwiedzenia. Po dwóch dniach wspólnego pobytu uznaliśmy, że podróż kształcą, a przy okazji na granicy z sąsiadami uczą cierpliwości i powagi.

Latem zorganizowaliśmy kolejne Letnie Laboratorium La Manche '96. Mikrobusem Politechniki Gdańskiej, kierowanym przez pana Józefa Ogorzałka, objechaliśmy pół Europy Zachodniej, pokonując trasę: Niemcy, Dania, Holandia, Belgia, Francja, Anglia (tunelem pod Kanałem La Manche) i z powrotem. Zobaczyliśmy największe mosty Europy na Małym i Dużym Belcie i osiedla ekologiczne w Danii, estakady i tunele komunikacyjne w Niemczech, zapory przeciwsztormowe



Sterowanie wymianą ogniwa jądrowego w elektrowni jądrowej w Oldbury koło Bristolu



Spotkanie z przedstawicielami Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii (po lewej prezes Stowarzyszenia inż. Adam M. Ostrowski)

w Holandii, zabytki Brukseli i Londynu, Uniwersytety w Hamburgu, Delfcie, Oxfordzie, Londynie, Cambridge, elektrownie jądrowe w Anglii. Odbyliśmy spotkania z konsulem RP w Londynie, panem dr. inż. Jackiem Starościami. W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie wysłuchaliśmy ciekawego wykładu prof. Stanisława Portalskiego pt. "Dorobek inżynierów polskich podczas II wojny światowej". Spotkaliśmy się z prezesem Stowarzyszenia Techników Polskich inż. Adamem M. Ostrowskim i prezesem Związku Lwowian inż. Józefem Baranieckim oraz grupą członków Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii. Zostaliśmy bardzo gościnnie przyjęci obiadem w polskiej restauracji w POSK. Zwiedziliśmy cały Polski Ośrodek w Londynie (m.in. bibliotekę, salę teatralną, sale kombatanów...). Letnie laboratorium wzbogaciło nas o kolejne doświadczenia organizacyjne i zawodowe i wykazało niektóre słabości życia w grupie.

Po powrocie z laboratorium i krótkim odpoczynku rozpoczęliśmy przygotowania do rewizyty w Uniwersytecie Kaiserslautern w Niemczech u pana profesora H. Meissnera i jego studentów. Przypomnimy, że 20-osobową grupę przyjmowaliśmy w 1995 roku w Gdańsku. Wyjechaliśmy w mieszanym gronie najlepszych studentów naszych wydziałów. Zwiedzaliśmy specjalistyczne laboratoria w Uniwersytecie, nowoczesne składowiska, konstrukcje obiektów sportowych w Kaiserslautern, zabytki Haidelbergu, degustowaliśmy wina niemieckie oraz w drodze powrotnej oglądaliśmy budowy śluz w Pradze.



W Stacji Badań Wpływu Zapór Przeciwsztormowych na Ekosystem Wód Śródlądowych (Holandia)

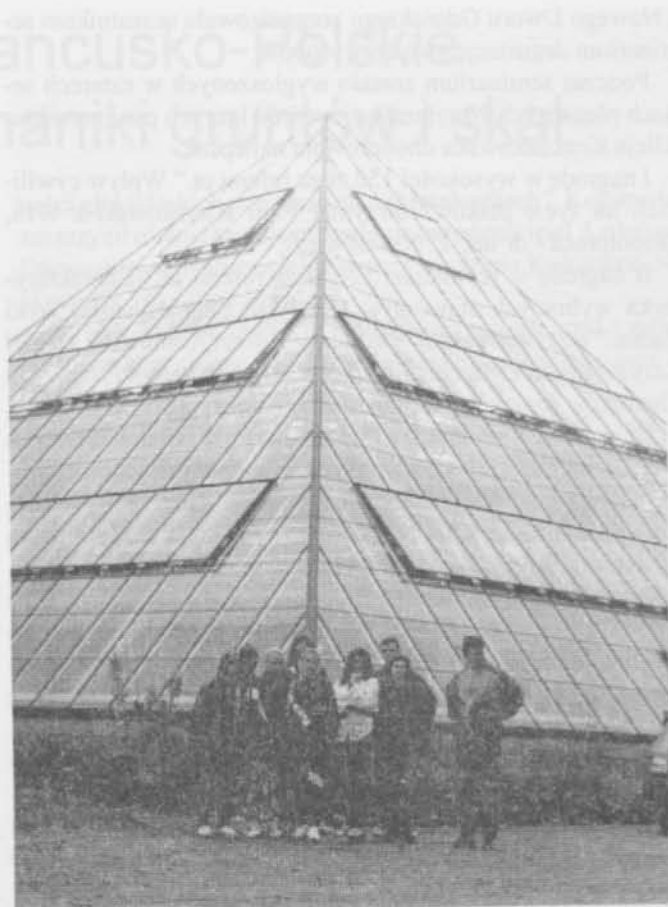


Studenci na praktyce wymiennej w Uniwersytecie Kaiserslautern zwiedzają nowoczesne składowisko odpadów (w środku prof. H. Meissner)

Pełni wrażeń z wyjątkowo udanej, przygotowanej przez nas i studentów z UK praktyki wróciliśmy do domów i nauki.

Jednak bogaty program działalności Koła w 1996 roku nie pozwolił nam na długi odpoczynek i przystąpiliśmy do ostatniej fazy przygotowań do głównego zadania w 1996 roku, tzn. seminarium kół naukowych PG, które pod patronatem JM Rektora Politechniki Gdańskiej odbyło się w dniach 6-7 grudnia pod hasłem "Ekologia - Budownictwo - Technika". Udział w seminarium wzięło ponad 40 studentów naszej uczelni oraz ponad 50 uczniów ze szkół średnich. Celem seminarium było ukazanie dorobku najlepszych studentów i doktorantów w zakresie ekologii i budownictwa. Wykład wprowadzający pt. "Główne kierunki filozofii ekologicznej" przedstawił dr Stefan Zabieglik. Podczas seminarium była obecna pani prorektor ds. kształcenia prof. Alicja Konczakowska, dziekani i prodziekani z Wydziałów: Architektury, Budownictwa Lądowego, Chemicznego, Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki oraz Inżynierii Środowiska, profesorowie i opiekunowie naukowci doktorantów i studentów.

Dwudniowym seminarium niestrudzenie kierował prezes Zarządu MKNSPG "EBiIS", zarazem przewodniczący Komitetu Organizacyjnego i wiceprzewodniczący Komitetu Programowego, student III roku (mgr) Wydziału Budownictwa Lądowego Piotr Dawidowicz. Nad przebiegiem całego seminarium czuwał opiekun Koła Naukowego "EBiIS" dr inż. Zygmunt Kurałowicz z WiS oraz komisja konkursowa oceniająca merytorycznie wygłaszane referaty. W skład komisji konkursowej wchodził wybitni specjaliści z zakresu ekologii, budownictwa i techniki, profesorowie: Jacek Namieśnik (WCh) i Jerzy M. Sawicki (WiS) oraz dr inż. Jerzy Świniński (WiS).



Uczestnicy wyprawy przed Ekologicznym Centrum Badawczym w Kolding w Danii

Seminarium towarzyszyła wystawa pt. "Proekologiczne projektowanie zabudowy mieszkaniowej w pracach studentów Wydziału Architektury", którą przygotowali organizatorzy przy współpracy z mgr inż. arch. Wandą Kozłowską z Katedry Architektury Wsi Wydziału Architektury, oraz wystawa ekologicznych materiałów budowlanych otrzymanych od sponsorów, stanowiąca załączek stałej wystawy tych materiałów w Gmachu Głównym PG. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska



Na sali obrad dziekani Wydziałów - prof. Z Cywiński (WBL), prof. J. Namieśnik (WCh) i prodziekan ds. kształcenia - prof. K. Olańczuk-Neyman (WiS)



Otwarcie seminarium nt. "Ekologia - Budownictwo - Technika". Od lewej: pani prorektor ds. kształcenia prof. A. Konczakowska, prezes Zarządu Koła P. Dawidowicz

z Nowego Dworu Gdańskiego zorganizowała uczestnikom seminarium degustację swoich wyrobów.

Podczas seminarium zostało wygłoszonych w czterech sesjach plenarnych 20 referatów, spośród których pani prorektor Alicja Konczakowska uhonorowała najlepsze.

I nagrodę w wysokości 150 zł za referat pt. "Wpływ cywilizacji na życie ptaków" otrzymał Piotr Kierzkowski z WIŚ, (współpraca - dr inż. Z. Kurałowicz),

II nagrodę w wysokości 120 zł za referat pt. "Charakterystyka wybranych stawów w Gdańsku. Stan czystości rzeki Raduni" otrzymał zespół w składzie: Robert Aranowski, Daniel Krzyżanowski i Marcin Niewiadomski z WCh, Koło Naukowe Chemików (opiekun - dr hab. inż. J. Hupka, prof. PG),

III nagrodę w wysokości 75 zł za referat pt. "Charakterystyka składowisk odpadów komunalnych w wybranych gminach województwa gdańskiego" otrzymał Marian Kłos, WIŚ, z Międzywydziałowego Koła Naukowego "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" (opiekun - dr inż. Z. Kurałowicz).

Dzięki wydatnej pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku wygłoszone referaty zostały wydane w formie zwartych materiałów seminaryjnych. Seminarium było sponsorowane przez PG i znane firmy z Trójmiasta.

Drugi dzień seminarium studenci spędzili w Ośrodku Wczasowym w Czarlinie, gdzie kontynuowali dyskusję oraz zakończyli seminarium z postanowieniem zorganizowania w 1997/98 krajowego seminarium kół naukowych z udziałem studentów z zagranicy.

Przed zakończeniem semestru zimowego zorganizowaliśmy zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła z udziałem pani prorektor ds. kształcenia prof. Alicję Konczakowską, prodziekanami Wydziałów Inżynierii Środowiska i Budownictwa Lądowego panią prof. Krystyną Olańczuk-Neyman i panią mgr inż. Ewą Bitel. Spotkanie uświetniła prelekcja dr. inż. Jerzego Świnińskiego z Katedry Geotechniki WIŚ. Pani prorektor i panie prodziekan wręczyły 11 studentom nagrody za aktywną działalność w latach 1995-96 w środowisku akademickim Politechniki Gdańskiej.

Prezesem Zarządu Koła Naukowego na II kadencję został ponownie wybrany stud. III roku Wydziału Budownictwa Lądowego Piotr Dawidowicz, wiceprezesem - stud. II roku Wydziału Inżynierii Środowiska Adam Szymkiewicz, sekretarzem - stud. IV roku Wydziału Inżynierii Środowiska Barbara Matla oraz skarbnikiem - stud. III roku Wydziału Budownictwa Lądowego Włodzimierz Babś.

Piotr Dawidowicz

Student Wydziału Budownictwa Lądowego

Zygmunt Kurałowicz

Wydział Inżynierii Środowiska



Marzenia

Marzy mi się domek w miodowym kolorze
Stojący wśród jałowców i leśnej zieleni
Otoczony brzozaami o pniach jasnej korze
Opromieniony księżycem co się srebrem mieni

Marzy mi się jezioro o niebieskiej toni
W którym gwiazdy promieniami brodzą
Gdzie sosna łąże bursztynową w noc letnią uroni
A leśne zwierzęta do wodopoju tu chodzą

Marzy mi się las piękny utkany świerkami
Pełen zadumy i dostojnej godności
Gdzie mech się ugina pod bosymi stopami
A my idziemy pełni nadziei i ufności

Marzy mi się łąka o bezkresnej przestrzeni
Która w każdy ranek kroplami rosy się mieni
Daje poczucie swobody i nieskrępowanej wolności
I zaginione miraż przywołuje z przeszłości.

Marzy mi się dziewczyna o włosach, które wiatr rozwiewa
O oczach szmaragdowych, które poeta opiewa
O ustach tak cudownych jak kwitnące ogrody
O sercu tak czystym jak łyk świeżej wody.

Marzy mi się ojczyzna, wolna od kryzysu
Z bezkarkowym handlem, bez inflacyjnego nawisu
Z czasem płynącym w małym dobrobycie
Bez ciągłego strachu, że skończy się życie.

Aleksander Krajewski

Wydział Mechaniczny



WALENTYNKI '97

...
Żegnaj mój królu złoty
na dekoracje opadł kurz
We włosach mam papiloty
zamiast wianuszka róż
W zapale sypię konfetti
i palę cygaro a co
spoglądam wokół niestety

zostałam wtopiona w tło
Zielone motyle z kurtyny
sfrunęły w zieloną toń
na tle zielonej doliny
stoi zielony słoń
mam teraz zielone włosy
i oczy że szkoda gadać
płąsam jak derwisz bosy

aż zaczynają spadać
wielkie zielone wachlarze
a patrząc na ich odloty
widzę że przy mej twarzy
wirują róż papiloty

Urszula Górska

Wydział Budownictwa Lądowego

XI Kolokwium Francusko-Polskie ze stosowanej mechaniki gruntów i skał

W dniach 7-11 września 1996 r odbyło się na Politechnice Gdańskiej XI Kolokwium Francusko-Polskie nt. "Najnowsze osiągnięcia w mechanice gruntów i skał". Kolokwium odbyło się pod patronatem Polskiego i Francuskiego Komitetu Geotechniki. Głównym organizatorem Kolokwium była Katedra Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Gdańskiej. Współorganizatorem był Instytut Geotechniki i Hydrotechniki Politechniki Wrocławskiej. Kolokwia Francusko-Polskie odbywały się dotychczas co trzy lata, na przemian we Francji i w Polsce, gromadząc specjalistów z mechaniki gruntów i skał. Na początku kolokwia z mechaniki gruntów i mechaniki skał odbywały się oddzielnie. Pierwsze kolokwium ze stosowanej mechaniki gruntów miało miejsce we Wdzydżach w 1978 roku i odbyło się z inicjatywy profesorów J. Kravtchenki (doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej) z Uniwersytetu Technicznego i Medycznego w Grenoble i E. Dembickiego (doktora honoris causa Uniwersytetu Technicznego i Medycznego w Grenoble) z Instytutu Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej. Pierwsze kolokwium z mechaniki skał miało miejsce we Wrocławiu również w 1978 roku. Inicjatorami tego kolokwium byli profesorowie J.F. Raffoux z Politechniki Lotaryńskiej w Nancy i Z. Gergowicz z Instytutu Geotechniki i Hydrotechniki Politechniki Wrocławskiej. Od tego czasu odbyło się 6 kolokwium z mechaniki gruntów i 4 kolokwia z mechaniki skał. Ponieważ mechanika gruntów i mechanika skał są dziedzinami pokrewnymi, zdecydowano się w tym roku na połączenie obydwu kolokwium, odbywających się dotychczas w tym samym roku, lecz w różnych miejscach, w jedno kolokwium ze stosowanej mechaniki gruntów i skał.

Pierwsze połączone, a XI z kolei Kolokwium, odbyło się w dniach 7 - 11 września w Gdańsku. Przewodniczącym Komitetu Naukowego i Organizacyjnego Kolokwium był prof. dr hab. inż. Eugeniusz Dembicki. Sekretarzem i szefem zespołu organizacyjnego Kolokwium był dr inż. Włodzimierz Cichy z Katedry Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Gdańskiej. W skład Komitetu Naukowego wchodził ze strony francuskiej profesorowie: E. Flavigny z Uniwersytetu Joseph Fourier z Grenoble, J-P. Tisot - rektor Uniwersytetu Lotaryńskiego z Nancy (obydwaj zajmowali się organizacją przyjazdu francuskich uczestników Kolokwium), M. Londez - przewodniczący Francuskiego Komitetu Mechaniki Gruntów, J-L. Auriault z Uniwersytetu Joseph Fourier z Grenoble, P. Berest - przewodniczący Francuskiego Komitetu Mechaniki Skał, E. Kastner z INSA w Lyonie, P. Piguet - z Wyższej Szkoły Górniczej w Nancy, F. Schlosser z Terrasol i G. Vouille z Wyższej Szkoły Górniczej w Paryżu.

Komitet Naukowy ze strony polskiej tworzyli: E. Dembicki - przewodniczący Polskiego Komitetu Geotechniki, W. Cichy, L. Bałachowski i J. Lewandowska z Politechniki Gdańskiej, S. Gałczyński i K. Szcześniak z Politechniki Wrocławskiej, J.A. Gustkiewicz z Instytutu Mechaniki Górotworu PAN w Krakowie, M. Gryczmański i M. Kwaśniewski z Politechniki Śląskiej.

Gościem honorowym XI Kolokwium był przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Mechaniki Gruntów i Fundamentowania profesor Michael Jamiolkowski z Politechniki w Turynie w Włoszech. Profesor Jamiolkowski wygłosił referat inauguracyjny Kolokwium pt. "Uwagi na temat sztyw-

ności glin włoskich przy małych odkształceniach". Kolokwium zaszczylił również swoją obecnością przedstawiciel Ambasady Francuskiej w Warszawie, sekretarz Wydziału Kulturalno-Naukowego, Jean-Paul Hermetz.

W uroczystości otwarcia Kolokwium uczestniczył i zabrał głos Jego Magnificencja Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Aleksander Kołodziejczyk.

Kolokwium zgromadziło 70 uczestników, w tym 25 osób ze strony francuskiej. Liczbę uczestników francuskich limitowały środki przyznane na organizację Kolokwium. Chętnych do uczestniczenia w Kolokwium było znacznie więcej.

W trakcie obrad wygłoszono 46 referatów w pięciu podstawowych grupach tematycznych: badania laboratoryjne i polowe, modelowanie w geomechanice, geotechnika środowiska, prace górnicze i obliczenia fundamentów. Kolokwium było doskonałym forum wymiany doświadczeń naukowców i inżynierów z różnych ośrodków naukowych obu krajów, ale również z przemysłu, co potwierdził udział przedstawicieli takich firm, jak: Intrafor, Bouygues i Terrasol z Francji, oraz KGHM Polska Miedź S.A., Poltegor, Biprogeo i Geosoft z Polski.

Kolokwium było również doskonałą okazją do podsumowania dotychczasowych osiągnięć w zakresie wspólnego promowania przez stronę francuską i polską prac doktorskich (tak zwane "cotuelles de theses"). W trakcie Kolokwium wystąpiło wielu utalentowanych, młodych naukowców, szczególnie ze studium doktoranckiego prowadzonego przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Gdańskiej.

W części nieoficjalnej Kolokwium zorganizowano dwie wycieczki techniczne: po Kanale Elbląskim i po Zespole Zamkowym Malbork. Pierwsza z tych wycieczek była okazją do zapoznania się z unikatowym w skali światowej systemem pochylni lądowych, a przy okazji drugiej zapoznano się z aktualnym stanem prac mających na celu wzmocnienie fundamentów Sali Rycerskiej zamku malborskiego.

Dzięki bardzo dobrej współpracy zespołów organizacyjnych: XI Kolokwium Francusko-Polskiego, które odbywało się w doskonale przygotowanej sali 300, i AUZO '96, które odbywało się równocześnie w Auli Politechniki Gdańskiej, uniknięto wzajemnych kolizji i niespodzianek.

*Włodzimierz Cichy
Wydział Inżynierii Środowiska*



XI Kolokwium Francusko-Polskie. (Fot. A. Pacek)

POLAK W GIBRALTARZE

Dla przybysza znad Wisły, Gibraltar (rys. 1 i rys. 2) kojarzy się, przede wszystkim, z tragedią z dnia 6 lipca 1943 r., gdy w nie wyjaśnionych do tej pory okolicznościach zginął premier i naczelny wódz polskich sił zbrojnych - Generał Władysław Sikorski. Kto mógł tę śmierć zdyskontować? Cui bono?

Intensywne myśli o tej tragedii pojawiają się u polskiego wędrowca już na granicy z Hiszpanią (rys. 3 i rys. 4). Gdy widzi on zabudowania lotniska (rys. 5) i kroczy w poprzek pasa startowego (rys. 6), z którego wyruszał Generał w swą ostatnią podróż, myśli te narastają jeszcze gwałtowniej - aby opaść smutkiem i goryczą, gdy spostrzeże nader skromny monument ze zdeformowanym śmigłem owego samolotu i "wstydliwą" swymi rozmiarami i praktycznie nieczytelną tabliczką pamiątkową (rys. 7). Ciśnie się do serca uczucie, że ten niepokąlny znak, tego dla Polaków tak bardzo znaczącego zdarzenia, może świadczyć dobitnie o stosunku obcych do naszych polskich spraw; wydaje się też, że dziś wiele się w tej materii nie zmieniło.

Nie poprawiają samopoczucia przybysza polonica ujrzenie w rzymskokatolickiej katedrze Gibraltaru (rys. 8 i rys. 9). Napis na zwykłej, i chyba nie dopracowanej, tablicy pamiątkowej związanej ze śmiercią Generała głosi:

GENERAL W. SIKORSKI
PRIME MINISTER
COMMANDER IN CHIEF OF THE POLISH

FORCES IN THE SECOND WORLD WAR
LOST HIS LIFE IN AN AIRCRAFT AT NORTH FRONT ON
6th JULY 1943. LAY IN STATE IN THIS CATHEDRAL,
AND LATER TRANSFERRED TO THE UNITED KINGDOM.

THIS PLAQUE WAS UNVEILED BY BISHOP BERNARD BEYLIN
ON THE PRESENCE OF BISHOP SZCZ. WESOLY IN THE PONTIFICATE
OF POPE JOHN PAUL II WHEN THE ICON OF OUR
LADY OF CZESTOCHOWA DONATED BY LEON SLIWOWSKI
WAS BLESSED

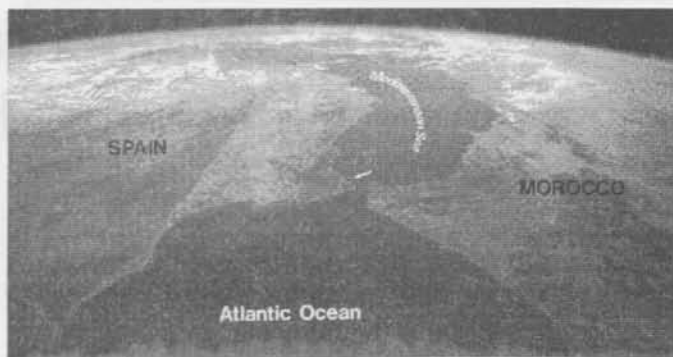
Byłoby chyba lepiej, gdyby na tablicy były napisy dwujęzyczne - po polsku i po angielsku. Bliższą Polakowi wymowę wydaje się mieć tu raczej obraz Pani Jasnogórskiej.

Jeżeli stanąć później przy pomniku Słupów Herkulesa (rys. 10) i przeczytać słowa tablicy informacyjnej:

TO THE ANCIENT WORLD GIBRALTAR WAS
KNOWN AS MONS CALPE, ONE OF THE
LEGENDARY PILLARS CREATED BY
HERCULES, AS AN ENTRANCE TO HADES. TO MANY IT
SIGNIFIED THE NON PLUS ULTRA, THE
END OF THE THEN KNOWN WORLD

a także - spojrzeć w stronę Afryki (rys. 11), pojawiają się filozoficzne myśli o granicach i niedoskonałościach tego świata. Rodzi się wieczna tęsknota do rzeczywistości lepszej, pozabawionej zła, a obfitej w dobro.

Po powrocie na grunt rodzimy, kołaczą się w głowie marzenia o chwili, gdy naród nasz urosnie w siłę i będzie wielki na miarę swego powołania. Musi wszakże pozbyć się swych wad, o których przed ponad tysiącem lat pisano "... gdy zajdzie między nimi różnica zdań, nie dojdą do zgody ... jako, że każdy myśli co innego i żaden nie chce ustąpić drugiemu", lub "... gdyby nie ich niezgoda, żaden lud nie zdołałby im sprostać w siłę ...".



Rys. 1. Położenie Gibraltaru w widoku z satelity



Rys. 2. Gibraltar z lotu ptaka



Rys. 3. Na granicy



Rys. 4. Tablica graniczna



Rys. 5. Zabudowania lotniska



Rys. 6. Pas startowy



Rys. 7. Monument gibraltarskiej katastrofy



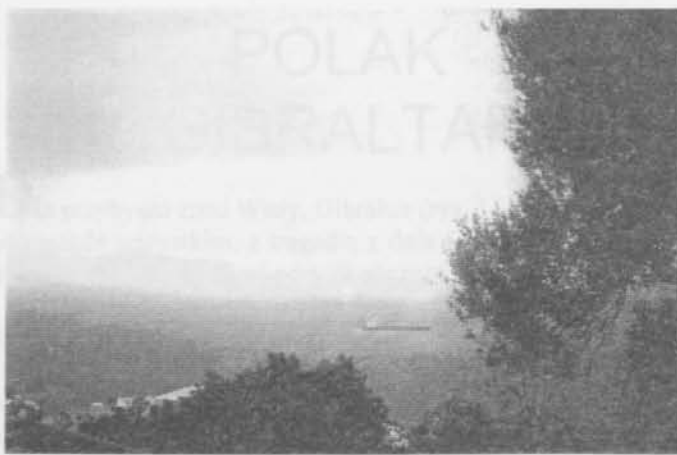
Rys. 9. Tablica pamiątkowa Generała



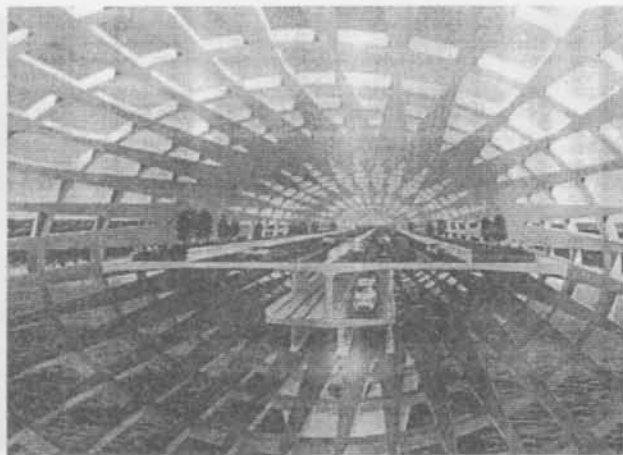
Rys. 8. Polonica w katedrze



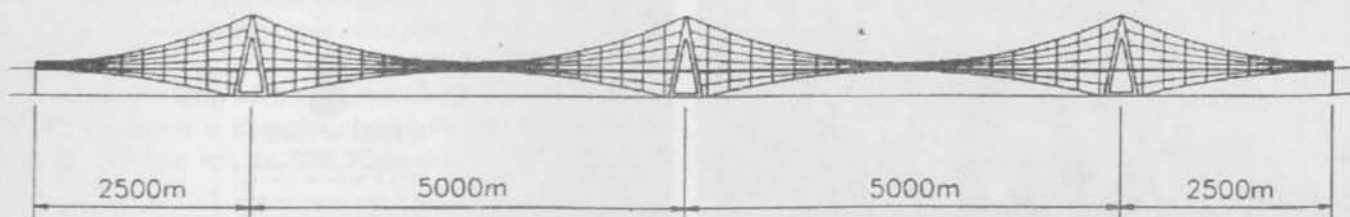
Rys. 10. Przy pomniku Słupów Herkulesa



Rys. 11. Non plus ultra?



Rys. 13. Most przez Cieśninę Gibraltarską; przekrój poprzeczny jednego z projektów



Rys. 12. Most przez Cieśninę Gibraltarską; widok podłużny jednego z projektów

Na sam koniec, wreszcie, warto odnotować dzisiejszą międzynarodową symbolikę Gibraltaru, związaną ze współczesnym rozwojem technologii. Projektuje się, mianowicie, lądowe połączenie Europy i Afryki poprzez zbudowanie w najwęższym miejscu Cieśniny Gibraltarskiej (14 km) wielkiego mostu. Rys. 12 przedstawia jeden z wariantów tego mostu w widoku pod-

łużnym, zaś rys. 13 - inny wariant w przekroju poprzecznym. Tym optymistycznym akcentem wypada niniejsze impresje gibraltarskie zakończyć.

Zbigniew Cywiński
Wydział Budownictwa Lądowego

Kolejarz wśród kangurów (II)

System kolei australijskich, w swym rozwoju, jest dobrym przykładem na to, jak długo i grubo potem się płaci, za brak przewidywania na przyszłość. Kiedy w drugiej połowie XIX wieku zaczęli budować koleje w różnych częściach Australii, nikomu do głowy nie przyszło, że dużo czasu upłynie, zanim te systemy się ze sobą połączą. Skutek był taki, że Australia obejmuje systemy sieci kolejowych o trzech różnych prześwitach toru: w Nowej Południowej Walii i na kolei federalnej - tor normalny, 1435 mm - w Victorii i Południowej Australii tzw. irlandzki tor, 1600 mm (5 stóp, 3 cale). Pierwszy twórca tego systemu, jakiś inżynier z Irlandii, przypuszczalnie w przystępie patriotycznego ferworu, chciał być różnym od Anglików. A w Queensland, Zachodniej Australii i na Tasmanii - wąski tor 3 stopy, 6 cali - 1076 mm. Wszystko to, oczywiście, jest już dawno ze sobą połączone. Od wielu ostatnich lat trwają z ogromnym kosztem prace standaryzacyjne (w których i ja, swego czasu, czynny udział przyjmowałem), głównie w Victorii i Zachodniej Australii, ale kompletnego przejścia na jeden tor, tzn. normalny, chyba nigdy nie będzie, szczególnie w Queensland.

Powiedzmy, w latach pięćdziesiątych, ktoś (a było dużo takich, na przykład emerytów chciwych podróży) żyjący w Perth, w Zachodniej Australii, zapragnął zrobić podróż w tropiki do północnego Queenslandu. Była to wtedy wyprawa na miarę Marco Polo. Z Perth do Kalgoorlie expresem WAGR (Western Australian Government Railways), wąskim torem,

coś 600 km. Tam przesiadka na federalną Commonwealth Railways - CR, na normalny tor i przez pustynię Nullarbor do Południowej Australii. Pustynia nie piaskowa, jak Sahara, tylko kamienista, teren porośnięty małymi krzaczkami, płaski jak stół, od czasu do czasu widać różną miejscową zwierzynę, jak kangury, strusie emu, dzikie osły. Każdy, kto tamtędy kiedyś jechał, wie, że jest na tym odcinku najdłuższa prosta na świecie, 478 km.

C.R. kończyło się w Port Pirie Junction, gdzie nasz podróżnik znów przesiadał się, tym razem na szeroki tor Kolei Południowej Australii, w drodze do Adelaide; tam znów przesiadka na nocny expres Overland do Melbourne, też szerokim, 1600 mm torem. Z Melbourne, po dobrych kilku godzinach czekania, luksusowym expresem Spirit of Progress do Albury, na granicę Victorii. I znów zmiana, tym razem na normalny tor. W Brisbane, przejazd z jednej stacji na drugą, w innym końcu miasta; tor wąski, Sunshine Express do Cairns na samej północy, "tylko" 1600 km! Wszystko razem, summa summarum - 6400 km marszu i już teraz nie pamiętam, ile to dni zajmowało. Zdumiewające było, jak dużo amatorów na te sztrapace się znajdowało.

Dziś, po wielu już latach, jest trochę lepiej. Cała linia od Perth na wschód została przekuta na normalny tor, łącznie z ominięciem Adelaide i Melbourne, w drodze do Sydney. Kursuje tam jeden z najbardziej luksusowych i renomowanych

w skali światowej pociągów, Indian Pacific (jako że łączy dwa oceany), w relacji Sydney - Perth. Bardzo szybko się tam nie jedzie, nie TGV, ale wygody takie, jak rzadko gdzie indziej. Skład normalny - 18 wozów, z tego dwa restauracyjne, dwa salony - bary, wóz-elektrownia; wszystkie inne - sypialne. W I klasie każdy pasażer ma własną kabinę z umywalnią, prysznicem itd. Kilka razy przyszło mi jechać tym pociągiem, kiedy mogłem sobie w czasie na to pozwolić, 63 godziny w drodze. Trakcja na całym przebiegu, z wyjątkiem ok. 100 km przy samym Sydney, gdzie już jest "pod drutem" - lokomotywy dieselowskie, dwie albo trzy maszyny.

Bodajże w 1953 r. zlecono mi nadzór techniczno - pomiarowy nad wymianą główną torów i rozjazdów na jednym z podejść do największej pasażerskiej stacji w Melbourne, Flinders Street. W owym czasie stacja ta miała obrót rzędu 400 do 500 pociągów dziennie, prawie wszystkie z nich podmiejskie o trakcji elektrycznej (sieć górna), już dawno temu tam wprowadzonej; okręg Metro miasta Melbourne liczył wtedy około 2 miliony mieszkańców, i praktycznie prawie cała ludność mieszkała poza centrum miasta. Dlatego też, sieć podmiejska była bardzo dobrze rozwinięta.

Flinders Street była stacją typu mieszanego - przelotowa i czołowa; było tam 15 czy może i więcej torów peronowych i cztery przejścia, jedno 6-torowe, dwa 4-torowe i jedno dwutorowe. Wymiana miała miejsce na styku 4 -rotorowego wiaduktu z dziesięcioma torami peronowymi i obejmowała szereg dróg zwrotniczych (już dziś dokładnie nie pamiętam) przeszło dwoma tuzinami rozjazdów, z tego szereg "angielskich". Ponieważ nowe rozjazdy były według nowego standardu AS 94 - szyny 47 kg/m - cała geometria tego zespołu została zmieniona w porównaniu z istniejącą. Moim zadaniem było wytyczenie w terenie, czyli, jak to kiedyś u nas mówiono, "zamierzenie" (okropny ten językowy dziwoląg, przypuszczalnie rusycyzm, panował wszechwładnie przed wojną we wschodnich Dyrekcjach PKP) wszystkich elementów pozycyjnych - styk przed iglicowy, styk na czopach iglic, dziób krzyżownicy - oraz torów łącznikowych a także nadzór nad ich fizyczną lokacją.

Na całą tę operację przeznaczone były tylko dwie noce, "okna", od 1. do 5. rano, kiedy to ruch był zupełnie wstrzymany. Brało w tym udział kilkuset ludzi, dwa pociągi robocze, na których były złożone prefabrykowane nowe rozjazdy, kilka dźwigów i różny inny sprzęt mechaniczny. Nie mając wielkiego zaufania do starych planów geometrycznych istniejących torów i rozjazdów, postanowiłem - za zgodą moich zwierzchników - sam dokonać zdjęcia pomiarowego całego tego terenu, metodą kilku poligonów zamkniętych, jako sprawdzianu i podstawy obliczenia poszczególnych nowych pozycji. Z natury rzeczy, musiało to być dokonane podczas białego dnia, przy wielkim ruchu pociągów. Dali nam czterech "flagmanów" jako zabezpieczenie naszych żywotów, i dobrze, bo kilka razy, jak to się mówi "ledwom z duszą (i teodolitem) przysnął..."

Obliczyłem w ten sposób wszystkie elementy do "zamierzenia" i wytyczaliśmy to w nocy przy świetle reflektorów i różnych lamp łukowych, po usunięciu starych torów i rozjazdów. Robota podzielona była na dwa etapy, z których każdy należało skończyć i oddać pod ruch "at 0500 hrs. Sharp", ani minuty później. Pamiętam dobrze, jak pierwszej nocy robota najpierw

posuwała się dość spokojnie i ospale, ale w miarę upływu czasu temperamenty brały górę, krzyki, wszystko biegiem, a już w ostatniej godzinie było prawdziwe pandemonium w kilkunastu chyba językach, jako że w owych czasach grupy robocze często miały narodowe zestawy; wśród tych wrzasków z przyjemnością słychać było i naszą, miłą uchu, nadwiślańską "łacinę". Ostatnie złącza, ostatnie sprawdzanie pozycji i już dwa pierwsze ranne pociągi stoją pod wjazdowymi semaforami na wiadukcie; w obie te noce żadnego spóźnienia nie było. Jako ostatnie elementy połączenia z torami peronowymi, były zawsze dwie szyny łącznikowe, przeważnie o różnych długościach, ale zawsze krótsze niż ówczesny standard 45 stóp. Miałem obliczone te poszczególne długości łączników dla każdego toru, uwzględniając luki na stykach itd., i wręczyłem przed początkiem akcji ten spis kierownikowi robót - był to, o ile pamiętam, nawet inżynier z dyplomem, facet starej daty. Oświadczył mi, że w żadnym wypadku nie można polegać na tym, bo "przecież tego z góry nie można obliczyć". I wobec tego będzie ciął szyny w ostatniej chwili, na "żywą miarę". Nie mogłem mu jakoś przetłumaczyć, że tylko czas na tym będzie tracił i może spóźnić się w ostatniej chwili. Od słowa do słowa wynikła rozmowa - rób co chcesz, powiedziałem, twoja sprawa, ale jeżeli nie wierzysz w potęgę obliczeń a priori, to załóż się -

put your money where you mouth is. (A w Australii zakładają się o wszystko, nawet o dwie muchy na ścianie, która najpierw polecą). Zakład stanął o 10 funtów, pół tygodniowej wtedy pensji; no i ja go wygrałem, lecz większość tej forsy starannie przepiliśmy w dwa dni później w najbliższym pubie, razem z nim i moimi chłopcami, którzy byli strasznie z tego dumni.

W ciągu pięcioletniego okresu mojej kariery na V.R. byłem awansowany trzy razy, ale dalsze wspinanie na biurokratycznej etatowej drabinie Dyrekcji było uzależnione już tylko od zwolnienia tego, czy innego stanowiska przez śmierć inkumbenta - innych możliwości prawie nie było. Awanse na wyższych stanowiskach były tylko według wysługi lat, a nie według zdolności, czy innych zalet kandydata. Ponieważ nie miałem zamiaru osobiście przyczynić się do wyprawiania kogoś na tamten świat, a na śmierć

naturalną trudno było liczyć, jako że oni wszyscy cieszyli się na ogół dobrym zdrowiem, postanowiłem szukać szczęścia gdzie indziej.

Akurat w tym czasie zjawiała się w Victorii wielka amerykańska firma inżynierska, Utah Construction & Mining Company z San Francisco. Dostali oni kontrakt na budowę dużej zapory ziemnej, a po jej ukończeniu otworzyli biuro filijne w Melbourne, jako konkurencja dla istniejących miejscowych firm tego pokroju. Sądząc, że będą potrzebowali nowego personelu i mając za sobą skromne doświadczenia z budowy zapory Rożnowskiej w 1939 roku, złożyłem podanie o przyjęcie mnie i po kilku miesiącach oczekiwania dostałem dobre stanowisko jako inżynier w dziale kosztorysowania. Chciałem także odczepić się od biurokratycznej atmosfery mego poprzedniego zajęcia oraz poznać amerykańskie metody pracy inżynierskiej, o których tyle się wtedy słyszało. I nigdy potem tej decyzji nie żałowałem, gdyż przeżyłem następnych prawie 40 lat właśnie w amerykańskich prywatnych wielkich firmach o światowym zasięgu. W firmie Utah przepracowałem 12 lat, łącznie z półrocznym stażem w ich centrali w San Francisco w 1961 r. Przedtem, w 1958, zostałem wysłany jako



zastępca naczelnego inżyniera na budowę dużej zapory betonowej i 16-kilometrowego tunelu w skale twardej, będących elementami wielkiego hydrotechnicznego projektu, Snowy Mountains Scheme, w południowo-wschodniej części Australii.

Z inżynierią kolejową nie miałem żadnej styczności aż do roku 1962. W tym to czasie, jakby to powiedzieć, "wybuchła" ruda żelaza w Zachodniej Australii. Odkryto niezmiernie bogate złoża wysokoprocentowych hematytów w pustynnych rejonach północno - zachodnich tego wielkiego stanu. Żadnych dróg i kolei tam wtedy nie było, osiedla ludzkie były tylko małe, i to na wybrzeżach. Złoża rud odkryto w różnych miejscach i trzy amerykańsko - australijskie spółki rozpoczęły intensywną budowę infrastruktury, to znaczy portów, linii kolejowych, nowoczesnych dróg i osiedli. Dziś są tam dwa duże porty eksportowe, szereg nowoczesnych osiedli i cztery linie kolejowe.

Moja firma, Utah, była od dawna czynna w eksploatacji różnych kopalni w Ameryce Północnej i Południowej, więc przystąpiła jako firma kierująca do jednego z tych koncernów, Mt. Goldsworthy Mining Co. Ich złoża położone były najbliżej morza, około 100 km. Ponieważ byłem pod ręką, polecono mi opracowanie pierwszego szkicowego projektu dla ich linii kolejowej z kopalni do Port Hedland.

Byłem chyba w pierwszej grupie zwiedzających, którzy się tam wtedy udali. Żadnych dokładnych map czy planów nie było, wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Początkowy mój projekt był oparty na założeniu stosunkowo małej produkcji tej kopalni i z tego powodu, chcąc zaoszczędzić nakład kapitału, zaprojektowałem średnią nawierzchnię o szynach 41 kg/m i drewnianych podkładach. Ale zanim to się mogło zrealizować, kopalnia zwiększyła prawie kilkakrotnie swe przewidywania eksportowe, na skutek wielkiego boomu w Japonii i wobec tego przeszli na koncepcję kolei typu ciężkiego, "heavy haul", co zresztą zrobili i wszystkie inne kopalnie tego rejonu. Z tym ostatecznym projektem nie miałem już osobiście styczności, choć, jak się później okazało, szereg moich początkowych założeń, jak np. profil podłużny trasy, nie zostało zmienionych. W sprawie tego pierwszego projektu korespondowałem z moim

dawnym mentorem gdańskim, prof. T. Rubczakiem, który dał mi kilka cennych wskazówek.

W kilka lat później, tzn. w końcu lat sześćdziesiątych, na nowych liniach kolejowych w tych zapadłych pustynnych terenach, gdzie przedtem tylko dzikie osły i kangury hasały, chodziły już regularne składy po 25 000 ton, a całkiem niedawno, w marcu 1995 r., na jednej z tych linii, Robe River RR, poszedł pociąg próbny o długości 3 800 m i wadze brutto 45 820 ton. Wszystkie te systemy używają szyny 68 kg/m, według najcięższego amerykańskiego standardu 136, i nacisk na oś waha się od 32,5 tony na Goldsworthy Railway do 35 ton na wszystkich pozostałych liniach. O ile wiem, na świecie jest tylko jeden jeszcze większy - 40 ton, na prywatnej linii górniczej w Prowincji Quebec w Kanadzie.

Wszystkie te nowe linie na północnym zachodzie Australii są własnością poszczególnych przedsiębiorstw górniczych i nie są ze sobą połączone w jeden system. Ogółem, jest tam teraz ok. 1 380 km linii, łącznie z odgałęzieniami w rejonach samych kopalni. Szlaki na ogół posiadają profil podłużny o ciągłym spadku 4-5 o/oo w kierunku do morza, w wyniku czego zachodzi możliwość wielkich oszczędności trakcyjnych i prowadzenia tak ciężkich pociągów. Jako przykład niech posłuży kolej BHP (dawniej Mt. Newman RR): linia ta jest zaprojektowana na obrót siedmiu ładownych pociągów dziennie, każdy o składzie 240 wagonów, o ładowności 100 ton netto. Dystans od rejonu kopalni do portu jest ok. 350 km linii jednotorowej z kilkunastoma zdalnie sterowanymi mijankami o długości 3 km. Zestaw trakcyjny składa się z trzech lokomotyw dieslowskich o łącznej mocy ok. 10 000 HP. Pełny obrót jednego składu odbywa się w 21 godzin, z tego 2 godziny na załadunek w kopalni i 5 na wyładunek w porcie. Wyładunek odbywa się na wyrotnicy bez rozpinania składu, po trzy wagony na raz. Potem pusty już skład obraca się na wielkiej pętli bez zmiany kierunku ruchu. Dopuszczalna szybkość z ładunkiem wynosi 75 km/godz. Tyle na tematy kolejowo - kopalniane. Cdn.

Eric M. Budzyński

Absolwent i były pracownik Politechniki Gdańskiej

Wspominki z mojego życia, (III)

Niania

Nie wiem czy można znaleźć słowa, które mogłyby opisać dobroć i przywiązanie Niani do małego Asia. Ta prosta i cicha kobiecina, która wcześniej owdowiała i nigdy nie miała własnych dzieci, obdarzyła mnie tak wielką miłością i dobrocią, że kochałem ją na równi z Babi, jak prawdziwą Matkę.

Niania, oprócz normalnych obowiązków, musiała co kilka godzin iść, często w deszczu lub śnieżyca, do obory oddalonej od domu o kilkaset metrów. Własnoręcznie doiła tam krowę przeznaczoną specjalnie dla mnie i biegła z mlekiem, aby mnie nakarmić.

Gdy w 1939 r. szykowałem się do wyjazdu do szkoły Mazowieckiej Niania przysłała do Babi i przyniosła wszystkie swoje oszczędności. Poprosiła, aby kupić dla mnie zegarek, najlepszy, jaki tylko można dostać. Nie chciała słyszeć, gdy Babi proponowała Jej, że nie musi na to dawać swoich pieniędzy. To musiał być zegarek kupiony za Jej pieniądze! Dostałem pięknego Tissota, z którym dumnie paradowałem. Zegarek rzeczywiście chodził świetnie i służył mi przez całą okupację



i jeszcze wiele lat po wojnie. Gdy podczas okupacji przyjeżdżałem do Kaniego, Niania zawsze pytała o zegarek i cieszyła się bardzo, gdy chwalałem jego zalety. W latach sześćdziesiątych ukradli mi ten zegarek w kinie. Chyba nigdy niczego tak bardzo nie żałowałem, jak straty tego zegarka. Dałem ogłoszenie w prasie, że znalazcy zapłacę kwotę kilkakrotnie wyższą od wartości zegarka. Niestety, zegarek się nie znalazł, ale pamięć o nim i o najkochańszej Niani zawsze pozostanie!

Niania w roku 1942 coraz bardziej podupadała na zdrowiu. Na początku października Babi z Włódkami i Maciejami Woyciechowskimi pojechała do Brzezia na ślub Ewy Wietrzykowskiej. Ja nie pojechałem, gdyż byłem silnie zaziębiony. 7 października Niania zmarła. Dla mnie był to wstrząs niesamowity. Byłem sam z Dziadkiem i nawet nie miałem przed kim się wyplakać. Na pogrzebie nie byłem. Dziadek też nie poszedł. Prawie nikt Niani nie odprowadzał na wieczny spoczynek.

Dziś nie znałbym pewnie ani nazwiska, ani imienia Niani, gdybym nie spytał się o to Babi, kilka lat przed Jej śmiercią. Dowiedziałem się, że Niania pochodziła ze wsi Wólka Kańska z rodziny Izaków, a nazywała się Rozalia Marczevska. Babi zwracała się do Niej zawsze per Feliksowo, co oznaczało, że Jej mąż miał na imię Feliks.

Nianiu! Nie wiem nawet, czy Twój grób na cmentarzu kańskim jeszcze istnieje, ale zawsze przy pacierzu odmawiam modlitwę za Ciebie. Sądzę, że patrząc z Nieba na moje życie zadowolona jesteś z tego, do czego doszedłem, i że zegarek, który od Ciebie dostałem, tyle lat mi służy!



Babi

Babi, Zofia Woyciechowska, która wychowała mnie od niemowlęstwa, była wyjątkowo piękną kobietą. Miała ciemne włosy i szarzielone oczy. Po śmierci mojej Matki bardzo szybko osiwiła. Włosy Jej stały się całkowicie białe.

Pamiętam, jak kiedyś opowiadała mi Babi o dawnych swoich latach, gdy była na pensji w Warszawie. Chodziła wtedy na różne koncerty i opery. Przyjaźniła się z córką dyrektora Teatru Wielkiego - sławnego Emila Młynarskiego, który Ją zapraszał

do prywatnej łoży umieszczonej tuż przy scenie. Kiedyś była na koncercie dyrygowanym przez samego Griega i po występie miała okazję go osobiście poznać. Dla mojego pokolenia wydaje się to wprost nieprawdopodobne!

Po parcelacji Kaniego w 1944 r. Dziadkowie wyjechali do Lublina, gdzie Babi prowadziła ogród diecezjalny bp. Stefana Wyszyńskiego (późniejszego Prymasa 1000-lecia). W 1946 r. wyjechali, jak to się wtedy mówiło, na Ziemię Odzyskane, do Gdańska, gdzie na Oruni, przy ul. Nowiny 28, Babi prowadziła kiszarnię kapusty i ogórków. Dziadek figurował jako dyrektor, ale w praktyce wszystkim zajmowała się Babi.

Na początku kiszarnię z kawałkiem ziemi ornej przydzielono Dziadkom na własność. Później władze robiły im coraz większe trudności, tak że w końcu kiszarnię przejęła Spółdzielnia Zielarsko-Pszczelarska. Babi walczyła jak lew z władzami, ale w końcu stosunki stawały się tak nieznośne, że postanowiła wyjechać w 1951 r. do Gliwic, gdzie objęła kierownictwo wytwórni win owocowych. Prowadziła ją z wielką pasją, a wina tam produkowane podobno były wyśmienite. W wytwórni tej Babi pracowała po kilkanaście godzin na dobę, a pamiętajmy, że w roku 1952 miała już 70 lat! Kiedyś w nocy dostała silnego bólu w klatce piersiowej. Rano, mimo że czuła się bardzo źle poszła do pracy nikomu nic nie mówiąc. Dopiero w kilka lat później wyszło na EKG, że przeżyła zawał. Prawdopodobnie ten nocny incydent był właśnie objawem zawału. Postępowanie takie świadczy o niebywalej odporności i "twardości", jaką Babi była obdarzona.

Po śmierci Dziadka Babi przeprowadziła się do Otmuchowa, do swojego syna Macieja. Babi zmarła w Otmuchowie. Dziadkowie pochowani zostali w grobie mojej Matki na Powązkach.

Przypominam sobie trzy pogrzeby na Powązkach: Cioci Maryli Wolmanowej, Babi i Dziadka Woyciechowskiego. Po pogrzebach tych całą rodzinę zapraszali do siebie Wujostwo Adam i Jadwiga Borowscy mieszkający w pięknej willi w Warszawie na ul. Olszynki Grochowskiej. Jest to nasza bardzo daleka rodzina. Przy stole zasiadało ponad 20 osób. Było tam dużo młodzieży i bardzo rodzinnie. Trzeba się przyznać, że jak na stypy, to zachowywaliśmy się wtedy trochę zbyt wesoło.

Na zakończenie przytoczę fragment wspomnień Macieja Woyciechowskiego z czasów okupacji. Świadczy on o niebywalej energii i "sile przebicia", jaką obdarzona była Babi:

"... Dla dopełnienia obrazu tej niepospolitej kobiety, jaką była niewątpliwie moja Matka, opowiem jeszcze pewne zdarzenie z okresu okupacji niemieckiej.

Pewnego dnia dano znać, że Niemcy urządzili łapankę we wsi Kanie (zdaje się w odwet za napad na samochód niemiecki gdzieś w lasach koło Pawłowa). Złapanych kilkudziesięciu mężczyzn spędzili na plac przy plebanii i ogłosili, że będą ich rozstrzeliwać. Teraz szukają jeszcze księdza proboszcza, który gdzieś znikł.

Plebania w Kaniem jest położona za ogrodem warzywnym - około 300-400 m od dworu. Matka nie namyślając się natychmiast tam pobiegła i zobaczyła koło plebanii kilkudziesięciu chłopów pod strażą żandarmów. Któryś z żandarmów podszedł do Matki pytając, czy nie wie, gdzie schował się proboszcz; dodał jeszcze, że "ksiądz na pewno musi mieć nieczyste sumienie wobec władzy niemieckiej, jeżeli się gdzieś chowa". Matka odpowiedziała z najspokojniejszą miną, że wprawdzie nie wie, gdzie może być w tej chwili ksiądz, ale słyszała, że ksiądz zamierzał urządzić przyjęcie dla panów żandarmów, więc na pewno zaraz go odnajdzie. Weszła do plebanii i od księżej gospodyni dowiedziała się, że ksiądz uciekł i schował się prawdopodobnie na wieży. Matka najpierw wysłała jakąś

dziewczynę do dworu, ażeby stamtąd natychmiast dostarczono do plebana dużą ilość jedzenia i wódki, a następnie udała się do kościoła.

Proboszcza znalazła ukrytego na wieży w stanie straszliwego zdenerwowania i psychicznej depresji. Po krótkiej rozmowie z Matką ksiądz na tyle się opanował, że zszedł z Nią na dół, a następnie oboje udali się do plebanii, po drodze zapraszając do wnętrza niemieckich żandarmów, którzy kręcili się przy zatrzymanych chłopach. Niemcy widocznie byli głodni i chętni do wypitki, bo nie dali się długo prosić. Ksiądz wyciągnął butelczynę, a i ze dworu przyniesiono niebawem gamek z bigosem i kilka flaszek z wódką. Matka i ksiądz natychmiast zaczęli nalewać do kieliszków i częstować. Matka niezłe mówiła po niemiecku, ksiądz słabiej, ale wszystko rozumiał, wystarczyło to na prowadzenie uproszczonej rozmowy przy kieliszku. W miarę ich spełniania żandarmskie humory ulegały widocznej poprawie.

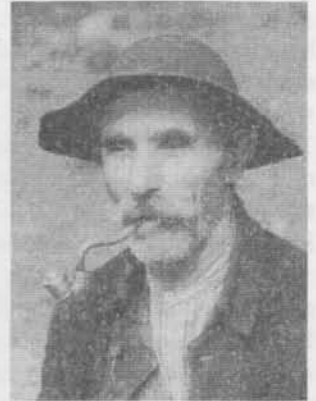
Początkowo nie było jeszcze mowy na temat zwolnienia kogokolwiek. Matka udawała, że pije na równi z innymi, ksiądz pił, ale miał mocną głowę. Jak już Niemcy dobrze sobie podjedli i podpili, w jakiś tylko sobie wiadomy sposób Matka zaczęła tłumaczyć dowódcy żandarmów, że powinien tych zatrzymanych ludzi uwolnić. Cała wieś będzie go wówczas błogosławić, a także jego rodzinę. Na pewno tam w Niemczech ma małe dzieci, tak jak ci biedni chłopci, a gdyby zginął, to jego dzieci zostałyby sierotami, tak jak tych chłopów, których chce rozstrzelać.

Trudno to wszystko dzisiaj zrozumieć, jak doszło do tego, że ci pijani Niemcy ulegli jednak prośbom Matki i ostatecznie uwolnili zatrzymanych chłopów.

Ciekawym, czy dzisiaj jeszcze ktoś w Kaniem pamięta o tym, że życie zawdzięczał wówczas mojej Matce?"

w drugim trzymając listwę. Patrzącym cierpła skóra z obawy, że pucina sobie palce. Tymczasem jednym uderzeniem toporka ucinął kawałek listewki o żądanej długości z dokładnością do 1 mm. Często robił to w ramach zakładu, oczywiście "za ćwiartkę".

Podczas okupacji Niemcy wielokrotnie namawiali go, aby podpisał "volkslistę", ale nigdy się na to nie zgodził.



"Babka" i "Dziadek"

"Dziadek" Zegleń i "babka" Zegleniowa lubili bardzo gawędzić. Mówili przepiękną gwarą góralską, a "Dziadek" pykał fajeczką. Często długo u nich siedziałem, gdy przychodziłem do nich po mleko. "Dziadek" miał duże poczucie humoru. Gdy widział, jak wyruszamy na wycieczkę, to krzyczał do swojej żony, ale tak, żebyśmy dobrze słyszeli: - "Błabko, a chyżo bieżajcie do siana, bo kiej pan profesor Brzeziński idzie w góry to bee lo!" Niestety, często miał rację! Gdy ktoś z ceprów pytał go o pogodę, to zwykle odpowiadał filozoficznie: - "Bee pogoda, chyba kieby lo!"



Krause

Krause był z pochodzenia Niemcem. Nie pamiętam już jego historii, jak to się stało, że na stałe osiedlił się w Kaniem. Był świetnym stolarzem i w ogóle taką "złotą rączką" do wszystkiego. Prymitywnymi narzędziami wykonywał piękne meble. Sławny był jego dębowy, okrągły stół, przy którym Dziadek Woyciechowski zawsze stawiał pasjansa. Stół ten, pięknie odnowiony, upiększa do dziś mieszkanie moich kuzynów - Krzyśków Targowskich.

Niestety, wielką wadą Krausego była jego skłonność do kieliszka. Kilka razy w tygodniu był całkiem nieprzytomny. "Oko" do stolarki miał jednak fantastyczne. Sławne były jego pokazy precyzyjnego ucinania toporkiem listwy o żądanej długości. Będąc pod gazem, kiwał się z toporkiem w jednym ręku,



Dziady

29 czerwca w św. Piotra i Pawła odbywał się w Kaniem odpust. Dzień ten należał dla mnie do wyjątkowych, gdyż łączył się z wieloma dodatkowymi atrakcjami. Dla kilkuletniego chłopca największą atrakcją była karuzela. Szkopuł był tylko taki, że samemu nie pozwalano mi na niej jeździć, a rzadko udało mi się namówić kogoś dorosłego, aby chciał się ze mną przejechać. Chyba biedna Niania czasem się poświęcała i jeździła ze mną. Nie mogłem zrozumieć dorosłych, dlaczego nie sprawia im to przyjemności.

Następną atrakcją były kramy. W nich można było kupić gwizdzące, blaszane koguciki z farbowanymi prawdziwymi piórami, gliniane gwizdki również w postaci kogucików, które po nalaniu do środka wody specyficznie "ciurgotały", wreszcie wszelkiego rodzaju korkowce, pukawki, pierścionki z kolorowymi oczkami, korale, imitacje zegarków i wiele, wiele innych

cudności. Dziwiłem się też bardzo, że dorośli nie patrzą na to z zachwytem i z wielkimi oporami wyjmują z kieszeni groszaki, aby jednak coś mi z tego kupić.

Pamiętam też, jak duże wrażenie robiły na mnie dziady odpustowe. Byli to zebracy o długich siwych włosach i brodach, odmawiający modlitwy i proszący o grosik. Po wojnie podobnego dziada spotkałem przed kościołem w Gliwicach i namówiłem go, aby dał sobie zrobić zdjęcie, oczywiście za sporą opłatą.



Ksiądz Gosek

Proboszczem parafii w Kaniu był ksiądz mgr Jan Gosek. Postać do nieprzeciętna, warta przypomnienia. Miał ogromny brzuch, ważył ponad 100 kg. Zaraz po przyjeździe do Kania msze odprawiał w ciągu 10 minut. Bał się jednak Babi i po rozmowie z Nią niedzielne msze trwały już około 20 min. Niestety, nie miał zbyt dobrego słuchu i podczas mszy śpiewanych wierni odbywali przymusową pokutę polegającą na słuchaniu śpiewów proboszcza. Mimo tych drobnych niedostatków, był człowiekiem wyjątkowego serca, dobrym i przychylnym dla wszystkich. Zaangażowany był bardzo aktywnie w budowę kościoła w Kaniu.

Ksiądz specjalnie upodobał sobie mojego wuja, Macieja Woyciechowskiego. Po niedzielnej sumie zapraszał Go tradycyjnie na obiad, gdzie we dwóch zjadali całego indyka ze stada hodowanego specjalnie na ten cel. Ksiądz był częstym gościem u Dziadków na spotkaniach brydżowych. W brydża jednak grał podobno kiepsko.

Po wojnie został przeniesiony do miasteczka Piaski Luterskie, gdzie otrzymał godność kanonika, a następnie do Rejowca. Zmarł w latach osiemdziesiątych w zakładzie dla emerytowanych księży.

Żydzi

Specyficzny folklor przedwojennych majątków ziemskich stanowili Żydzi. Z Żydami miało się do czynienia prawie codziennie. Klasyczną postacią był Nuta. Miał rudą brodę, aż do pasa, i kręcone pejsy. Chodził w czarnym chałacie i okrągłej jamulce na głowie. Był tzw. pachciarzem, tzn. trudnił się handlem zbożem i innymi płodami rolnymi. Zawsze mnie napawał ciekawością, ale i pewnego rodzaju lękiem.

Była też w Kaniu rodzina Kohnów. Stary Kohn był wybitnym fachowcem w dziedzinie kiszenia ogórków. Podobno nikt od niego smaczniejszych nie potrafił przyrządzić. Rodzinę tę

Dziadkowie z Włódkami przechowali przez całą wojnę w Kaniu, dzięki czemu uniknęła ona zagłady przez Niemców.

Jakiesz niedługo los tych wszystkich Żydów okazał się tragiczny!

Włódkom i pośmiertnie Dziadkom Woyciechowskim rząd Izraela przyznał medal "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata". Włódkowie i Maciej zostali zaproszeni do Izraela, gdzie brali udział w uroczystym sadzeniu pamiątkowych drzewek symbolizujących uratowanie życia Żydom. Przyjmowani byli nadzwyczaj serdecznie przez żyjących członków rodziny Kohnów i ich potomków. Historia uratowania rodziny Kohnów opisana jest w książce Michała Grinberga pt. "Księga sprawiedliwych" (PWN 1993 r.)

W czerwcu 1995 r. Maciej Woyciechowski dopowiedział mi jeszcze kilka szczegółów, nie opisanych we wspomnianej książce. Otóż, przed zbudowaniem w lesie bunkra, Żydzi ukrywali się dość długo w tzw. czeladnej kuchni - domu stojącym kilkadziesiąt metrów od pałacu przy ogrodzie kwiatowym. Tam między sklepieniami nad piwnicą a podłogą była przestrzeń, do której można było wejść po odsunięciu kilku desek podłogowych. Na podłodze leżała nie wyluskana fasola. Żydzi wychodzili tylko w nocy do parku, gdzie przynoszono im żywność. Wtajemniczony w tę akcję był również ukrywający się w Kaniu przed Niemcami Leszek Kraiński, daleki kuzyn rodziny Woyciechowskich. Maciej twierdzi, że jak przyszedł sołtys z dwoma chłopami szukać Żydów, to Kohnowie siedzieli jeszcze pod podłogą, a chłopci widłami dźgali po fasoli, sądząc, że może pod nią są ukryci. Można sobie wyobrazić, co przeżywali wtedy Kohnowie.



Tarasówka

Podczas okupacji moi Dziadkowie ukrywali w Kaniu, przez kilka miesięcy, poszukiwanego przez Niemców profesora Wacława Brzezińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Po wojnie państwo Brzezińscy zaprosili mnie w ramach rewanżu na wakacje do swojego domku letniskowego na Tarasówce.

Tarasówka to wzgórze podobne do Gubałówki położone od niej na wschód, nad wioską Małe Ciche. Wznosi się ona na wysokość 1100 m nad poziomem morza. Na południowych stokach jest kilka gospodarstw górskich, a na samym szczycie domek państwa Brzezińskich.

Zaopatrzony w nowy plecak i trampki, wsiałem w lecie 1953 r. do pociągu jadącego do Zakopanego.

Po całonocnej podróży wysiałem w Poroniu, skąd autobusem dojechałem do Bukowiny. Po godzinnym marszu krętymi ścieżkami przez las natrafiłem na polanę. Podszedłem do uroczego górskiego domku, który stał na łączce odgródzony

od ścieżki płotem z poziomych bali. Na progu stała pani, która gdy mnie tylko zobaczyła, to zaraz powiedziała, że to ja jestem na pewno tym Jankiem z Gdańska, na którego czeka. To była pani Brzezińska. Tak rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu. Tak zrodziła się moja nowa, wielka miłość do Tatr i do wszystkiego, co jest z nimi związane, oraz nawiązała się wielka przyjaźń z rodziną Brzezińskich.

Pani Brzezińska wprowadziła mnie do środka domku. Drewniana chałupka w góralskim stylu była koloru mahoniowego. Wewnątrz góralskie meble, a na ścianach drzeworyty Skoczylasa, autentyczne góralskie obrazy malowane na szkle i Pan Jezus Frasobliwy - również góralska rzeźba.

Obskoczyła mnie trójka dzieci państwa Brzezińskich. Najstarsza - kilkunastoletnia Ewcia, młodsza od niej Dasia i kilkuletni Jacio. Nastrój tak rodzinny i naturalny, że od razu poczułem się, jakbym już się znał z nimi latami. Wyszliśmy na taras przed domkiem, zwany przez domowników płytą. Na opadającej w dół łące znajdował się maleńki, uroczy ogródek z kwiatami i kilkoma krzakami porzeczek i agrestu. Obok kosił trawę kosą jakiś góral w góralskich portkach. Gdy nas zobaczył, przyjaźnie pokiwał ręką i przyszedł się przywitać. Okazało się, że to nie żaden góral, ale profesor Wacław Brzeziński - dziekan Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z płyty rozpościerał się widok, który zapierał dech w piersiach. Za opadającą w dół jasnozieloną łączką z barwną plamą kwiatowego ogródka, majestatycznie szumiały ciemne smreki. Nad nimi szarogranatowe wzgórza Gęsiej Szyi i Kop Sołtyśkich porośnięte lasem. Jeszcze wyżej koronka szczytów Tatr z białymi plamami wiecznego śniegu. Już wkrótce, każdy z tych zbąbków potrafiłem nazwać: Lodowy, Szeroka Jaworzyńska, Świstowy, Gerlach, Bątyżowiecki, Wysoka, Rysy, Wołoszyn, Kosista, Buczynowe Turnie, Świnica, dalej Giewont zupełnie inaczej wyglądający niż z Zakopanego i wreszcie Czerwone Wierchy, Tylkowe Kominy, i hen, hen daleko ledwie już widoczna Osobita. Dla kogoś, kto nie zna Tatr, są to nic nie mówiące suche nazwy, lecz dla mnie to jakby imiona bliskich mi przyjaciół. Każda z nich przypomina mi wiele najszcześniejszych chwil spędzonych w moim życiu.

Państwo Brzezińscy nie pozwolili w domku założyć elektryczności. Wieczorem siedzieli przy naftowej lampie lub przy świecach. Dzięki temu, nie było ani radia ani telewizji. Wiezorami słuchało się tylko koncertu świerszczy i dalekich śpiewów góralskich dochodzących z remizy strażackiej, która znajdowała się w Małym Cichym - wiosce leżącej u stóp Tarasówki. Nie było też bieżącej wody, którą trzeba było przynosić ze źródła położonego w lesie o kilkaset metrów od domku. Ale jak ona smakowała! W kuchennym piecu paliło się drewnem i szyszkami, które samemu trzeba było zbierać w lesie. W drewnianej "wygódce" swoje pozostałości trzeba było zasypywać suchym igliwem, wcześniej również przyniesionym z lasu.

Spałem na strychu na sianie, przykrywając się wielką baranicą. Suszyły się tam szyszki do palenia w piecu oraz sznury grzybów, których wtedy w okolicy było mnóstwo. Dawało to specyficzny, niezapomniany zapach. Pamiętam nocne burze, dudnienie deszczu po gontach i rozbłyski błyskawic. Pani Brzezińska uczyła mnie, że podczas takiej burzy trzeba się ubrać i siedzieć blisko wyjścia, gdyż w razie uderzenia pioruna, domek zapaliłby się jak pochodnia w ciągu kilku sekund.

W kilka lat później, profesor Brzeziński poprosił mnie, abym na Politechnice Gdańskiej poszedł do prof. Szpora - światowej sławy piorunologa - i poradził się go, jaki piorunochron najlepiej zabezpieczałby drewniany domek na Tarasówce. Profesor

Szpor przyjął mnie bardzo uprzejmie. Uprawiał za młodu taternictwo i świetnie orientował się w problematyce góralskiej. Dobre kilka godzin pokazywał mi rysunki różnych typów piorunochronów, wychwalając ich zalety. Rozmowę naszą jednak tak zakończył: - "Wszystkie te piorunochrony są dobre, ale jak będzie złośliwy piorun, to i tak nic nie pomoże".

Fama głosi, że profesor Szpor zaprojektował turystyczny piorunochron, który przyczepiało się do plecaka. Załatwił dla siebie i dwóch swoich asystentów miejsca w schronisku na Kasprowym Wierchu i czekał na burzę, aby wyjść z tymi piorunochronami na grań. Gdy przyszła pierwsza burza, niestety asystenci gdzieś znikli i profesor musiał sam iść w góry. Widać nie nic mu się nie stało, bo jeszcze wiele lat potem dobrze prosperował na Politechnice.

Państwa Brzezińskich odwiedzało często wielu bardzo ciekawych ludzi. Miałem przyjemność poznać tam Olgierda Borchardta, autora książki "Znaczący Kapitan", panią Zofię Paryską - doktora biologii, specjalistkę od tatrzańskich flory - autorkę albumu "Zielony Świat Tatr", jej męża - pana Witolda Paryskiego - autora wielotomowego przewodnika po Tatrach Wysokich, przeznaczonego dla taterników-wspinaczy, oraz wielu, wielu innych. Siadało się przy palącym kominku, jedynym niegóralskim atrybutem domku, i słuchało opowieści do późnych godzin nocnych. Opowiadaniom wtórował trzask iskier palących się świerkowych bierwion, a z pobliskiego lasu dochodziło pohukiwanie puchacza.

Tematyka tatrzańska powszechnie królowała na Tarasówce. Państwo Brzezińscy bardzo ciekawie opowiadali o swoich wyprawach w góry oraz zapoznawali mnie z historią góralszczyzny i skalnego Podhala. W domku znajdowała się okazała biblioteka o tematyce tatrzańskiej. W słotne dni, gdy z konieczności trzeba było siedzieć w domku, zaczytywałem się książkami o górach. Do podstawowej lektury należało "Na skalnym Podhalu" - Tetmajera, prześliczne stare wydanie z drzeworytami Skoczylasa.

Głównym naszym pożywieniem było mleko, masło, sery i jajka. Produkty te kupowało się u zaprzyjaźnionych górali - "dziadków" Zegleniów, którzy mieli gospodarstwo oddalone o kilkaset metrów od naszego domku. Po inne towary, takie jak chleb i wędliny, trzeba było chodzić z wielkim plecakiem do sklepu w Małym Cichym, lub do Bukowiny. Gdy była pogoda, to mimo ponad dwudziestokilogramowego plecaka, wyprawy takie należały do przyjemności, natomiast gdy padał deszcz i rozmokły gliniaste ścieżki prowadzące na Tarasówkę - do wielkich przyjemności to nie należało. Człowiek wracał utyłłany w błocie jak nieboskie stworzenie. Na szczęście dni deszczowych było wtedy niewiele. Wspomnieć tu jeszcze muszę o mleku. Mleko to, od krów pasących się na łąkach pełnych pachnących storczyków, miało niepowtarzalny smak i aromat.

Na stokach Tarasówki znajdowała się niewielka murowana kapliczka. Podczas wakacji w każdą niedzielę przyjeżdżał z Poronina ksiądz i odprawiał przy niej mszę. Z Małego Cichego i z okolicznych domów schodziła się gromada górali i letników (ceprów). Był to niezapomniany widok. Górale w odświętnych "kościelnych" portkach i prześlicznie haftowanych cuchach, góralki w serdakach oraz bajecznie kolorowych spódnicach i chustach. Niezwykle urokliwe były też pieśni śpiewane na głosy przez górali. Melodie harmonizowane były na modłę góralską. Często wtórował im unoszący się nad nimi skowronek. Datki "na tacę" zbierał do swojego kapelusza jeden ze starych górali. Cdn.

Jan Kruszewski
Wydział Mechaniczny

Polska Korporacja Akademicka "Związek Akademików Gdańskich WISŁA"

Część V

Motto:

"Omnia Pro Patria!"

Dewiza K! ZAG WISŁA

Zamiast wstępu - NON QUANTITAS, SED QUALITAS

Zbieg okoliczności spowodował, że w trzy kolejne soboty przełomu listopada/grudnia 1996 roku brałem udział w zjazdach organizacji.

1. W dniu 30 listopada 1996 r. uczestniczyłem w kolejnym Zjeździe Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich. W swoim czasie wiele z nich ściśle współpracowało z polskimi korporacjami w WM Gdańsku. Po tradycyjnej mszy św. w Kościele O.O. Dominikanów, odbyło się walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze połączone z uroczystym komerszem z okazji V-lecia oficjalnego istnienia SF PKA (w latach poprzednich nie było warunków do zarejestrowania Stowarzyszenia w sądzie i spotkania odbywały się w sposób nieformalny). Po sprawnym przeprowadzeniu obrad w części oficjalnej odbył się uroczysty komersz z udziałem około 50 % żyjących jeszcze Filistrów (część nadesłała życzenia motywując swą nieobecność stanem zdrowia i podeszłym wiekiem), przybyłych z różnych stron Polski. Było wiele wzruszających spotkań po latach, zainteresować może Czytelników fakt, że w trakcie spotkania demonstrowano maszynopis pracy pt. "Zarys historii K! MASOVIA - Poznań" obejmujący m.in. sprawy współpracy K! MASOVIA z K! ROSEVIA - Gdańsk. Pozwalam sobie opublikować jedno ze zdjęć wykonanych w czasie komerszu, na którym reprezentowane są trzy pokolenia korporantów.

Od lewej siedzą: Com! Maciej Żak - Prezes reaktywowanego w 1993 roku Konwentu LECHIA-Poznań (gość) oraz Fil.h.c., Wojciech Heppner i Fil. Benedykt Guss (obaj z K! MAGNA POLONIA-Poznań).

2. W dniu 7 grudnia 1996 roku uczestniczyłem w uroczystym spotkaniu i koncercie w 40. rocznicę powstania Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w Państwowej Operze Bałtyckiej w Gdańsku-Wrzeszczu. Zrzeszenie liczy obecnie około

6 500 członków zgupowanych w 19 Oddziałach. Początkowo sztandarowe Oddziałów ustawione na scenie stanowiły piękną oprawę uroczystości. W spotkaniu uczestniczyło około 700 osób. W czasie przerw, a następnie bankietu w foyer Opery spotkałem wielu absolwentów Politechniki Gdańskiej, czytelników PISMA PG. W trakcie rozmów poruszana była m.in. sprawa działalności Stowarzyszenia Absolwentów PG. Niestety, nikt nic nie wiedział.

3. W "Serwisie Informacyjnym Politechniki Gdańskiej" Nr 60 z dnia 11 grudnia przypadkowo przeczytałem krótką informację o Walnym Zebraniu Sprawozdawczo -Wyborczym Stowarzyszenia Absolwentów PG, zwołanym na dzień 14 grudnia 1996 roku. Wielka szkoda, że tego zawiadomienia nie ogłoszono wcześniej, choćby w poczytnym przeciw PISMIE PG. Wziąłem udział w tym zebraniu. Zaszokowany byłem niską frekwencją. Okazało się, że na około 60 000 absolwentów PG po 1945 r. do SAPG należy 1 230 członków. Na sali było około 25 osób. Niemniej jednak przystąpiono do obrad. Udzielono absolutorium poprzedniemu Zarządowi, który działał 5 lat (zamiast wg statutu - 3 lata), wybrano dwóch następnych Członków Honorowych SAPG i Honorowego Przewodniczącego, a także Przewodniczącego Zarządu SAPG nowej kadencji. Wyborów nowego składu Zarządu nie można było dokonać, gdyż liczba obecnych na sali osób była zbyt mała, aby sprostać wymogom Statutu określającego liczebność władz Stowarzyszenia (Przewodniczący oraz 20 członków Zarządu; 7 członków Komisji Rewizyjnej oraz 10 członków Sądu Koleżeńskiego). Życzyć należy Stowarzyszeniu większej aktywności władz oraz członków SAPG, aby można było zrealizować zadania wynikające z postanowień Statutu. A może warto skorzystać z łacińskiej maksymy: NIE ILOŚĆ - LECZ JAKOŚĆ.

ZARYS DZIAŁALNOŚCI KORPORACJI CZYNNEJ K! ZAG WISŁA

Działalność korporacji czynnej opisywana była szczegółowo w semestralnych "Sprawozdaniach z działalności K! ZAG WISŁA", które rozsyłane były - jako załącznik do zaproszeń, uczestnikom "Rocznicy Zjazdów Korporacji", jakie odby-



Poznań, 30 listopada 1996 roku. Komersz z okazji V-lecia Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich. (Ze zbioru W. Heppnera)



Zaproszenie na doroczny zjazd w 1931 r. (Ze zbioru W. Heppnera)



Zaproszenie na zjazd XXV-lecia w 1938 r. (Ze zbioru W. Heppnera)

Dane statystyczne Korporacji
za rok akademicki 1927-1928

Wydział	Semestr		
	Przedmowy	Zajęcia	Inne
Katolicki	24	12	15
Ekonomiczny	7	8	8
Pracowni	7	7	8
III Opatowski	1	1	1
Liniowy	1	4	1
Chemiczny	2	3	0
Architektoniczny	2	1	1
Pracowni Sztuki	1	1	1
Razem	41	28	41
Dyplomy	113	21000	
Wynag. 1	1	1	
Przebieg do 10	7	1	8

Wzrost dyplomowej siły korporacyjnej Corollam:
Szwaj. Zdróżek, amonij 1917 - Szwaj. Fejka, w-
miesz. amonij 1917/28 - Balkowski Karol, amonij amonij
1918 - Jastrzębski Stefan.



- Com! Janusz Grabowski - "Kultura współżycia i współzawodnictwa",
- Com! Franciszek Farnik - "Wojna gazowa i obrona przeciwgazowa",
- Com! Marian Januszewski - "Warmia i Mazury ze szczególnym uwzględnieniem plebiscytu",
- Com! Bolesław Goldman - "Wrażenia z podróży do Ameryki",
- Com! Ryszard Fiedler - "Gdańsk a Krzyżacy",
- Com! Stanisław Kozicki (z K! BALTIA) - "Włochy współczesne",
- Com! Jerzy Świetlik - "Korporacje niemieckie". Warto tu podkreślić, że treść referatu Com! J. Świetlika - z uwagi na wysoki poziom opracowania - została zamieszczona w "Roczniku Korporacyjnym 1828-1928" (wyd. ZPKA; Warszawa 1928).

Podobnie aktywnie działali członkowie K! ZAG WISŁA w roku akademickim 1930/1931, gdy według "Sprawozdania z działalności...": w semestrze letnim 1930 roku odbyło się: 6 zebrań ogólnych, 4 wycieczki, 6 lekcji giermków, 3 lekcje śpiewu, 1 fidułka, 1 wieczór towarzyski dla giermków i 9 zebrań Koła Rycerzy. Od tego semestru zamiast tzw. "fidulek piwnych", celem wspólnego spędzania czasu wprowadzono wycieczki do Szwajcarii Kaszubskiej. Cytuję: "... wycieczki te, bardzo miłe, miały bardzo dużo zalet, gdyż oprócz zżycia się ze sobą kolegów, dawały korzyści zdrowotne i krajoznawcze.

Podkreślić należy również i pewne znaczenie społeczne tych wycieczek, gdyż brać korporacyjną swą wesołością i prostotą potrafiła zdobyć sobie serca miejscowej ludności wiejskiej i tym samym dorzuciła drobną cegiełkę do coraz silniejszych więzów łączących Pomorze z macierzą. Budziła również życzliwość pomorskiej inteligencji..."

I dalej czytamy: "... W pracy zewnętrznej korporacja wzięła czynny udział w wyborach do Senatu WM Gdańska oddając swych członków do dyspozycji polskiego komitetu wyborczego. W dużym stopniu angażowała się na terenie Bratniej Pomocy, gdzie członkowie pracowali w Prezydiach tak Bratniej Pomocy, jak i kół naukowych i sportowych...". W zimowym semestrze roku akad. 1930/1931, do korporacji czynnej należało:

- ogólna liczba członków - 60 osób,
- członków rycerzy seniorów - 17,
- członków rycerzy czynnych - 27,
- członków rycerzy urlopowanych - 12,
- członków czynnych giermków - 16.

Strona 11 zaproszenia z 1938 r. - dane statystyczne. (Ze zbioru W. Heppnera)

Zaproszenia na zjazd XXV-lecia dla gości. (Ze zbioru W. Heppnera)

wały się w końcu czerwca każdego roku. Brak miejsca uniemożliwiła przytoczenie ich treści in extenso. Szkoda, że materiał ten nie został do tej pory wykorzystany przez żadnego z autorów książek omawiających sprawy działalności polskich organizacji akademickich na Politechnice WM Gdańska.

Przytoczę tu zatem zaledwie kilka zdań - przykładowo - ze "Sprawozdania z działalności za semestr letni 1927 roku":

"... W dziedzinie pracy wewnętrznej Prezydium kładło duży nacisk na poziom referatów, o czym świadczy ożywiona dyskusja nad zagadnieniami poruszonymi w referatach. Poza tym wygłoszono sprawozdania polityczne i ekonomiczne, które informowały członków K! o sprawach bieżących w tych dziedzinach. Również dały pozytywne wyniki metody stosowane przez odpowiednie czynniki korporacyjne zdążające do wychowania członków K! w duchu karność i obowiązkowości. Stosunek wśród członków K! był nacechowany przyjaźnią i braterstwem ... W semestrze sprawozdawczym odbyło się 6 zebrań ogólnych, 15 zebrań Koła (WH: Rycerzy), 5 lekcji giermków, 2 fidułki i 3 wieczorki towarzyskie ..."

Podobnie aktywnie działała korporacja w semestrze zimowym 1927/1928, gdy:

"... odbyło się 12 zebrań ogólnych, 12 zebrań Koła Rycerzy, 6 fidułek i komersz gwiazdkowy ...; wygłoszono 7 sprawozdań, a wśród nich Com! M. Rodkiewicz ze Zjazdu C.I.E. (WH: Confederation Internationale des Etudiants) ..."

Na zebraniach ogólnych korporacji w roku akad. 1926/1927 wygłoszono następujące referaty:



Fidułka gwiazdkowa K! ZAG WISŁA - grudzień 1930 r. (Ze zbioru W. Heppnera)



Zjazd ZAG WISŁA w czerwcu 1930 r. (Ze zbioru W. Heppnera)



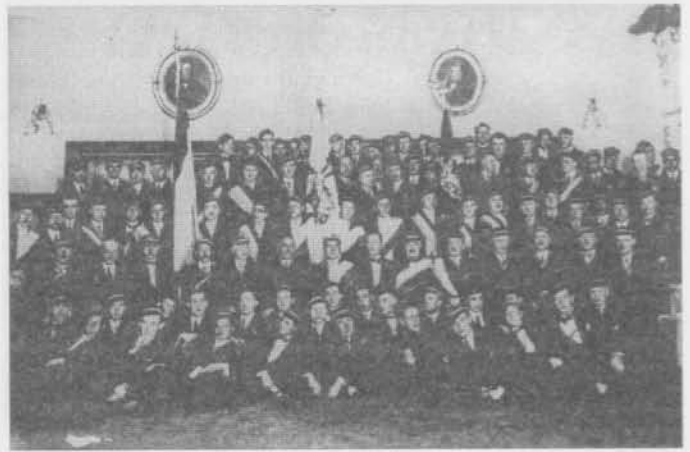
Zjazd ZAG WISŁA w lipcu 1938 r. Poczty sztandarowe przed domem akademickim w Gdańsku-Wrzeszczu. (Ze zbioru W. Heppnera)

Liczba studiujących na poszczególnych wydziałach uczelni wynosiła wówczas na:

- Wydziale Architektury - 8,
- Wydziale Inż. Lądowo-Wodnej - 9,
- Wydziale Budowy Maszyn - 17,
- Wydziale Elektromechanicznym - 15,
- Wydziale Budowy Maszyn Okrętowych - 1
- Wydziale Chemii - 2.

W chwili krytycznej dla zreszenia ogólnoakademickiego "Bratnia Pomoc" Korporacja ZAG WISŁA delegowała na stanowisko Prezesa tej organizacji Com! Albina Stańczyka, który ciesząc się poważaniem wszystkich, załagodził antagonizmy nurtujące tę instytucję. Na terenie międzynarodowym, akademickim, K! ZAG WISŁA również działała przez Prezesa Com! inż. A. Farnika, który jako delegat Gdańska wziął udział w kongresie CIE w sierpniu 1930 roku w Brukseli. Świadectwa aktywnej pracy korporacji K! ZAG WISŁA można znaleźć - przykładowo - w "Sprawozdaniach z działalności ..." w poszczególnych semestrach roku akademickiego 1937/38:

"... Członkowie K! tak jak w poprzednich semestrach brali czynny udział w życiu akademickim naszego środowiska. W Zarządzie Akademickiego Związku Morskiego pracowało do końca kadencji 5 członków K!, a w nowej objęło 4 Wiślaków stanowiska prezesa, wiceprezesa i 2 członków komisji rewizyjnej. Poza tym członkowie K! pracują w Akademickim Związku



Zjazd ZAG WISŁA w lipcu 1938 r. (Ze zbioru W. Heppnera)

Sportowym oraz w obu instancjach Sądu Koleżeńskiego Bratniej Pomocy.

Korporacja nasza brała udział z poczem sztandarowym w uroczystościach 11 listopada, dwunastolecia K! ROSEVIA, szesnastolecia K! PZA GEDANIA oraz w Zjeździe Rady Naczelnej Związku Polskich Korporacji Akademickich (w dniach 15-16 stycznia 1938 r. w Gdańsku).

W Zjeździe skartelowanej K! BALTIA brało udział sześciu członków K! ZAG WISŁA ze sztandarem, będąc gorąco przyjmowani przez Baltusów.

Prezydium K! starało się utrzymywać jak najściślejszy kontakt ze Związkiem Filistrów przez komunikowanie się z prezydiami Koła Warszawskiego i Gdańskiego Zw. Filistrów. Naszym zdaniem cel powyższy został osiągnięty, o czym może świadczyć fakt wielkiego zainteresowania sprawami korporacji ze strony Filisteriatu, jako też chęć nawiązywania kontaktów przez Comilitonów Filistrów z członkami K! czynnej.

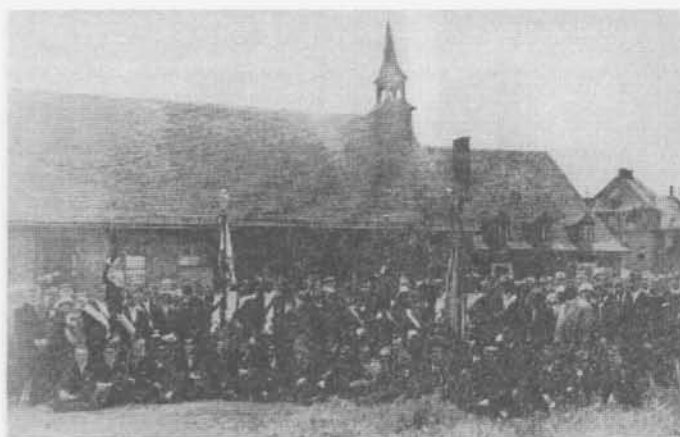
Korporacja czynna usilnie poparła urządzący przez Filistrów polskich korporacji, mieszkających w Gdyni, bal, który odbył się 1 lutego 1938 roku.

W końcu kwietnia 1938 roku delegacja K! ZAG WISŁA wyjechała na zjazd K! SCYTIA (Lwów) i K! POLESIA (Wilno), odbywający się w pierwszych dniach maja w Wilnie z racji podpisania aktu kartelowego między tymi K!K!. W okresie sprawozdawczym wygłoszono następujące referaty:

- Com! Zbigniew Bęski - "Bolszewizm i ZSSR!",



Zjazd ZAG WISŁA w lipcu 1938 r. Poczty sztandarowe w drodze do kościoła św. Stanisława. (Ze zbioru W. Heppnera)



Zjazd ZAG WISŁA w lipcu 1938 r. Pamiątkowe zdjęcie po mszy św. (Ze zbioru W. Heppnera)

- Com! Konstanty Klimaszewski - "Jak pracuje stocznia J. S. White w Cowes",
- Com! Stanisław Zenczewski - "System pracy Taylora"
- Com! Tomasz Pacyński - "Lasy i leśnictwo w Polsce z punktu widzenia gospodarczego i administracyjnego",
- Com! Henryk Nędzyński - "Faszyzm - historia, doktryna",
- Com! Roman Ostapowicz - "Polska jako jednostka gospodarcza",
- Com! Stanisław Skulski - "Druga inwazja czerwonej Moskwy".

O roli, jaką odgrywała K! ZAG WISŁA w gdańskim środowisku akademickim, świadczą relacje ze Zjazdów Rocznicowych. Dwie z nich przytoczę korzystając z materiałów, jakie posiadam w swym zbiorze dokumentów.

DOROCZNY ZJAZD K! ZAG WISŁA Z OKAZJI XVII- LECIA

Ze Zjazdu tego obszernie sprawozdanie zamieszczono w "Księdze pamiątkowej K! BALTIA":

"... Wielki doroczny Zjazd skartelowanej K! ZAG WISŁA miał miejsce w Gdańsku w dniach od 27 do 29 czerwca 1930 roku. Zjazd osiągnął punktu kulminacyjnego w salach Strzelnicy Gdańskiej, w których odbył się uroczysty komersz. Udział w komerszu brały skartelowane Korporacje: K! AQUILONIA z Warszawy, K! BALTIA z Poznania oraz estońska K! VAINLA z Gdańska. Uroczystość, którą zainaugurowano wspólnym zdjęciem licznych Filistrów oraz aktywnych korporantów wymienionych wyżej korporacji obróciła się w wielką manifestację polską, akademicką w Gdańsku. W komerszu brali udział m.in. reprezentant Rządu RP w zastępstwie ministra Strassburgera p. Dembiński, generalny konsul finlandzki oraz dyrektor Stoczni Gdańskiej, a także profesor Politechniki prof. dr Noe, konsul estoński p. Kukowski, jak również Prezydium - warszawskie i gdańskie - Związku Filistrów ZAG WISŁA, z prezesem Mandukiem z Warszawy i inż. Glassem z Gdańska na czele. Poza tym reprezentowane były Prezydium Kół Filistrów oraz delegacje honorowe i sztandarowe.

Na Zjazd raczyli przybyć przedstawiciele Koła Międzykorporacyjnego młodzieży akademickiej z Górnego Śląska "Znicz" i Bratniej Pomocy. W pięknym powitalnym przemówieniu prezes K! ZAG WISŁA inż. Alojzy Farnik wskazał na zadania narodowe, społeczne, morskie i wychowawcze korporacji polskich, a szczególnie K! ZAG WISŁA obchodzącej 17. rocznicę istnienia. Reprezentant Rządu Rzplitej, p. Dembiński, wezwał do zgodnej i solidarnej współpracy wszystkie polskie

żywioty akademickie na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Prezes Związku Filistrów K! ZAG WISŁA inż. Manduk z Warszawy w słowach skierowanych do zebranych podkreślił doniosłość celów i ideałów polskich korporacji akademickich; dużo uwagi poświęcił mówca sprawom intensywnej pracy społecznej i wychowaniu, aby typ Polaka-patrioty był: zdyscyplinowany, zdolny do poświęceń dla spraw swej Ojczyzny. Długie przemówienie w języku estońskim, przetłumaczone później na język polski, wygłosił prezes estońskiej K! VAINLA, podnosząc szczęśliwą i zgodną, a owocną, współpracę narodów polskiego i estońskiego. W podobnym duchu przemówił konsul estoński p. Kukowski. Specjalnie głębokie wrażenie wywołało przemówienie generalnego konsula i dyrektora, prof. dr. Noego, który wskazał na trudności, jakie akademik wchodzący w życie praktyczne przechodzić musi i ile potrzeba wysiłków i pracy naukowej i wychowawczej nad sobą, ażeby być uczciwym i dzielnym człowiekiem, i dobrym inżynierem, którego żadne burze i trudności nie złamią. Przemówienie to nagrodzono huraganem oklasków, podnoszono szczególną ofiarność i zasługi prof. dr. Noego dla wykształcenia młodzieży akademickiej. Z wdzięcznością dziękując wszystkim mówcom wiceprezes K! ZAG WISŁA szczególnie podkreślił znaczenie sportowe pięknego daru - łodzi - który prof. Noe ofiarował korporacji. Po zamknięciu części oficjalnej, podczas której odśpiewano szereg polskich akademickich pieśni i wznoszono gromkie okrzyki na cześć Estonii i Polski, obecni przeżywali jeszcze kilka godzin w tak miłym nastroju ... "

Dalszy przebieg Zjazdu przedstawię na podstawie informacji zawartych w "Sprawozdaniu z działalności K! ZAG WISŁA za semestr letni 1930 roku". "... W drugim dniu Zjazdu, dnia 28 czerwca, do południa zwiedzano urządzenia techniczne browaru "Danziger Aktien-Bierbrauerei", po czym uczestnicy udali się do Domu Akademickiego na oficjalny obiad. Po południu odbyły się obrady Związku Filistrów i Koła Zjazdowego. (WH: m.in. podjęto uchwałę o utworzeniu w Warszawie biura pośrednictwa pracy dla członków skartelowanych korporacji). Wieczorem odbyła się fidułka z paniami, którą swą obecnością zaszczyliła p. Ministrowa Strassburgerowa. Fidulka ta swą oryginalnością formy i dobrym programem zrobiła na obecnych jak najlepsze wrażenie.

Trzeci dzień Zjazdu wypełniły do południa obrady Komisji Kartelowych, które uzgodniły programy wychowawcze poszczególnych korporacji, oraz tradycyjna wycieczka popołudniowa statkiem "Gdynia" a także zabawa letnia w salach hotelu Riviera w Gdyni ...",



Fidułka K! ZAG WISŁA - w 1927 r. (Ze zbioru W. Heppnera)

ZJAZD ROCZNICOWY Z OKAZJI XXV-LECIA K! ZAG WISŁA

Jednym z największych wydarzeń w życiu polskiego środowiska korporacyjnego w WM Gdańsku - opanowanym już przez nazistów - był Zjazd z okazji XXV-lecia K! ZAG WISŁA w 1938 roku. Przypomnę, że odbył się on na siedem miesięcy przed usunięciem polskich studentów z Politechniki w lutym 1939 roku. Ze Zjazdem tym związany jest szereg dokumentów-pamiętek z mego zbioru, z których kilka pozwalam sobie opublikować.

W "Biuletynie Korporacyjnym Związku Polskich Korporacji Akademickich" (Rok III; Nr 5; Poznań, dnia 8 grudnia 1938 roku) znajduje się następujący opis tej uroczystości:

"25-lecie K! ZAG WISŁA

W dniach 1, 2 i 3 lipca 1938 roku w Gdańsku odbyły się uroczystości 25-lecia korporacji K! ZAG WISŁA. W uroczystościach brały udział skartelizowane korporacje: estońska VAINLA z Gdańska, BALTIA z Poznania i AQUILONIA z Warszawy. Poza tym bratnie K! SCYTIA ze Lwowa, K! POLESIA z Wilna, POSNANIA z Poznania, GEDANIA POSNANIENSIS z Poznania i miejscowe K! ROSEVIA i K! GEDANIA z Gdańska. Zjazd rozpoczął się w dniu 1 lipca uroczystym nabożeństwem odprawionym przez ks. prob. Komorowskiego w uroczystej asyście. Pienia kościelne wykonał znakomity chór męski "Moniuszko" z Gdańska, którego prezes p. Klein jest Filistrem K! ZAG WISŁA. Ks. prob. Komorowski wygłosił płomienne kazanie, w którym wskazał na to, iż korporacje zawsze stały na straży wiary katolickiej. Po nabożeństwie wszyscy wspólnie wyjechali na akademię, która odbyła się w pięknie udekorowanej sali hotelu "Danziger Hof" w Gdańsku. Udział w akademii był bardzo liczny. Rząd RP reprezentował w zastępstwie Komisarza Generalnego RP p. radca Zalewski, wojskowość p. kmdr Kopiec, a komitet wykonawczy p. kpt Krukierk. Po fanfarach fanfaryzistów orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni Zjazd zagał serdecznym powitaniem Com! Dziemakowski. Po wprowadzeniu sztandarów i odśpiewaniu hymnu narodowego prezydium objął prezes K! ZAG WISŁA Rokóżyżo, zapraszając reprezentantów filisteriatów korporacji skartelizowanych. Nastąpił szereg ciekawych referatów:

- Com! Nowaczyka zagajający,
- Filistra Śliwińskiego o dziejach Polaków-karlsruheńczyków z K! ZAG WISŁA,
- Filistra AQUILONII mec. Stypułkowskiego "Rola nasza w dobie dzisiejszej",
- Filistra mec. Jankowskiego z K! BALTIA "Stosunek nas korporantów do Pomorza i morza",
- Filistra Velmana z estońskiej K! VAINLA o polsko-estońskiej przyjaźni i braterskiej współpracy K! ZAG WISŁA i K! VAINLA.

W drugiej części muzycznej występował prof. Niemczyk - skrzypce i chór "Moniuszko". Wyprowadzeniem sztandarów zakończyła się uroczysta akademія, a dzień oficjalnym obiadem w dolnej sali "Danziger Hof", który minął w bardzo serdecznym nastroju. W sobotę 2 lipca odbyły się w Domu Akademickim we Wrzeszczu o godzinie 11 obrady Komisji Kartelowej i Związku Filistrów, którym przewodniczył Filister Manduk z Warszawy. O godzinie 15 nastąpiły ogólne obrady zjazdowe, a dzień zakończył się daniem w górnej sali "Danziger Hof". W niedzielę 3 lipca odbył się wielki komersz zjazdowy, który zakończył wielkie uroczystości 25-lecia K! ZAG WISŁA, która na tak ważnej i trudnej placówce wytrzymała przez okres 25 lat, i która w dalszym ciągu pracuje wytrwale nad pogłębieniem polskiej ideologii korporacyjnej".

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG

LISTY DO REDAKCJI

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu
prof. dr hab. Witold Molik Poznań, 14.12.1996 r.

Redakcja Pisma PG
Politechnika Gdańska
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. Narutowicza 11/12
80-952 Gdańsk

Wielce szanowni Państwo,

Serdecznie gratuluję Państwu wysokiego poziomu naukowego i edytorskiego "Pisma PG". Zajmuję się badaniem dziejów uniwersytetów i prasy akademickiej. Mogę przeto stwierdzić, że niewiele uczelni wyższych w Polsce może poszczycić się tak dobrze redagowanym i interesującym periodykiem. Przeczytałem z dużym zaciekawieniem kilka numerów Waszego czasopisma. Za wartościowe uważam m.in. artykuły Pana Wojciecha Heppnera o Korporacjach Akademickich w Gdańsku. Dotyczą one zaniedbanej problematyki badawczej i poszerzają znacznie dotychczasową wiedzę o polskich korporacjach akademickich w tym stuleciu. Jako badacza polskiego ruchu studenckiego i polskich peregrynacji akademickich za granicę ucieszyłyby mnie dalsze artykuły o gdańskich Korporacjach Akademickich w Państwa czasopiśmie.

Z wyrazami szacunku
Witold Molik

LIST DO KLUBU SENIORA

Klub Seniora Gdańsk, 25.12.1996 r.
Politechniki Gdańskiej
Pani Gizella Bober
Przewodnicząca Klubu Seniora

Laskawa Pani.

Z całego serca dziękuję Pani za laskawe zaproszenie mnie jako samotnej na kolację "Wigilijną".

Atmosfera była tak przyjemna, że zupełnie zapomniało się o swojej starości, o swojej samotności i o wszystkich nękających nas kłopotach. Były to chwile tak urocze, że z żalem rozstaliśmy się. Nie mam słów, by wyrazić Pani moją wdzięczność.

Kolacja była nadzwyczajna, jak w naszym wieku mogłybyśmy to wszystko urządzić w swoim domu? Było tyle pysznych rzeczy, a na zakończenie dostałyśmy jeszcze paczki, które zapewniły nam dalsze święta w domu.

Jak mam wyrazić Pani słowa wdzięczności za trud i ciężką pracę jaką Pani poniosła i poświęciła swoje siły i czas dla nas? Jestem bardzo wdzięczna - święta tak miło spędzone dzięki Pani wysiłkowi na długo zostaną w mojej pamięci.

Zofia Adel

PS. Pani Jadwiga Lipińska, autorka tekstu zamieszczonego na następnej stronie, zaproponowała opublikowanie powyższego listu.

Wigilia "Samotnych Serc" w Klubie Seniora PG

Jest dzień wigilijny 24 grudnia 1996 roku. Na dworze cicho i biało, prószy śnieg. Ludzie spieszą się, robią ostatnie zakupy, niosą do domu choinki. Czuje się już wszędzie świąteczny nastrój radości i oczekiwania.

Po raz pierwszy w tym roku Zarząd Klubu Seniora Politechniki Gdańskiej zorganizował, jakby "na próbę", ale z wielką troską i serdecznością pierwszą Wigilię dla samotnych, których z pewnością jest wielu wśród nas.

Jest to wspaniały pomysł i zasługa przewodniczącej Klubu Seniora Pani Gizelli Bober, której inicjatywę zaaprobował i poparł z zapalem sam JM Rektor Politechniki, prof. Aleksander Kołodziejczyk.

Wigilię urządzono w Klubie Seniora, gdzie akurat zmieściło się około 30 osób. Każdy z gości został obdarowany świecą wigilijną osadzoną w dużym jabłku, przybraną gałązką świerkową i srebrną wstążeczką. Świeczki zapalono od ognia dużej caritasowej świecy. Natychmiast nastrój przybrał charakter świąteczny, poważny, prawdziwie wigilijny. Wspólnie została odmówiona modlitwa przed wieczerzą, a zebrani podzielili się opłatkiem.

Białe obrusy i biała zastawa stołowa z emblematami Politechniki dopełniły tego świątecznego, osobliwego, wigilijnego nastroju. Znalazło się nawet miejsce puste dla "zamorskiego gościa", jak to nakazuje polski wigilijny zwyczaj. Wszyscy z wielką powagą zasiedli do wieczerzy, licząc w duchu ilość i kolejność podawanych potraw. A więc był barszczyk czerwony z uszkami, naleśniki z grzybami i kapustą, śledziki z cebulką w oleju, ryba w galarecie z sosem chrzanowym, ryba po grecku z pieczywem, kompot z suszonych owoców, ciasto z makiem i serem, herbata i owoce. Spod sufitu rozbłyskiwała kolorowa gwiazda betlejemska, na stołach czerwieniły się kwiaty poinse-

tii, czyli gwiazdy świątecznej, a w rogu pokoju pobłyskiwała niebieskimi światełkami srebrzysta choinka.

Nastrój, początkowo tak poważny, zmienił się szybko w gwar serdecznych rozmów, ktoś zdekłamował wiersz, ktoś "wygłosił wzruszające przemówienie", a wszyscy ochoczo śpiewali wspólnie kolędy do wtóru z cichutko płynącymi z małego odbiornika radiowego świątecznymi melodiami.

Już zapadał mrok, zgęstniał padający śnieg, trzeba nam kończyć wigilijne spotkanie.

Każdy z uczestników zabrał ze sobą do domu swoją świąteczną świecę w czerwonym jabłku, a kto zechciał, mógł także zabrać resztę śledzików, ryby, pieczywo i ciasto. Święty Mikołaj zaś obdarował biesiadników paczkami ze słodyczami i owocami. Gorącym podziękowaniom nie było końca, a łzy wzruszenia uczestników Wigilii organizatorzy potraktowali jako wielki dar wdzięcznych samotnych serc naszych seniorów, którzy znaleźli tu dzisiaj trochę ciepła, serdeczności, i pamięci i którzy już nie zostaną tego wieczoru sami ze swoim smutkiem i samotnością. Myślę, że zawdzięczamy to także naszym niezawodnym przyjaciółom, pracownikom uczelni, panom - Ryszardowi Kłoskowskiemu i Zbyszkowi Wiśniewskiemu, którym tą drogą dziękujemy za wielką pomoc okazaną przy organizowaniu wieczerzy wigilijnej.

PS

Otrzymaliśmy wiele podziękowań w postaci pocztówek świątecznych i listów, a jeden z nich, najbardziej charakterystyczny, wymowny i wzruszający pozwalamy sobie przedstawić na poprzedniej stronie.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

WALENTYNKI '97

"Tak wiele chciałbym powiedzieć..."

Kocham, lubię, szanuję,
przysięgam wierność.
Szaleję i miłuję
we dnie i w nocy ciemność.
Uwielbiam, ciągle tęsknię,
nigdy nie płaczę,
bo to przecież niemęskie.
I wiesz, zawsze wybaczę.
Twój uśmiech jest modlitwą
do bogów świata.
Rozkapryszenie - bitwą
co wrogów z sobą swata.
Kasztanowe spojrzenie,
zawsze łagodne.
Złotawych liści cienie
w jesienne dni pogodne.



Obawiam się przyszłości -
- tak nieuchwytniej.
Cóż zostanie z miłości,
gdy zwiędnie czy zakwitnie?
I trzymam czas za nogi,
by się nie wymknął.
Wciąż we mnie pełno trwogi,
o te chwile co milkną.
Łapczywie chwytałem słowa
jak tonący powietrze.
Uśmiechy i rozmowa
na samotność najlepsze.
W pamięci mile skrywam
każde spotkanie.
Ze kocham nie ukrywam,
bo to przecież kochanie.

Przyjacielowi

Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji

Kartki z historii szkolnictwa technicznego

4. Próby wprowadzania nauk technicznych w uniwersytetach

W XIV w. we Włoszech rozwijało się Odrodzenie, natomiast w Anglii "czarna śmierć" spowodowała wymarcie połowy ludności. Na opustoszałych terenach rozwijano hodowlę owiec, co okazało się ogromnie intratne. "Rewolucja pasterska" spowodowała emigrację zubożonych rolników do miast i całkowity upadek rolnictwa. Lasy znikły, wycinane na potrzeby okrętownictwa i wytopu żelaza. Armie bezrobotnych czekały na pracę w fabrykach. Kowale awansowali na producentów maszyn.

W drugiej połowie XVIII w. zastosowano węgiel do poruszania maszyn parowych, a koks do wytopu żelaza. Po "rewolucji pasterskiej" nastąpiła "rewolucja przemysłowa". Po erze pary miała nastąpić era elektryczności. Przemysł dopingował naukę; nauka wyznaczała tempo rozwoju przemysłu.

W 1840 r. powstało hasło "naukowiec". Dawniej uczone zajmowały się zjawiskami naturalnymi dla zaspokojenia ciekawości. Teraz naukowiec - to był już zawód.

W Anglii w 1870 r. było 6 instytutów naukowych, a w 1900 r. było już ponad tysiąc ośrodków nauk wspomagających potrzeby przemysłu.

Stulecie XIX w Europie to wiek pary i elektryczności; maszyna parowa, koks w hutnictwie, walcownie stali, początki produkcji masowej (wymienność części)... Pojawiła się potrzeba wiedzy teoretycznej (naukowej), wyjaśniającej sam przebieg pracy. Nieodzowne stało się przygotowanie teoretyczne przebiegające równoległe z terminowaniem u mistrza.

Z czasem uswięcone tradycją kształcenie humanistyczne i torujące sobie drogę kształcenie zawodowe stanowiły dwie antagonistyczne koncepcje wykształcenia. Między zwolennikami obu koncepcji toczyły się zawzięte spory, a szczególne ich nasilenie wystąpiło właśnie w XIX wieku. Przedstawiciele kierunku humanistycznego zarzucali obrońcom wychowania zawodowego ciasny utilitaryzm - niegodny człowieka! W odpowiedzi spotykali się z zarzutem, że kształcenie humanistyczne jest życiowo bezpłodne, jest luksusem dostępnym tylko uprzywilejowanym. Pomimo tak istotnych różnic istniała jednak pomiędzy obydwojoma stronnictwami zbieżność, polegająca na pojmowaniu wychowania jako procesu, który powinien przebiegać w specjalnych, izolowanych warunkach szkolnych.

Wiek XIX, zwany wiekiem rewolucji przemysłowej, zrodził pilną potrzebę kształcenia większej liczby specjalistów, którzy mogliby użytecznie pracować w budownictwie, komunikacji, górnictwie lub w innych jeszcze dziedzinach. Powstawały więc przy uniwersytetach wyodrębnione szkoły (nazywane kolegiami lub instytutami) o charakterze politechnicznym lub o zawężonym zakresie, jak np. instytut rolny, przemysłu, architektury. W licznych uniwersytetach te działy wiedzy stosowanej są reprezentowane do dnia dzisiejszego. Później powstawały również samodzielne wyższe uczelnie o charakterze medycznym, handlowym, technicznym, oraz szkoły wyższe jednowydziałowe, jak np. Wyższa Szkoła Leśnictwa, Akademia Weterynaryjna.

Uniwersytety przymuszane do prowadzenia studiów technicznych robiły to niechętnie - traktując je po macoszemu. Wynikało to z zakorzenionego przeświadczenia o niższości tzw. nauk stosowanych. W połowie XIX w., pod wpływem romantyzmu i neohumanizmu, uniwersytety przyjmowały charakter czysto teoretyczny, a więc przedmioty techniczne ostatecznie straciły uzasadnienie.

Jak to wyglądało w praktyce, można przedstawić bliżej na przykładzie Ignacego Łukasiewicza. Na jesieni 1850 r. został on przyjęty na dwuletnie studium farmaceutyczne przy Wydziale Filozoficznym UJ. Kurs ten uprawniał do egzaminu magisterskiego i dalszej kariery naukowej, a obejmował siedem przedmiotów: botanikę z mykologią, zoologię, mineralogię, naukę o skałach, petrografię, fizykę doświadczalną i fizykę ogólną. W lipcu 1852 r. Łukasiewicz przedłożył pracę magisterską pt. "Baryta et anilinum" i uzyskał tytuł magistra farmacji.

Były jednak i udane próby wprowadzenia nauk technicznych na uniwersytetach, ale należały do wyjątków. Na szczególną uwagę zasługują dwa ośrodki: Instytut Nauk (założony w 1711 r.) przy Uniwersytecie w Bolonii (na którym twórczo wzorował się Hugo Kołłątaj) oraz katedry nauk technicznych (zakładane w latach 1753-

63) przy Uniwersytecie w Wiedniu (które to katedry bez powodzenia usiłował naśladować Uniwersytet Jagielloński).

Wzrastające zapotrzebowanie przemysłu wywołało intensywny rozwój wyższych szkół technicznych, które w drugiej połowie XIX w. zaczęły dopominać się zrównania praw i przywilejów z uniwersytetami.

Nazwa samodzielnej uczelni technicznej "politechnika" pochodzi z języka greckiego, ale najpierw o wyrazie "poliklinika", bo to wiele wyjaśni.

Poliklinika:

polis - miasto, państwo, ale również ojczyzna, klinike - praktyka lekarska u łóżka chorego; klinikos - wspólne (miejskie) miejsce łóżek, a więc poliklinika - to szpital miejski.

Politechnika:

polys - liczny, duży, potężny, techne - sztuka, biegłość, a więc polytechnos - biegły w wielu sztukach.

Uniwersytety na ogół zachowywały kierunki studiów istniejące na dawnych wydziałach filozoficznych. Większość kierunków studiów na współczesnych uczelniach posiada tradycje uniwersyteckie (np. medycyna, rolnictwo). Do wyjątków należą kierunki techniczne, które - zignorowane przez uniwersytety - samodzielnie torowały sobie własną drogę rozwoju. Droga ta zagubiła się w labiryncie wyszukanych problemów rozdrobionej specjalizacji. Z tej racji coraz powszechniejsze staje się nawoływanie do uniwersytetyzacji studiów technicznych, by wrócić do filozofii techniki, by wdrażać humanizację kształcenia technicznego, by stosować kanony pedagogiki uniwersyteckiej, by respektować filozofię cywilizacji naukowo-technicznej. Cdn.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Ogólna teoria względności

- czyli tam, gdzie prosta staje się okręgiem

Czy układ taki jak Wszechświat można zapisać jednym równaniem? A jeżeli nawet istniałoby takie równanie, to do czego miałyby służyć? Generalnie równania stosujemy w celu określenia stanu pewnego układu w zależności od pewnych warunków początkowych. Rozpatrzmy na przykład równanie:

$$s = \frac{at^2}{2}$$

Pozwala ono uczniowi szkoły podstawowej i średniej wyznaczyć wielkość zwaną drogą w ruchu jednostajnie przyspieszonym przy zadanych wcześniej wielkościach "a" i "t". Mając pewną, wprawę uczeń taki potrafi, mając dane na przykład "s" i "t", znaleźć przyspieszenie ruchu "a".

Niech zatem warunkiem początkowym będzie: $a = \text{const.}$, $t = \text{dowolne}$.

Zauważmy, jaką władzę daje to równanie – uczeń nie tylko wie, co będzie działo się z układem po pierwszej sekundzie, po trzeciej czy za sto lat (przy założeniu, że ma tak dobry kalkulator), ale wie także, co działo się z układem pięć sekund temu, wystarczy bowiem podstawić $t = -5$ sekund. Słowem, uczeń przy tak sformułowanych warunkach wie o badanym układzie wszystko – zna przeszłość i przyszłość układu. Na marginesie warto zaznaczyć, że sprytniejszy uczeń stosować będzie wartości "t" jednego znaku i także poda prawidłową odpowiedź – wynika to z symetrii równania względem "t".

Taką władzę chcieliby mieć także współcześni nam kosmologowie, czyli fizycy zajmujący się naszym Wszechświatem. Oczywiście równanie to będzie miało, troszeczkę" bardziej skomplikowaną formę, ale i kaliber badanego układu jest większy. Chcemy wiedzieć, jak wyglądał Wszechświat tysiąc milionów lat temu i jaki będzie za sześć miliardów lat.

Czytelnik może powiedzieć, że to bzdura, aby Wszechświat zapisać na kartce papieru. W pewnym sensie jest to prawda, bo na razie nie znamy tego równania, nie wiemy więc, czy zmieści się ono na jednej kartce. Z drugiej jednak strony, drogi Czytelniku, z pewnością korzystałeś z dobrodziejstwa, jakim jest winda elektryczna w wieżowcu, oglądasz przecież telewizję, podłączasz swojego walkmana do gniazdka w ścianie, siedząc leniwie w fotelu przełączasz programy w telewizorze, oglądasz swoje płuca na zdjęciu rentgenowskim czy podgrzewasz hamburgera w kuchence mikrofalowej. Wszystko to zawdzięczasz temu, że prąd elektryczny nierozdzielnie złączony jest z magnetyzmem. Opisany powyżej wachlarz przypadków – na pierwszy rzut oka nie mających ze sobą żadnego związku, daje się zapisać w postaci czterech równań:

$$c \Delta \cdot E^{\vec{r}} = - \frac{\partial B^{\vec{r}}}{\partial t}$$

$$c \Delta \cdot B^{\vec{r}} = - \frac{\partial E^{\vec{r}}}{\partial t}$$

$$\Delta B^{\vec{r}} = 0$$

$$\Delta E^{\vec{r}} = 0$$

Tak wygląda sytuacja w próżni. W równaniach E oznacza pole elektryczne, B – pole magnetyczne, a c – prędkość światła,

reszta zaś to "znaki tajemne". Teoretyczne podstawy dla nich podał Faraday, który jednak był nieukiem, jeżeli chodzi o nauki ścisłe. Podstawy te na liczydła wziął Maxwell i ubrał w matematyczną formę – forma ta jednak przerosła treść, gdyż była tak gęsto upstrzona matematyką, że stała się "niestrawna". Dopiero prace Hertza pozwoliły na nadanie teorii elektromagnetyzmu postaci "jadalnej".

Czyż te równania nie są piękne i proste? Okazuje się bowiem, że winda, telewizor i ciepły hamburger wynikają z tych samych równań. O, jakże zwodnicza to prostota !!! Wierzę, iż Czytelnik, który posmakował już rachunku różniczkowego wielu zmiennych oraz teorii pola wektorowego wie jednak, co mam na myśli. Niewtajemniczeni niech nadal podziwiają geniusz Faradaya - Maxwela - Hertza.

Na marginesie, zauważmy jednak jak współczesna fizyka jest zależna od matematyki – mówi się nawet o tym, że fizycy odpowiadają przed matematykami, a matematycy przed Bogiem. Problemem jest jednak fakt, że ponoć nie znaleziono jeszcze tak pokorego matematyka.

Patrząc na równania Faradaya - Maxwela - Hertza można stwierdzić następującą ciekawostkę – otóż gdyby jakimś cudem autor biblijnej Księgi Rodzaju znał rachunek operatorowy i różniczkowy, to w miejsce "Niech stanie się światłość" mógłby podstawić równania FMH, a losy Wszechświata nie zmieniłyby się nawet o jotę.

świata nie zmieniłyby się nawet o jotę.

Po tej nieco filozoficznej refleksji powróćmy do równania Wszechświata. Jak winno ono wyglądać? Jakie składniki potrzebne są do stworzenia materii, czasu, przestrzeni? Stephen Hawking w swej "Krótkiej historii czasu" stwierdza, że choć nie znamy jeszcze ostatecznego kształtu równania, to wiemy, co powinno ono zawierać. Otóż potrzeba, by takie równanie łączyło w sobie dwie rzeczy: ogólną teorię względności i mechanikę kwantową. Proste, nieprawdaż? Dla cierpiących na nadmiar zapału dodam, że ogólna teoria względności wymaga znajomości rachunku tensorowego i umiejętności poruszania się w geometrii nieeuklidesowej, zaś mechanika kwantowa ze swoją zasadą nieoznaczoności Heisenberga wywołuje pewne zaniepokojenie wśród ludzi przywykłych do klasycznej wizji świata. Pisząc "klasycznej" mam na myśli świat Galileusza i Newtona, w którym wszystko jest zdeterminowane i wynika z prostych równań:

$$F = m a$$

$$F = G \frac{M m}{r^2}$$

Czytelnik może zapytać, skąd wziął się akurat taki dobór składników? Ano stąd, że pierwszy z nich dokładnie opisuje makroświat, a drugi dość dobrze (z dokładnością do zasady nieoznaczoności!) mikroświat. I o ile z większym lub mniejszym powodzeniem obie teorie działają w obecnym Wszechświecie, gdzie odległości między cząsteczkami są dość duże, a energie tychże cząstek małe, co oznacza, że pomijamy efekty grawitacyjne w mechanice cząstek, to we wczesnym Wszech-

świecie powyższe efekty miały znaczny wpływ na przebieg ewolucji.

Modelu, albo równania, które we wczesnym stadium ewolucji łączyłyby w sobie obie teorie, poszukują właśnie fizycy. Celem tego artykułu jest jednak tylko przybliżenie pierwszego składnika równania.

Znane obecnie modele łatwo prowadzą do nieskończoności u progu naszego Wszechświata - w chwili $t = 0$ zwanej standardowo Wielkim Wybuchem. Pojęcie nieskończoności napała fizyków odrazą. Dlaczego?. No bo co oznacza, że w pewnym momencie masa była nieskończenie wielka a objętość równa zero? Zresztą, aby uświadomić sobie problemy związane z Wielkim Wybuchem nie trzeba odwoływać się do równań. Spróbujmy bowiem wyobrazić sobie Wielki Wybuch. Nie dajmy jednak zwieść się powszechnej wizji - oto na czarnym tle w pewnym momencie następuje oślepiający błysk i widzimy rozszerzający się bąbel. Nie ma nic bardziej błędnego.

Otóż Wielki Wybuch dał początek wszystkiemu: materii, czasowi, przestrzeni, wobec tego nikt nie mógł go obserwować (chyba że sam Stwórca, który musiał jednak dysponować całkowicie niezależnym układem odniesienia), gdyż dopiero po Wielkim Wybuchu nastąpił rozwój przestrzeni, a wraz z nią wszelkich możliwych układów odniesienia. Jest ważne, aby zdać sobie sprawę z istoty tego faktu. Każda obserwacja musi być dokonana w pewnym układzie odniesienia. Proszę sobie wyobrazić jazdę pociągiem ze stałą prędkością w długim ciemnym tunelu. Niezależnie z jak wielką prędkością będziemy się poruszać nie odczujemy jej, dopóki nie wyjrzymy przez okno aby, na przykład, obserwować tory kolejowe. Prędkość jest niczym, jeżeli nie ma jej do czego odnieść. Podobnie rzecz ma się z Wielkim Wybuchem. Zobaczmy teraz, jak Einstein opisał nasz świat.

O ogólnej teorii względności napisano całe tomy. Wszechświat według tej teorii zapisuje się pewnym równaniem tensorowym. Michał Heiler w swej "Kosmicznej przygodzie Człowieka Mądrego" pisze, że ogólna teoria względności kryje w swym wnętrzu nieliniowe równania różniczkowe (tego akurat nie sprawdziłem!), wobec których współczesna matematyka jest jeszcze bezradna - nie ma jeszcze ogólnych metod ich rozwiązywania.

Z kursu matematyki wiadomo, iż każde równanie różniczkowe wymaga określonych warunków początkowych. Dla Wszechświata takim może być np. rozkład materii w przestrzeni (anizotropowy lub nie). Istnieje wiele rozwiązań równań Einsteina w zależności od przyjętych warunków początkowych. Czy wiecie, że matematycy to artyści? Malują oni obrazy, których nikt nie widzi i nigdy nie zobaczy. Istnieje bowiem jedno rozwiązanie równania Einsteina podane przez matematyka duńskiego de Sittera, w którym Wszechświat istnieje czasowo i przestrzennie, lecz brakuje w nim... masy! Jest po prostu pusty! Trzeba osiągnąć wysoki stopień matematycznej abstrakcji, by namalować taki obraz.

Dlaczego akurat ogólna teoria względności? Dlatego, że przewidywania teoretyczne wysnute na jej podstawie dość dobrze zgadzają się z obserwacjami. Taką weryfikacją dla tej teorii jest na przykład ruch Merkurego wokół Słońca. Merkury jest najbliżej naszej macierzystej gwiazdy i najbardziej podlega

jej grawitacyjnym wpływom, wobec czego w jego ruchu występują pewne zaburzenia. Zaburzeń tych nie przewiduje klasyczna mechanika Newtona, który twierdził, że sam Bóg koryguje czasami swoje mechanizmy. Teoria Einsteina przewiduje zaś takie zaburzenia. Innym testem jest obserwacja gwiazd, które znajdują się za Słońcem. Teoretycznie nie powinny być one widoczne - jednak w czasie całkowitego zaćmienia Słońca są one widoczne. Jest tak, gdyż Słońce zakrzywia grawitacyjnie przestrzeń i biegnące w niej fotony. Czym jest zakrzywienie przestrzeni? Otóż trzeba sięgnąć do podstaw teorii względności - Einstein stwierdził bowiem, że grawitację reprezentuje zakrzywienie czasoprzestrzeni - czyli takiej przestrzeni, w której oprócz trzech wymiarów przestrzennych występuje czwarty wymiar - czas. Po co utrudniać sobie życie czterema wymiarami, wyjaśnimy nieco później.

Na marginesie: jeżeli kogoś przeraża liczba wymiarów, to pragnę dodać, iż pojedyncza cząstka w tak zwanej przestrzeni

fazowej, która, używając terminologii matematycznej, jest rozpięta na wektorach pędu i położenia, wymaga aż sześciu wymiarów - trzy na współrzędne położenia i trzy na współrzędne pędu.

Przestrzeń i czas połączył w jedno matematyk Minkowski, który powiedział, że czas i przestrzeń traktowane oddzielnie przestałyby istnieć - z tym twierdzeniem spotykamy się w szczególnej teorii względności (do której jeszcze powrócimy). Jak widać, należy odróżnić teorię szczególną od ogólnej. Obecnie postaram się wyjaśnić zakrzywienie czasoprzestrzeni.

Niemożliwe jest wyobrażenie sobie zakrzywienia trójwymiarowej przestrzeni, jeszcze gorzej będzie z czterema wymiarami, dlatego posłużymy się dwuwymiarową analogią. Wyobraźmy sobie elastyczną błonę. Umieszczamy na niej masywną kulę. Obecność tej kuli (masy) spowoduje ugięcie błony. Weźmy teraz małe kulki i rzucajmy je w kierunku dużej kuli. Niektóre kulki wpadną do wgłębienia, inne (dysponujące większą prędkością) doznają ugięcia, wreszcie te z bardzo dużą prędkością nie zmieniają ogóle swojego toru. Jak widać, w eksperymencie tym kluczową rolę odgrywają masa dużej kuli i prędkości małych kulek - ważna oczywiście jest także ich masa, ale możemy przecież założyć, że mamy wystarczająco dużo energii do nadania im interesującej nas prędkości. Teraz wystarczy przenieść tę analogię do czterech wymiarów, i po kłopotcie.

Takie ugięcie łatwo sobie wyobrazić - jednak wiemy już, że Wszechświat ma więcej wymiarów, dlatego więc uciekamy się do analogii. Z relacji masa kuli - prędkość małych kulek powstaje obiekt zwany "czarną dziurą", zdolny do zakrzywienia toru cząstek poruszających się z prędkością światła. Obiekt ten istotnie jest czarny, gdyż nic nie jest w stanie go opuścić - nawet światło.

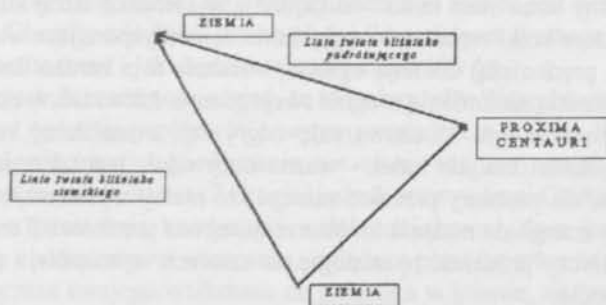
Dla tych, którzy przebrnęli ze mną przez zakrzywioną czasoprzestrzeń, mam następną niespodziankę. Otóż Wszechświat nie dość, że ma cztery wymiary, to jeszcze według ogólnej teorii względności ma nieeuklidesową geometrię. Ale powoli.

Geometria znana ze szkoły średniej to geometria płaskiej kartki papieru albo geometria Euklidesa. Znane są jednak także geometrie nieeuklidesowe, na przykład geometria Łobaczewskiego, której modelem jest powierzchnia siodła (paraboloida

Wielki Wybuch dał początek wszystkiemu: materii, czasowi, przestrzeni, wobec tego nikt nie mógł go obserwować (chyba że sam Stwórca, który musiał jednak dysponować całkowicie niezależnym układem odniesienia), gdyż dopiero po Wielkim Wybuchu nastąpił rozwój przestrzeni, a wraz z nią wszelkich możliwych układów odniesienia. Jest ważne, aby zdać sobie sprawę z istoty tego faktu.

hiperboliczna). Badania wskazują, że Wszechświat może mieć taką właśnie geometrię. W geometrii tej trudno jest rozwiązać jakikolwiek trójkąt, gdyż suma kątów wewnętrznych jest mniejsza od 180 stopni, a przez dowolny punkt można przeprowadzić nieskończenie wiele prostych równoległych do danej prostej. Jeżeli między dwoma punktami dowolnej powierzchni rozciągniemy elastyczną gumkę, to gumka ta wskaże nam najkrótszą drogę między tymi punktami, tzw. linię geodezyjną albo geodetykę. Na płaskiej kartce papieru jest to linia prosta, lecz inaczej jest w geometrii nieeuklidesowej. Na powierzchni siodła geodetyką jest pewna krzywa. W zasadzie nie powinno nas to dziwić, gdyż powierzchnia naszej planety ma także geometrię różną od geometrii Euklidesa - na powierzchni Ziemi linią geodezyjną jest przecież łuk, lecz ma on tak duży promień, że dla małych odległości możemy uznać go za prostą. Od tej chwili więc na stwierdzenie: "Najkrótsza droga między dwoma punktami to linia prosta" odpowiadamy: "Owszem, lecz zależy to od przyjętej geometrii"

Powróćmy na chwilę do szczególnej teorii względności. Każdy z nas słyszał o "paradoksie bliźniąt" - o dwóch braciach, z których jeden pozostaje na Ziemi, a drugi żegluguje w przestrzeni międzygalaktycznej z przyświałną prędkością, np. do gwiazdy Proxima Centauri, i wraca. Wtedy bracia spotykają się znowu i ze zdumieniem stwierdzają, że "ziemski" brat jest starszy. Na gruncie szczególnej teorii względności można to wyjaśnić opierając się na geometrii Wszechświata - tym razem geometrii Minkowskiego. Od geometrii Euklidesa różni ją między innymi metryka. Nie bójmy się matematycznej terminologii - metryka to po prostu wzór, jakim opisuje się odległość. Na przykład metryką płaskiej kartki papieru jest po prostu twierdzenie Pitagorasa. W przypadku geometrii Minkowskiego, metryka obok współrzędnych przestrzennych zawiera także współzrzedną czasową i mierzy nie odległość, lecz doświadczalny upływ czasu. "Paradoks bliźniąt" można wytłumaczyć posługując się pojęciem linii świata. Przyjmijmy, że linia świata oznacza właśnie doświadczalny upływ czasu. Popatrzmy teraz na rysunek:



W geometrii Minkowskiego odcinek Ziemia - Proxima Centauri - Ziemia jest **KRÓTSZY** od odcinka Ziemia - Ziemia. Wobec tego skoro linia świata mierzy doświadczalny upływ czasu, to bliźniak podróżujący istotnie jest młodszy.

Jak widać "paradoks bliźniąt" jest paradoksem tylko dla ludzi myślących kategoriami fizyki Newtona. Fizyka Einsteina potrafi wytłumaczyć poprawnie to zjawisko. To tak jak z liczbą zespoloną "i". Ci, którzy poznali dziedzinę zespoloną traktują ją zupełnie normalnie, natomiast dziedzina rzeczywista w ogóle nie przewiduje takiego przypadku.

Pora wyjaśnić, dlaczego aż cztery wymiary. Michio Kaku w książce pod tytułem "Hiperprzestrzeń" stwierdza, że trzy wymiary to za mało, by stworzyć spójną teorię łączącą kwanty z tensorami. Znacznie więcej miejsca jest w pięciu wymiarach,

choć modna ostatnio teoria superstrun wymaga, bagatela, dwudziestu sześciu wymiarów (czymże są więc nędzne cztery wymiary Minkowskiego?). Co właściwie dają dodatkowe wymiary? Autor podaje następującą analogię (ja pozwolę sobie ją zmodyfikować). Załóżmy, że na powierzchni Brzaskwini żyją sobie Brzaskwinianie. Twierdzą oni, że ich świat ma tylko dwa wymiary. Geodetyką dla nich jest linia prosta; my, bryłowcy, wiemy, że jest to krzywa. Lecz pewnego dnia znalazł się Brzaskwinianin, którego zainteresował następujący fakt: co będzie, jeżeli będę szedł nieustannie prosto? Australijczyk odpowie natychmiast: dojdiesz do oceanu. Brzaskwinianin nie zrażony tym faktem wyrusza w podróż i po pewnym czasie, nie znalazłszy obiecanego przez Australijczyka oceanu, wraca do punktu wyjścia. Ergo, Brzaskwinia ma pewną krzywiznę, co oznacza, że musi być zanurzona w przestrzeni co najmniej trójwymiarowej. Będąc geniuszem, bo tylko geniusza nie dziwią fakty rzekomo oczywiste, postanawia wykonać przekop na drugą stronę. Po pewnym czasie, zależnym od spoistości samej Brzaskwini (i położenia pestki!) wychodzi po drugiej stronie. A ponieważ jest genialny, stwierdza: "Istnieje trzeci wymiar, a w nim całkiem nowa geodetyka".

Tyle, jeżeli chodzi o geometrię Brzaskwini. My, bryłowcy, drwimy z problemów Brzaskwinian. Dla tych, którzy czują się zbyt pewni siebie w roli wszechmocnych bryłowców, mam zimny prysznic. Otóż zdajmy sobie najpierw sprawę, jakiego fundamentalnego odkrycia dokonał brzaskwiniowy geniusz - dodatkowy wymiar pozwala jego właścicielom skrócić znacznie odległości. To, co dla jednych jest okręgiem, dla innych jest prostą. A pamiętamy, że według Minkowskiego żyjemy w przestrzeni czterowymiarowej. Tak fantazja stała się nauką - wehikuł czasu znacznie uprościłby komunikację, dalej, aby wyciągnąć płytę kompaktową z pudełka nie trzeba byłoby go otwierać!!! Szokujące, nieprawdaż? To nie koniec - w czterowymiarowej przestrzeni Ziemia porusza się po prostej, a nie po elipsie (biedny Kepler przewraca się w grobie). Słowem, to co niemożliwe w n - wymiarach, jest normalne w wymiarze $n + 1$. Dlatego też teoretycy uciekają się do przestrzeni wielowymiarowych, bo tam wszystko jest proste.

Na tym pragnę zakończyć. Jak widać, zrozumienie mechanizmów rządzących światem wymaga potężnej dawki matematyki i rozwiniętej wyobraźni. Należy pamiętać, że teoria Einsteina jest tylko uogólnieniem mechaniki Newtona. Drugi składnik równania - mechanika kwantów - niesie ze sobą więcej niespodzianek, np.: nie można wykluczyć, że cząstka znajduje się w dwóch miejscach jednocześnie!. Przeciwno tego rodzaju faktom ostro protestował Einstein mówiąc: "Bóg nie gra w kości". Dziś Stephen Hawking stwierdza: "Bóg nie dość, że gra w kości, to jeszcze rzuca je tam, gdzie nikt ich nie widzi". Biedny Einstein.

Sama mechanika Einsteina nie jest pozbawiona znaków zapytania. Wynika to ze wspomnianych nieliniowych równań. Uczni zadają sobie na przykład pytanie, czy Wszechświat zawsze będzie się rozszerzał, czy też zacznie się kurczyć i zginie w Wielkim Kolapsie, albo co spowodowało "wybuch" Wszechświata?

Einstein rzekł: "Chcę wiedzieć, jak Bóg stworzył ten świat. Chcę znać Jego myśli, reszta to szczegóły". A więc ten, kto pierwszy poda pełne równanie Wszechświata sprawi, że "poznamy myśli Boga". Kiedy ta nastąpi - tego jeszcze nie wiadomo.

Wojciech Witkowski
Student Wydziału Budownictwa Lądowego

Miasto - przestrzeń wspólnego dobra

"Rok 1975 był ogłoszony Rokiem Zabytków Architektury. Nie wystarczy jednak ochrona kilku budynków, gdy ginie wszystko wokół nich. Ludzie stracili wiarę w przyszłość miast i to jest dla miast największym niebezpieczeństwem. Proces ten postępuje bardzo szybko i przyszedł czas, aby położyć temu kres." (Słowa J.Schaefera, holenderskiego Sekretarza Stanu d/s Mieszkalnictwa i Planowania Miast, wypowiedziane z okazji ogłoszenia roku 1980 Rokiem Renesansu Miast przez Radę Europy).

"Praktyka architekta nie może być motywowana przez pragnienie demiurgicznej kreacji, a przeciwnie, powinna być stymulowana przez wolę krytycznej interpretacji rzeczywistości, poczynając od świadomości przynależności do miejsca, w którym się buduje." (Słowa architekta L.Snozkiego, profesora Département d'Architecture - Ecole Polytechnique Fédérale w Lozannie).

W ciągu całego powojennego pięćdziesięciolecia w Polsce, przy wszystkich przemianach, jakie w tym czasie zaszły, tradycyjne miasto, tradycyjna tkanka miejska znajdowały się zawsze, w najlepszym wypadku, na uboczu większości procesów urbanistycznych. Wyjątek stanowiły jedynie te zespoły tkanki miejskiej, które miały szczęście stać się zabytkami objętymi nie tylko ścisłą ochroną, ale również działaniami konserwatorskimi.

Pod nazwą "tkanka miejska" rozumiana jest tu zabudowa składająca się z różnych budynków o charakterze miejskim, sytuowanych w sposób uporządkowany i zwarty na planie osnowy ulicowo-blokowej ze zróżnicowaną mapą parcelacyjną, wznoszonych, przebudowywanych i wymienianych niezależnie od siebie wraz z upływem czasu.

Natomiast pod węższą nazwą "tradycyjna tkanka miejska" rozumiana jest ta część historycznie ukształtowanej tkanki miejskiej, która zachowuje w sposób ciągły określony kształt i strukturę przestrzenną swojej zabudowy, jej użyteczność techniczną i funkcjonalną oraz cechy kulturowe i środowiskowe. Tkanka ta jest poddawana procesom wartościowania, wyboru, akceptacji i adaptacji przez kolejne, żyjące wśród niej pokolenia, tworzące tradycję miejską. Zabudowa składająca się na tradycyjną tkankę miejską nie musi być formalnie uznana za zabytkową.

Warunki formalnego uznania za zabytek, czyli wpisania do rejestru zabytków z konsekwencją otoczenia go ochroną, są we współczesnych rozwiniętych krajach określone prawnie. W konwencjach i umowach międzynarodowych coraz silniejsza jest tendencja do ochrony całego dziedzictwa kulturowego, przy ogólności zapisów i braku precyzyjnych kryteriów.

Jeśli mówimy o ochronie miejskiego dziedzictwa kulturowego, to mamy na myśli takie jego walory, które są warte i godne ochrony, zachowania czy kontynuacji dla obecnych i przyszłych pokoleń. Warte i godne z punktu widzenia dostępnych

nam kryteriów tworzonych przez współczesną kulturę, a w tym i naukę, kryteriów, które nie są ani precyzyjne, ani obiektywne, bo takie nie istnieją i istnieć nie powinny, jeśli nie chcemy tworzyć dyktatów, ograniczać ludzi w ich wolności wyboru i np. "skazywać na zabytki".

Określenie "warte i godne ochrony" w odniesieniu do naszego dziedzictwa miejskiego oznacza również, że w tym dziedzictwie zawarte są też elementy "niewarte i niegodne ochrony", zachowania czy kontynuacji - świadectwa nieopradności, braku wyobraźni czy umiejętności, złej woli czy arogancji, dowodzące ułomności człowieka w jego rozumieniu własnego świata, w jego dokonaniach i jego pracach. Pozbawienie współczesnych społeczności wiedzy o istnieniu również i tej nieudanej części w ich dziedzictwie kulturowym (w tym i miejskim) prowadzi do naiwnego a czasem groźnego idealizowania epok minionych, do utraty możliwości ich oceny czy podstaw ich krytyki, jednym słowem: do niemożności uczenia się czy unikania już kiedyś popełnionych błędów. Zapewnienie dostępu do tej wiedzy nie powinno jednak w żadnej mierze oznaczać przymusu materialnej ochrony "nieudanej" części naszego dziedzictwa, czy, co byłoby nie do przyjęcia, jej kontynuacji.

Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, zmusza nas do dokonywania wyborów. Oznacza to, że musimy uświadomić sobie nasz stan posiadania, stworzyć podstawy jego oceny po to, by móc go naprawiać - co prowadzi nas do rozważań o istocie podejmowania dziedzictwa i rodzenia się tradycji.

*

Tkanka miejska, struktura przestrzenno-funkcjonalna jest podstawową postacią, jaką przyjmowała od chwili swych narodzin zabudowa miejska, tj. od ok. ósmego tysiąclecia p.n.e. Tkankowy sposób zabudowy trwał, rozprzestrzeniał się i rozwijał przez tysiąclecia aż po wiek dziewiętnasty i dwudziesty,

gdy osiągnął swoje najbardziej rozwinięte, ale też przechodzące w przerost i wynaturzenie stadium.

Przerost i wynaturzenia tkanki były następstwem gwałtownego industrialnego rozwoju miasta kapitalistycznego w XIX wieku. Proces ten z kolei wywołał reakcję pod postacią ruchów odnowy i odrodzenia miast. Działalność i dokonania tych ruchów mające na celu uzdrowienie czy wręcz stworzenie nowego miasta, oparte na fascynacji racjonalnością, funkcjonalnością, zdrowotnością i osiągnięciami naukowo-technicznymi, doprowadziły do powstania, w ramach krytyki dotychczasowego miasta,

załączków planu nowego miasta, nowej urbanistyki. Nacisk, zainteresowanie i ważność działań miejskich zaczęły się przenosić na nowe obszary obejmowane już nową urbanistyką. Rozbita została jednolita przestrzeń miejska i jednorodny obraz miasta. Od tej pory tradycyjna zabudowa miejska, mimo że jako sposób zabudowy nie została zupełnie wyparta, znalazła się w sytuacji zawieszenia, nieważności i wyczekiwania. Sytuacja ta występowała we wszystkich krajach dotkniętych nową urbanistyką, jednak najcięższy przebieg miała w krajach, w których

wprowadzono scentralizowaną gospodarkę państwową i usunięto na daleki plan lub zlikwidowano własność prywatną. Dotyczy to i Polski. Zespoły dawnej zabudowy, przy wszelkich niekorzystnych okolicznościach, utraciły przede wszystkim swego właściciela (choć nieformalnie), gospodarza i, co ważne, utraciły podstawy prawno-ekonomiczne swojego trwania, tj. czynsz i zysk. Inne okoliczności - to środkowoeuropejski kompleks niższości nakazujący gorliwe wsłuchiwanie się we wszystkie nowinki i idee płynące z Zachodu i nadgorliwość wypełniania idei płynących ze Wschodu, nawet jeśli w obu przypadkach były to sprawy incydentalne, nieważne.

Tradycyjna zabudowa miejska, zapomniana, nie chciana, nie mieszcząca się w idei miasta nowoczesnego, doczekała się pewnego uznania dopiero poprzez powstanie kontrastu. Wskutek przerostu i nużącej monotonii, jaką przyniosły duże obszary nowoczesnej zabudowy osiedlowej, ta tradycyjna ujrzana została w nowym świetle. Ponownie odkryte, tradycyjne wartości wzbogacone zostały o nowe, nie dostrzegane nigdy zalety i efekty. Za tym poszło też pewne zainteresowanie ze strony historii architektury a nawet teorii ochrony zabytków w latach siedemdziesiątych.

W praktyce jednak zespoły tej zabudowy były i są uciążliwym, coraz starszym i zużytym spadkiem, jej obszary zaś są poligonem dla nieskrępowanej samowoli budowlanej i architektonicznej, rezerwą w kolejce do wyburzeń, źródłem nie kończących się utrapień dla służb komunalnych i samych mieszkańców, utrapień spotęgowanych przez procesy reprivatyzacyjne i nowe zasady gospodarki mieszkaniowej. Ponadto zespoły zabudowy tradycyjnej nie są już dziś w swojej złej sytuacji osamotnione. Ich los dzielą kolejno chlubne nigdy dzielnice z lat 50. (w Gdańsku-Wrzeszczu np. osiedle przy ul. Chrzanowskiego, gdzie dzieją się rzeczy niewiarygodne), lat 60. (jak Przymorze) i późniejsze.

Sytuacja jest paradoksalna. Zabudowa tkankowa, która przez swoje rozpowszechnienie, zmasowanie i wymiar kubaturowy jest podstawowym twórczym struktury miejskiej i głównym składnikiem wizerunku miasta, znajduje się poza obszarami zainteresowania życia gospodarczego. Sytuacja ta dostrzegana jest przede wszystkim w kategoriach finansowych. **Brak pieniędzy usprawiedliwia wszystkich - i mieszkańców, i właścicieli, i władze miejskie!**

Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na pewien kolejny paradoks. Gdyby władze miały pod dostatkiem pieniędzy, zwłaszcza w latach 70., pod młot poszłoby wiele z tego, co wyrosło przed 1948 r., i cały kraj pokryłyby nowoczesne struktury urbanistyczne, takie jak widać z "kładki do nieba" (przejście piesze) nad Al. Legionów na Zaspie w Gdańsku.

W zabudowie tkankowej i nowoczesnej w Polsce można wyróżnić następujące okresy:

- II poł. XIX wieku do I wojny,
- lata dwudzieste,
- lata trzydzieste i do 1948 r. (początek nowoczesności),
- lata pięćdziesiąte, realizm socjalistyczny (1948-1955),
- lata sześćdziesiąte, budownictwo oszczędne 1955-1970,
- lata siedemdziesiąte, budownictwo masowe, fabryki domów,

- lata po 1981, różnicowanie budownictwa, form własności, stylów, projektowania.

Przed omówieniem zasad postępowania z odziedziczoną zabudową zwrócić należy uwagę na pewne zjawiska negatywne występujące w problematyce miejskiej, które wywierają ujemny wpływ, w Polsce nawet zębny, na widzenie spraw miejskich.

Pierwsze zjawisko to pozaarchitektoniczne, pozawizualne sposoby oceny wizerunku miasta jako całości. Miasto opisywane i analizowane jest przede wszystkim jako twór materialny za pomocą narzędzi statystycznych, bilansowych, technicznych, ankietowych, wskaźnikowych itp. - dotyczy to nawet zawodowego, architektonicznego opisu miasta. Miasto tak opisywane nie jest dostrzegane jako zjawiska ze sfery kultury i sztuki (bolał nad tym już u początków rewolucji naukowej i racjonalizacji życia miejskiego Camillo Sitte w połowie zeszłego wieku), nie jest składnym, wielowymiarowym, przestrzennym obrazem, lecz zlepkiem wrażeń mniej lub bardziej ważnych, o różnych możliwościach dotarcia do świadomości mieszkańca. Motorem różnych działań i decyzji jest słowo, pojęcie, w znacznie mniejszym zakresie obraz, wrażenie, wpływ na psychikę odbiorcy.

Drugie zjawisko to nieporównywalność i nierówność różnych elementów miasta wobec elementów innych, wobec całego miasta i przed użytkownikami miasta. Miasto rozczłonkowane jest na poszczególne elementy, sfery, przestrzenie.

Jest do nich przykładana różna miara i uwaga, uzależniona od różnych okoliczności i czynników; zarządzane są przez różne podmioty. Dotyczy to zespołów objętych ochroną konserwatorską, zespołów pospolitych, przedmieść, elementów i obiektów komunikacji, świata obiektów inżynierskich, wystroju ulicznego, świata reklam i ogłoszeń, wszechobecnego świata drobnych obiektów handlowych - jedne z nich są nieważne, lecz nachalne, inne ważne, lecz niewidoczne, każde żyje swoim własnym życiem, nie składają się

w jedną całość, w jedną strukturę.

Odziedziczone zespoły zabudowy tradycyjnej znajdują się właśnie w obu tych przypadkach w gorszym położeniu. I w diagnozie miasta, i w strzępach jego obrazu są dalekim tłem dla pierwszorzędnych części miasta i w przydanej im niepełnoprawności przegrywają w konkurencji, nawet jeśli legitymują się godną uwagi np. malowniczością.

Przeciwieństwem i przeciwstawieniem się takim zjawiskom byłoby widzenie, pojmowanie i budowanie miasta, które byłoby - co może zabrzmieć euforycznie - **przestrzenią wspólnego dobra**, gdzie wszystkie elementy działałyby na rzecz pewnego obrazu, atmosfery czy stylu życia w mieście (przykład: wcale nie najpiękniejsze, mimo obiegowych opinii, Stare Miasto w Krakowie stwarza niezwykłą atmosferę życia społecznego, towarzyskiego w ciągu całego dnia, a odbudowane, dość zadbane i ładne Stare Miasto w Warszawie jest zdominowane przez niesympatyczne grupy ludzi, podobnie jak Główne Miasto w Gdańsku). W mieście takim przedmiotem dumy i uwagi powinno być nie tyle istnienie starych, szacownych zespołów (bo one dotrwały do dziś mimo wszystko przez pewną dozę przypadkowości) co raczej to, że istnieją one pospołu z młod-

szymi i najnowszymi zespołami i **razem tworzą wizerunek miasta**, i mają go tworzyć dobrze w sferze wizualnej, architektonicznej, odczuwalnej, doświadczanej, a nie w sferze wyrozumowanej.

pozytywny stosunek do dziedzictwa miejskiego nie oznacza bynajmniej wystrzegania się za wszelką cenę wyburzeń, przebudów i innego rodzaju ingerencji urbanistycznych i budowlanych. Ingerencje te są normalnym narzędziem każdej epoki i systemu wobec zastanego dziedzictwa i jego substancji budowlanej - pod warunkiem mieszczącego się w zakresie pojęciowym ingerencji bez posuwania się do działań likwidatorskich, niszczycielskich czy wreszcie do ordynarnego barbarzyństwa.

W ochronie konserwatorskiej zabytków wyróżniane są następujące metody postępowania z zabytkami architektury i budownictwa: (1) ochrona bierna, (2) oczyszczanie, (3) reintegracja, (4) rekompozycja, (5) adaptacja.

Przy wyobrażeniu sobie dostatku środków finansowych i czasu, do przeprowadzenia takich zadań można byłoby wyobrazić sobie użycie całego warsztatu konserwatorskiego do zespołów tradycyjnej zabudowy tkankowej. Jednak potrzeby życia i miasta wymagają zastosowania metod uproszczonych, nadążających za zmieniającymi się warunkami, gwarantujących nie tyle zachowanie stanu poszczególnych elementów i obiektów, co jakości, charakteru i wizerunku określonego zespołu. Przykładem takich działań był zapoczątkowany w 1980 r. przez Radę Europy ruch odnowy miast i jego efekty.

W postępowaniu z istniejącymi zespołami zabudowy tradycyjnej można przyjąć trzy główne sposoby, które w ogólnych zarysach nakładają się na wymienione wyżej metody konserwatorskie: (a) odnowa zachowawcza, (b) adaptacja do nowych warunków, (c) kontynuacja sposobu zabudowy.

Najtrudniejszym z nich jest adaptacja do współczesnych nowych warunków i to warunków uwzględniających dzisiejszą wiedzę o jakości ekologicznej środowiska mieszkańca struktur miejskich.

W sytuacjach rzeczywistych mogą występować raczej kombinacje metod niż zastosowanie jednej z nich w formie czystej. Kombinacje zależą od wieku, wielkości, stanu i jakości architektonicznej zespołu. Nie jest tu wymagany kompletny aparat prawny, metodologiczny, naukowy i praktyczny, jakim dysponują służby konserwatorskie, co jednak nie oznacza, że doświadczenia płynące z tej dyscypliny nie mogą być pomocne w ustalaniu właściwych metod postępowania, tam gdzie określone zasady nie istnieją i gdzie poruszanie się bez nich jest najeżone trudnościami i prowadzi do działań doraźnych i wyrywkowych.

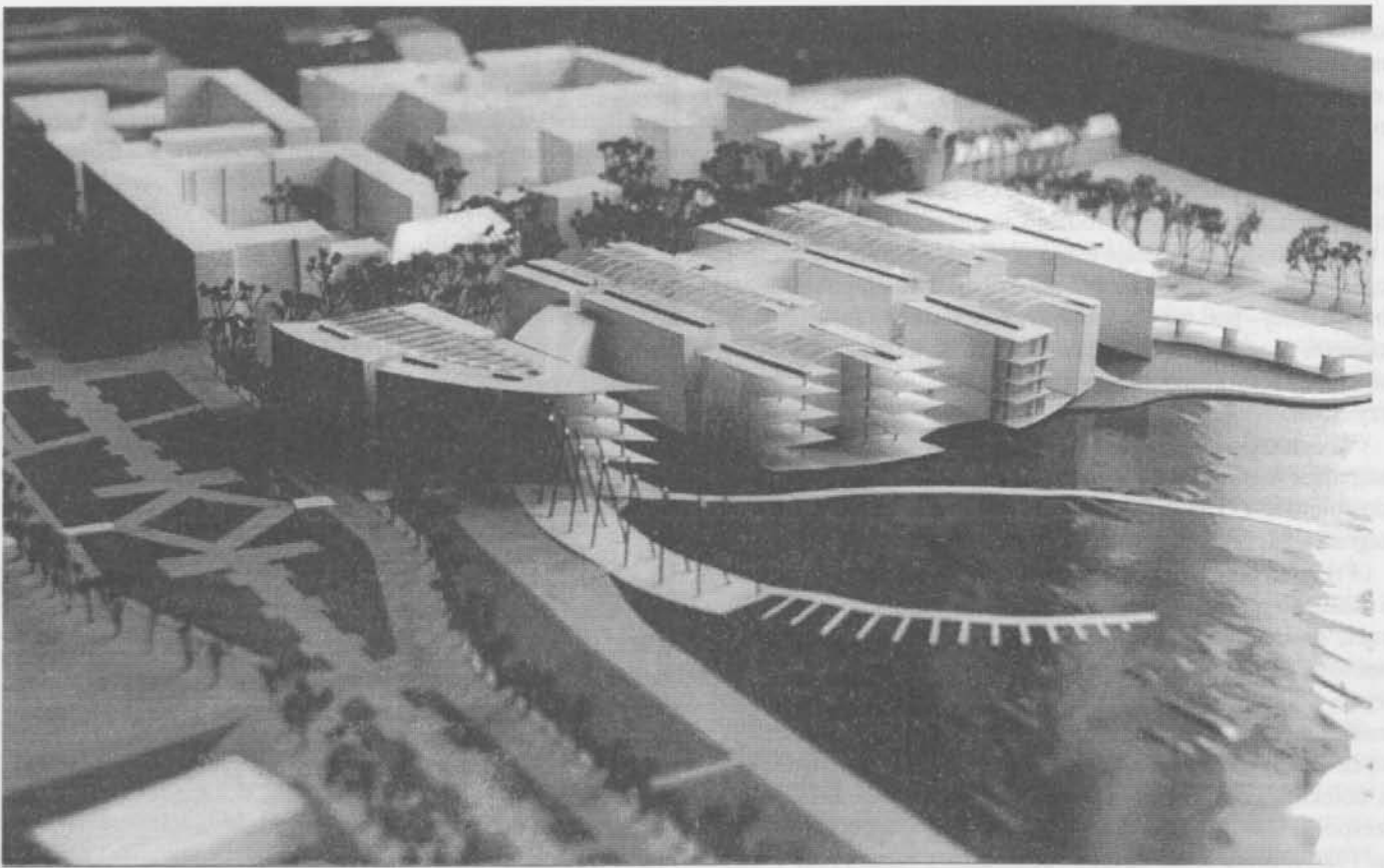
*

Wybitny historyk architektury i urbanistyki, Leonardo Benevolo, pisał w 1993 roku w swojej refleksji nad miastem europejskim: "Miasta są uosobieniem i w pewnym sensie przedłużeniem trwałych, liczących stulecia procesów, leżących u podstaw europejskiej historii. [...] Jasne jest, że przywrócenie równowagi naturalnemu środowisku nie zostało powierzone przyrodzie, lecz człowiekowi, i z tego powodu rola miast staje się znów ważna. Stąd bowiem może rozpocząć się kompleksowy proces ochrony środowiska, gdyż to właśnie ocalałe centra historyczne, a nie wieś, stanowią model harmonijnego i pogodzonego z otoczeniem środowiska. [...] Miasto jest warsztatem, w którym prowadzi się prace nad rekonstrukcją środowiska, i daje jednocześnie gwarancje jej powodzenia, o ile została ona rozpoczęta w niedalekiej przeszłości i częściowo funkcjonuje do



dnia dzisiejszego. [...] Istnieje obawa odsunięcia dóbr kultury w strefę obszaru ochronnego, jakim jest muzeum czy sfera rozrywki. Oddzielenie piękna od życia ... staje się tym większym zagrożeniem, im bardziej, dzięki środkom masowego przekazu, poszerza się sfera rozrywki i powiększa bierność tych, którzy z nich korzystają. [...] Należycie funkcjonujące miasto jest realną alternatywą dla tych mechanizmów i przekonującym dowodem ich niedoskonałości. [...] Ludzie pragną bezpośredniego kontaktu z oryginalnymi dziełami: podróżują, by móc je podziwiać, zaczynają je wyżej cenić, gdy są obecne w ich otoczeniu. [...] By uratować przedmioty nieożywione, wystarczają prace konserwatorskie i miejsce w muzeum, lecz by zachować miasta, musi zostać przywrócona harmonijna proporcja interesów i podejmowanych decyzji, która sprawia, że struktury przestrzenne i społeczne miasta zgodne są ze sobą. [...] Stan miast wskazuje, że w dzisiejszym świecie nie wszystko funkcjonuje jak należy. Te miasta europejskie jednak, które nie uległy degradacji wcale albo uległy jej tylko częściowo, stanowią potwierdzenie opinii, że tworzenie harmonijnego krajobrazu to zadanie wykonalne i że nie jest utopią stworzenie współczesnemu społeczeństwu lepszej oprawy fizycznej rzeczywistości, w której przyszło mu żyć." (Benevolo L.: Miasto w dziejach Europy. Seria: Tworzenie Europy. Wydawnictwo Krag - Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995.)

Jadwiga Kiernikiewicz-Wieczorkiewicz
Wydział Architektury PG



World Trade Center Association

Zmiana w 1989 roku orientacji politycznej oraz gospodarczej spowodowała otwarcie Polski na rynki zachodnie, stopniową odbudowę gospodarki oraz jej zwiększony udział w handlu międzynarodowym i światowym.

Wiąże się z tym bezpośrednio problem obsługi i koordynacji działań istniejących, nowo powstałych i napływających do Polski organizacji biznesu. Sposobem na promowanie, propagowanie i uporządkowanie działalności organizacji biznesowych jest proces łączenia się ich w różnego rodzaju centra biznesu - Bussines Center.

WTC - Gdynia

World Trade Center Gdynia stało się członkiem zwyczajnym World Trade Centers Association, INC. w październiku 1991 r. Obecnie liczy 51 udziałowców, różne podmioty (stowarzyszenia gospodarcze, handel, banki, przemysł i konsulting).

Cechą wyróżniającą miasto Gdynia jest jego korzystne położenie na skrzyżowaniu dróg morskich, lądowych i powietrznych z nowoczesnym portem morskim.

Korzystając z tego dogodnego położenia, WTC Gdynia jest zorientowane na ścisłą współpracę z najbliższymi sąsiadami: Niemcami, krajami skandynawskimi oraz byłymi republikami ZSRR (Litwą, Łotwą, Estonią, Białorusią, Ukrainą i Rosją). WTC Gdynia może stanowić pomost między tymi krajami. Samo miasto Gdynia powiązane jest współpracą siostrzaną z kilkoma miastami europejskimi, jak Kotka (Finlandia), Aalborg (Dania), Kalskrona (Szwecja), Kristiansand (Norwegia), Kilonia (Niemcy), Plymouth (Anglia), Baranowicze (Białoruś) i Klajpeda (Litwa), a przewidziane są dalsze umowy o współpracy.

Uchwałą Rady Miasta Gdyni z dnia 30 września 1992 r. wyznaczono miejsce na przyszłą lokalizację kompleksu budynków WTC Gdynia w samym centrum miasta na terenach gra-

niczających z Basenem Prezydenta. Jest to najbardziej prestiżowe miejsce miasta o obszarze ok. 5,5 ha, przeznaczone na przyszłą inwestycję WTC Gdynia.

Poprzez otwarcie swojego biura przy ul. Armii Krajowej 24 w Gdyni - również w samym centrum miasta, obok hotelu *Gdynia***** - podjęto świadczenie niektórych typowych usług WTC, zanim zostanie zrealizowany planowany kompleks budynków. WTC Gdynia otworzyło również filię swego biura w Warszawie.

Czym jest WTCA?

World Trade Center Association jest organizacją z wieloletnim doświadczeniem w tej dziedzinie, gdyż jej powstanie datuje się na kwiecień 1968 roku: miało to miejsce w Nowym Orleanie, w USA. Jest organizacją prężnie rozwijającą się, na początku 1992 roku 71 WTC rozsiansych po całym świecie prowadzi pełną działalność i dysponuje całością budynków i urządzeń przewidzianych w Konstytucji WTCA.

Kolejne 62 WTC prowadzą już działalność serwisową i są w fazie planowania inwestycyjnego, 6 WTC jest w stadium budowy i 62 WTC znajdują się na etapie planowania.

Wart odnotowania jest fakt, iż w chwili obecnej Stowarzyszenie przez własną sieć komunikacyjną WTC NETWORK łączy ze sobą centra serwisu informacyjnego w ponad 800 miastach na świecie; obsługują one ponad 400 000 przedsiębiorstw i towarzystw trudniących się handlem międzynarodowym, a będących członkami WTC.

Świadczy to o dynamice rozwoju i popularności WTC w handlu międzynarodowym.

Główna siedziba WTCA znajduje się w Nowym Yorku, zarządzana jest przez Międzynarodowy Zespół Dyrektorów wybranych przez członków poszczególnych placówek WTCA.

Działalność organizacji koordynuje osiem komitetów:

- Committee on Facilities
- Committee Industrializing Nations
- Committee Information & Communications
- Committee Legal Affairs
- Committee Planning & Finance
- Committee Trade Fairs & Trade Marks
- Committee Trade Policy & Education
- Committee WTC Standards Quality & Reciprocity

WTCA skupia wiele rodzajów przedsiębiorstw, organizacji i agencji związanych z handlem zagranicznym. Wiele lokalnych WTC posiada łączność satelitarną World Teleport Association. Pozwala to w sposób nieograniczony, a zarazem natychmiastowy, łączyć się z pozostałymi placówkami.

WORD TRADE CENTRES ASSOCIATION (Stowarzyszenie Centrów Handlu Światowego), którego Zarząd Główny znajduje się w Nowym Yorku, definicję organizacji przedstawia w swojej "Konstytucji i Regulaminach WCTA" następująco:

"... Centrum Handlu Światowego określa się jednym lub więcej budynkami lub konstrukcjami, jakiegokolwiek typu, rodzaju, charakteru i przeznaczenia, przewidzianymi do scentralizowanego pomieszczenia zarówno działalności, jak też usług, poświęconych światowemu i międzynarodowemu handlowi, promocji, popieraniu i ochronie takiego handlu, lub podobnych usług świadczonych na rzecz owego centrum."

Działalność WTCA

W myśl tak pojętej definicji przedmioty i cele działalności przedstawiają się następująco:

- a) zachęcanie do ekspansji handlu światowego;
- b) promowanie stosunków zależnych w biznesie światowym i wzajemnego zrozumienia między narodami;
- c) krzewienie wzrastającego udziału narodów rozwijających się w handlu światowym;
- d) stwarzanie i zachęcanie do wzajemnej pomocy oraz współpracy między członkami stowarzyszenia;
- e) promowanie i popieranie koncepcji Centrum Światowego oraz działania zgodnego z tymi celami.

Z założenia WTCA jest organizacją apolityczną i działa dla połączenia starań poszczególnych osób i przedsiębiorstw każdego środowiska socjalnego, ekonomicznego oraz politycznego w celu uczynienia z handlu międzynarodowego żywego elementu stymulującego dobrobyt w regionie lokalnego WTC oraz na skalę światową.

Działalność ta jest nieporównywalna z działaniami jakiegokolwiek innej organizacji wspierającej biznes.

Cele te realizowane są w sposób kompleksowy za pomocą unikatowych, specyficznych serwisów działających w ramach WTCA.

Jest to, wspomniana wyżej, sieć WTC Network działająca jako baza danych oraz informacji handlowych dotyczących WTC na świecie, dostarczająca informacje w sposób błyskawiczny i - co ważniejsze - stosunkowo tani.

W ramach WTC działają Information Services, które prowadzą poszukiwania handlowe oraz zbierają informacje dotyczące możliwości inwestowania, badają konkretne rynki

światowe, dostarczając danych na temat uwarunkowań prawnych i technicznych działalności handlowej.

Education Services zajmują się organizowaniem seminariów, konferencji, szkoleń, po kursy językowe włącznie. Oferują także szeroki wachlarz programów treningowych zawierających międzynarodowe programy biznesowe.

Exhibition Facilities służą reklamie i promocji produktów eksportowych obsługiwanego regionu. Trade Missions - często organizowane w kooperacji z innymi WTC w odpowiednich rynkach geograficznych.

Obsłudze pracowników oraz gości WTC służą Consumer & Business Services - takie jak biura, hotele, banki, restauracje, bary, kluby, sklepy, biblioteki, mediateki, kompleksy wypoczynkowe, rekreacyjne i nawet, jeśli występuje taka potrzeba, przedszkola i wielowyznaniowe obiekty kultu.

WTCA wydaje szereg podręczników, wydawnictw kwartalnych, miesięcznych oraz szeroki wachlarz innych użytecznych informatorów.

Lista serwisów i korzyści jakie świadczy WTCA swoim członkom,

tj. Centrum Handlu Światowego, obejmuje:

- wyłączność praw do stosowania marki serwisu WTC oraz jego znaku graficznego,
- wyłączność praw do korzystania z sieci komunikacyjnej WTC NETWORK w rejonie działania członka stowarzyszenia,
- dostęp do informacji i serwisów we wszystkich centrach handlu światowego,
- wzajemne przywileje dla lokalnych członków we wszystkich czynnych centrach handlowych i klubach CHS na świecie,
- seminaria na temat zakładania z pomyślnym wynikiem World Trade Centers,
- podręczniki traktujące o planowaniu i działaniu specyficznych serwisów WTC,
- roczne walne zgromadzenia oraz okresowe zebrania komitetu w sprawie promocji różnorodnych programów wzajemnej pomocy.

WTC oferuje pomieszczenia biurowe w formie dzierżawy stałej lub wynajmu krótkoterminowego dla społeczności zajmującej się handlem międzynarodowym: międzynarodowym instytucjom finansowym, producentom, agentom celnym, spedytorem, rządowym służbom promocji handlu, usługom prawnym, agentom ubezpieczeniowym i serwisom profesjonalnym.

Centrum oferuje różne użyteczne usługi; do najważniejszych należą:

- informacyjne - łączą w sobie skomputeryzowane środki łączności, obszerne bazy danych (banki informacji) i udogodnienia biblioteczne, obejmujące rynki światowe, oferty i okazje handlowe, przepisy rządowe (ustawy, uregulowania) badań rynkowych;
- szkoleniowe - intensywne kursy, od języków obcych do seminariów i innych programów szkoleniowych ułatwiających działalność międzynarodowego biznesu i handlu. Usługi szkoleniowe ukierunkowane są na dużą praktyczność i specyfikę potrzeb członków. Kursy mogą obejmować zakres podstawowej umiejętności przygotowania dokumentacji eksportowej do zaawansowanego finansowa-

nia eksportu. Zebrania i konferencje w połączeniu z wystawami handlowymi (targami) dotyczyć mogą specyfiki produkcji, technologii lub wytwórstwa. Lektorzy takich szkoleń wykazują specjalną znajomość rynków i strategii biznesu w postępowaniu z agencjami rządowymi lub wielonarodowościowymi firmami. Podstawowymi elementami uwzględnianymi w szkoleniach są miejscowe zwyczaje i różnice kulturowe, mające wpływ na międzynarodowy handel. WTC oferuje rozległy i bieżący trening oraz konsulting;

- wynajem na godziny lub dni biura z sekretariatem, tłumaczem, maszynistkami itp. dla załatwiania doraźnych transakcji handlowych.

Centrum organizuje w odpowiednich pomieszczeniach różnego typu zebrania i konferencje, praktycznie dla grupy o każdej wielkości, również z symultanicznym tłumaczem na różne języki. Ostatnio coraz więcej centrów wprowadza urządzenia umożliwiające satelitarną video-telekonferencję.

Niektóre centra oferują przedsiębiorstwom handlowym praktyczną asystę w pracach z lokalnymi producentami i przedsiębiorstwami usługowymi. Większość WTC organizuje misje handlowe, często przy współpracy z innymi Centrami Handlu Światowego - WTC.

Wiele placówek WTC prowadzi ekskluzywne prywatne kluby dla członków, dla podejmowania ich klientów i gości. Luksusowe pomieszczenia sal klubowych oraz restauracyjnych przewidziane są dla szczególnej klienteli międzynarodowego biznesu. Kluby te oferują usługi najwyższej, światowej klasy. Urządza się tu przyjęcia dla bardzo ważnych osobistości (VIP).

W większości WTC przewidziane są urządzenia konsumenckie i usługi biznesowe, spełniające praktycznie wszystkie potrzeby.

Obejmują one zazwyczaj usługi bankowe, hotelowe, restauracyjne, specjalne sklepy, usługi w zakresie sekretariatu, tłumaczenia, podróży, jak również szereg drobnych usług. Na specjalną uwagę zasługuje jedna z usług CHS, a mianowicie usługi informacyjne z wykorzystaniem WTC NETWORK.

Członkostwo w WTC daje możliwość dostępu do unikatowej bazy danych, łatwej do wykorzystania, oraz do skomputeryzowanych systemów łączności, które umożliwiają identyfikację przewidywanej szansy interesu i to po bardzo niskich kosztach. Elektroniczny biuletyn dostarcza wartościowego ogniwa między sprzedającym a kupującym. System WTC NETWORK pomaga w określeniu wiarygodności potencjalnego partnera, a przez to pomniejszenia ryzyka w interesach z nowymi partnerami w innych krajach.

Z systemu tego można korzystać w sposób tak łatwy jak z telefonu, gdyż działa on z każdym typem komputera lub edytorem tekstu i dostępny jest w około 800 miastach świata poprzez miejscowy telefon. Informację z tego systemu można otrzymać po kosztach lokalnej rozmowy telefonicznej, a wysłać informację za granicę w cenie ułamka taryfy teleksowej.

Wszystko to jest możliwe, gdyż WTC NETWORK korzystał dotychczas z sieci łączności Reutera, a obecnie i w przyszłości usługi te realizowane będą przez sieć General Electronic. Ma

to jeszcze i tę zaletę, że powstała możliwość korzystania z EDI (electronic data interchange), tj. wymiany danych, w której to sieć GE zajmuje pozycję lidera.

Lokalizacja WTC

Filozofia lokalizowania takich centrów na świecie osadza się na historycznym spostrzeżeniu, iż w uprzednich epokach działalność handlowa zawsze dążyła do pewnej centralizacji. Tworzono mniejsze lub większe fizycznie rynki i to najchętniej w centrum skupisk ludzkich osiedli czy miast. Zazwyczaj też owe rynki powstawały w miejscach skrzyżowań komunikacyjnych, łączących dane miejsce z innymi regionami ułatwiającymi wymianę dóbr.

WTC bazując na historycznej koncepcji centralizowania działalności handlowej w odpowiednim miejscu, stymulować ma handel, głównie międzynarodowy. W interesie rozwoju handlu skupić się powinny wokół WTC czołowe organizacje z biznesu, rządu i poszczególni fachowcy.

Efekt, to szerokie wsparcie zarówno sektora prywatnego, jak również publicznego. Ostatecznie WTC może być idealnym ułatwieniem w rozwoju ekonomicznym mikro- i makroregionu.

Ustalanie programu przestrzennego WTC

Miałem niepowtarzalną okazję opracować projekt dyplomu, którego tematem była siedziba WTC w Gdyni, opierając się na szczegółowych wymaganiach inwestora, którym była spółka World Trade Center Gdynia. Po przeanalizowaniu wytycznych, a także wielu materiałów źródłowych dotyczących pracy WTCA na świecie, doszedłem do wniosku, że podczas ustalania programu funkcjonalno-użytkowego przyszłego WTC, w zależności od warunków lokalnych, należy zapewnić czytelny podział na następujące funkcje:

I. Funkcja recepcyjna

Jest to funkcja kluczowa całego WTC, łączy i organizuje pozostałe części Centrum.

W jej skład wchodzi: strefa wejściowa, z której korzystają zarówno obsługa jak i klienci. Obejmuje również dojścia piesze z parkingów, które powinny zostać przykryte specjalnymi, przezroczystymi pergolami chroniącymi użytkowników WTC przed deszczem. W obrębie budynku powinna obejmować przestrzeń dla odźwiernych, obsługę parkingu, magazyny bagażu. Dojazdy do WTC zwykle odbywają się za pomocą autobusów, taksówek, prywatnymi samochodami, pociągami, helikopterami, ale mogą również łodziami motorowymi oraz prywatnymi jachtami w przypadku lokalizacji nadwodnych czy nadmorskich.

Hol główny zawiera przestrzeń do siedzenia dla gości, główną ladę recepcyjną, informację, telefony indywidualne i miejsca do pisania. Hol główny służy rozprowadzeniu ruchu wejściowego zarówno do ogólnie dostępnej części kongresowej wraz z obsługującą ją szatnią, przestrzenią wystawową, jak i do galerii widokowych. W części recepcyjnej odbywa się witanie nowo przybyłych gości przez personel WTC.

W obiekcie WTC bezwzględnie powinien być zapewniony dogodny dostęp niepełnosprawnych oraz bezkolizyjne warunki poruszania się i korzystania z WTC poprzez: (w poziomie)

rampy wjazdowe do budynku, odpowiednie szerokości drzwi, brak stopni, odpowiednie szerokości ciągów komunikacyjnych, zapewnienie odpowiedniego organizowania przestrzeni do pracy oraz zaplecza sanitarnego, jeśli to możliwe, lokowanie najbardziej wykorzystywanych funkcji ogólnodostępnych na parterze; (w pionie) przez zorganizowanie sieci łatwo dostępnych wind dla niepełnosprawnych.

2. Funkcja biurowa

Składa się z biur administracji WTC, biur obsługi marketingowej i leasingowej, informacji, przestrzeni biurowych do wynajęcia zarówno na krótsze, jak i na dłuższe okresy czasu. Korzystają z niej personel WTC, użytkownicy, goście oraz obsługa. W przestrzeniach biurowych zapewnić należy oświetlenie dzienne, niezbędne do pracy. Prócz tego musi być zapewniony do nich łatwy, czytelny dostęp. Biura do wynajęcia są wyposażane w magazyny sprzętu, węzły sanitarne oraz copy-center.

3. Funkcja wystawowa

Znajduje się w pobliżu głównego wejścia. Dostęp do niej posiadają zarówno goście, jak i personel WTC oraz personel wystawowy. Przewidzieć należy miejsce na punkty informacyjne, kasy biletowe, szatnie, zespoły sanitarne. Dobrze jest zapewnić elastyczność przestrzeni, przewidując jej dzielenie na mniejsze części w poziomie i w pionie poprzez możliwość urządzania antresoli.

W skład funkcji wystawowej wchodzi:

- display areas - przestrzenie wystawowe, ekspozycyjne,
- przestrzenie sali wystaw poświęcone targom handlowym,
- biura obsługi imprez targowych,
- pokoje konferencyjne,
- pokoje spotkań targowych,
- informacja.

Biura wystaw powinny znaleźć się w bezpośrednim sąsiedztwie sali wystawowej, co umożliwi szybki z nią kontakt. Proponuję również utworzenie terenów ekspozycyjnych otwartych; pod gołym niebem, dostępnych dla szerokiej rzeszy zwiedzających ulokowanych w pobliżu głównych ciągów pieszych.

4. Funkcja klubowa

Służy podejmowaniu klientów WTC, ich gości oraz obsługi Centrum Kongresowego.

Dlatego też tworzy zespół luksusowych pomieszczeń klubowych, oferujących usługi najwyższej jakości. Służy także urządzaniu prywatnych przyjęć i bankietów.

W jej skład wchodzi:

- lounge - oferuje lekkie jedzenie, drinki, bar dla pojedynczych osób lub małych grup, komfortowe siedzenia, informacja elektroniczna, monitory. Obsługuje kompleks biurowy, centrum kongresowe, bibliotekę z informacją, strefę wejściową z poczekalnią;
- restauracja z kawiarnią - pełny serwis dla gości i pracowników WTC, szatnia, toalety, możliwość dzielenia wnętrza na mniejsze przestrzenie;
- private dining rooms - jest to zespół wydzielonych sal dla spożywania mniej lub bardziej formalnych posiłków, prowadzenia negocjacji lub podejmowania szczególnie ważnych gości;
- część rekreacyjna - obejmuje zespół basenów, sauny, pomieszczenia masażu, solarium, taras widokowy, teren do rekreacji ruchowej, mini-golf. Posiadać powinna bezpośrednie pionowe połączenie zarówno z częścią biurową, jak i hotelową kompleksu.

5. Funkcja konferencyjna

Obejmuje zespół pomieszczeń o wielkościach dostosowanych do bieżących potrzeb. Stanowi ją:

- audytorium,
- zespół tłumaczeń (translation center),
- sale konferencyjne,
- sale spotkań (meeting rooms),
- zespół telekonferencyjny,
- sale do prowadzenia konferencji satelitarnych,
- centrum szkolenia WTC - kursy językowe, seminaria, szkolenia,
- copy-center,
- biblioteka z główną informacją, archiwum, czytelnią mikrofilmów, informacją elektroniczną, komputerowymi bazami danych.

6. Funkcja obsługi biznesowej

Przewiduje się jej dostępność zarówno dla pracowników, jak i gości WTC oraz uczestników wystaw.

Składa się z:

- części recepcyjnej,
- copy-center, obsługi pocztowej,
- obsługi bankowej,
- obsługi turystycznej i komunikacyjnej w transportation center,
- centrum tłumaczeń sąsiadującego z częścią wystawową oraz kongresową.

7. Funkcja usług niekonwencjonalnych

Stanowi ją:

- hotel,
- gastronomia,
- wyspecjalizowany handel,
- usługi - jak np. salony fryzjerskie.

Hotel musi być bezpośrednio powiązany:

- poziomo - z przestrzeniami biurowymi, umożliwiając szybki i wygodny dostęp do nich,
- pionowo - z biblioteką, informacją, centrum rekreacji, centrum szkolenia WTC, salami wystaw, restauracją, kawiarnią, centrum obsługi biznesu.

Przy lokalizacji WTC w tkance śródmiejskiej, ze względu na potencjalną bezpośrednią bliskość, obiekty kultu religijnego, zespoły opieki nad dziećmi, obiekty kultury - generalnie lokalizuje się na zewnątrz WTC. W razie potrzeby istnieje możliwość zorganizowania ich w ramach Centrum.

8. Komunikacja, parkingi, garaże podziemne, garaże naziemne

Należy liczyć się z bardzo dużą liczbą korzystających z WTC, dlatego też na etapie planowania lokalizacji w skali miasta należy wybierać obszary łatwo dostępne i dobrze skomunikowane, prócz tego należy brać pod uwagę możliwości przestrzenne organizowania parkingów, garaży. Warto również zastanowić się nad opcjonalnymi rozwiązaniami komunikacyjnymi, wykorzystującymi na przykład komunikację zastępczą. Na pewno powinno zapewnić się możliwość podjazdu pod główne wejście WTC.

Postuluje się zastosowanie systemu przekrytych przejść do zespołu WTC.

*Tomasz Szymański
Wydział Architektury*

CZY LUBICIE PAŃSTWO KOSY?

Śnieg, a zwłaszcza siarczysty mróz, przypomniał, że mamy kalendarzową zimę. Wiele osób narzeka na pogodę i marzy o ciepłym lecie, o słońcu, nadmorskich dzikich plażach, wędrowkach po górach. Wprawdzie grudniowe mrozy nieco nam dokuczyły, ale i zima ma też swoje dobre strony, trzeba to tylko dostrzec. Z uroków zimy, jak zwykle, umieją korzystać dzieci - weźmy z nich przykład! A co mają zrobić zwierzęta, gdy na dworze minus 20°C? Wiele z nich zostało wyposażonych przez Naturę w ciepłe futra i mróz im nie grozi, niektóre przesypiają ten niekorzystny dla nich okres, najbardziej przewidujące - ptaki - po prostu odlatują. Część ptaków jednak pozostaje, co więcej - teren Polski stanowi zimowisko dla gatunków północno- i wschodnioeuropejskich. Do zimowych gości należą m.in. jemioluszkę i "jelcynki" (tak żartobliwie nazwałem gawrony, które przylatują do nas z Rosji i Finlandii). Jednak moją szczególną uwagę zwróciły zimujące kosy, niezwykle sympatyczni przedstawiciele drożdów. Napotykam je często w drodze do pracy. Ptaki okupują jarzaby szwedzkie, rosnące na tyłach budynku Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. Owoce stanowią obecnie główne ich pożywienie. O innych porach roku żywią się larwami owadów, dżdżownicami, ale nie gardzą daniem jarskim - wspomnianymi owocami drzew i krzewów. Trochę obawiam się o życie moich kosów, bowiem teren Politechniki zasiedlają dziczące koty oraz kuny; te ostatnie mieszkają w dziupli starej topoli (same zwierzęta widziałem, a informacja o ich locum pochodzi od strażnika gmachu Instytutu Maszyn Przepływowych PAN).

Kosa nie można pomylić z innymi drożdami: kwiczołem, paszkotem i drożdzem śpiewakiem. Samiec posiada czarne upierzenie i ciemnokoralowy dziób; samica i wyrosnięte młode są ciemnobrązowe. Nazwa tego gatunku w niektórych językach doskonale odzwierciedla jego wygląd, choć odnosi się wyłącznie do samca: *blackbird* (ang.), *merle noir* (franc.), *czerny drożd* (ros.). W Europie występuje podgatunek *Turdus merula merula*, poza tym opisano przynajmniej 4 inne podgatunki. Ciekawa jest ekologia tego ptaka. Otóż do I wojny światowej kosy występowały w miastach jedynie na zachód od linii Odra-Nysa. Po tym okresie niektóre "polskie" kosy, dotąd mieszkające w lasach, rozpoczęły stopniowe zasiedlanie nowych terenów zurbanizowanych, leżących coraz bardziej na wschód. Ornitologowie zaczęli odróżniać ptaki zasiedlające tradycyjne biotopy od nowej kosiej populacji "miejskiej", przyznając tym grupom oddzielny status rasy ekologicznej. W 1962 r. kosy

preferujące nowe zwyczaje dotarły do linii Królewiec-Warszawa-Lwów. Na próżno naukowcy próbują dociec, co jest przyczyną nowego osadnictwa części populacji kosów. Na pewno ta innowacja w zwyczajach ptaków przekazywana jest młodym, które przyjmują ją, zasiedlając własne terytoria. Lecz przecież współczesne miejskie aglomeracje to dla zwierząt prawie betonowa pustynia. Co zmusza je do zamiany swojego naturalnego środowiska na jego nędzną namiastkę? Czyżby działały tu te same mechanizmy, które skłaniają ludzi do porzucania ojcowizny i egzystencji w miastach? Przypuszczam, że zwierzęta nie mogą się uchronić przed coraz bardziej ekspansywną cywilizacją i osuwają się z nią, aby przeżyć; nawiasem mówiąc - problem ten dotyczy także sporej grupy ludzi. Tradycyjnie ptaki zasiedlają niskie zarośla, gęszcze w wilgotnych lasach. W Lasach Oliwskich lubią przebywać i gniazdować w łęgach na dnie erozyjnych dolin (Dolina Radości, Samborowo, Zajęcza Dolina itd.) oraz w młodnikach i leśnym podsyciu. Gniazda zakładane są nisko - ok. 1-3 m ponad powierzchnią ziemi, dlatego tak wiele łęgów niszczone jest przez wałęsające się koty (!!!). Naukowcy szacują, że tylko ok. 40 % łęgów kończy się powodzeniem; kiedy ginie wiosenne potomstwo, samice ponawiają składanie i wysiadywanie jaj. Młode karmione są larwami owadów (głównie chrząszczy) i "brudnymi" dżdżownicami, czyli takimi, które oblepione są grudkami gleby. Pisklęta karmione w warunkach sztucznych "czystymi robakami" rozwijały się źle i ginęły, dopóki nie wzbogacono ich menu właśnie o ziemię. Widocznie ten dodatek zawiera jakieś składniki (minerale, bakterie, mikrogrzyby ?) niezbędne do prawidłowego rozwoju młodych.

W miastach kosy budują gniazda pod okapami dachów, na belkach, przy oknach. Trochę mi to przypomina slumsy na przedmieściach wielkich metropolii. Kosy, które obserwowałem w dzieciństwie, wykorzystywały do zakładania swoich gniazd także dziuple w drzewach. Drzewami tymi były dorodne kasztanowce, rosnące w miejscu obecnej stacji benzynowej na rogu ul. Grunwaldzkiej i Antoniego Abrahama w Oliwie. W momencie budowy tego obiektu, wszystkie drzewa wycięto, pozbawiając ptaki jednego z ich miejskich biotopów.

Pisząc o tych przesympatycznych ptakach, nie sposób pominąć ich śpiewu. Choć wszystkie drożdowate są mistrzami w tej dziedzinie (przede wszystkim słowiki), to wokalne popisy kosów-samców wyróżniają się potęgą głosu: szczególną soczystością i głębokością. Kos nie lubi monotonii: "...w jego śpiewie



Samiec kosa na krzaku głogu. Dolina Samborowo, 12 lutego 1994 r. (Fot. M. Wilga)



Gniazdo kosa. Samborowo, 24 kwietnia 1994 r. (Fot. M. Wilga)

nie usłyszymy powtarzania po kilka razy z rzędu tego samego wyrazu, co jest tak charakterystyczne dla drozda śpiewaka. Różnicę możemy określić mniej więcej w ten sposób: drozd wygrywa na trąbce fanfary, a kosa na organach pieśni kościelnej” (tak pisał o kosie prof. Jan Sokołowski, wspaniała nasz ornitolog; powyższy cytat pochodzi z jego książki pt. *Ptaki Ziemi Polskiej*). Należy pamiętać, że śpiew samca to swoista walka o terytorium lęgowe, to ostrzeżenie dla innych rywali. Niestety, warunki miejskie zakłóciły to, co stworzyła Natura: brak rywali (inne tło akustyczne) sprawił, że śpiew miejskiego kosa jest znacznie słabszy i mniej perfekcyjny. Kosy - mieszcuchy, nawet te bytujące na obrzeżach zwartej zabudowy, są mniej płochliwe od swych “dzikich” braci, czego dowodem mogą być prezentowane w artykule fotografie*. Warto dodać, że z drozdowatych kos jest najmniej płochliwy, być może cecha ta pomogła mu w “zdobyciu” miast. Miejskie kosy nie odlatują, wolą pozostać i znosić trudy zimy. Ich leśni bracia nie podziwiają tych zwyczajów - zbliżanie się zimy stanowi dla nich sygnał do migracji na tereny południowej Europy lub północnej Afryki.

Zima jeszcze się nie skończyła. Pamiętajmy o wróblach, sikorach i innych ptakach, pomóżmy im przetrwać. Nagrodą za to będzie ich wiosenny śpiew. A może usłyszymy solowy popis kosa; zyczę wspaniałych przeżyć podczas słuchania koncertu w jego wykonaniu. Czy lubicie Państwo kosy? Sądzę, że jest to pytanie retoryczne. Po bocianie, kruk, wróblu, skowronku i słowiku właśnie ten gatunek ptaka jest szczególnie lubiany i popularny, czego dowodem może być np. piosenka “Blackbird” zespołu The Beatles i kreskówka “Pomysłowy Dobromir”.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny

* Według najnowszego Rozporządzenia Min. Ochrony Środ., Zasobów Nat. i Leśnictwa: zabrania się fotografowania gniazd ptaków w trakcie lęgów w ich naturalnych biotopach. Nie dotyczy to terenów zurbanizowanych, gospodarskich obejść i innych miejsc udostępnionych do przebywania.



Samica kosa na gnieździe w dolinie Samborowo,
4 maja 1996 r. (Fot. M. Wilga)

WALENTYNKI '97

Erotyk

Przyszłaś do mnie we śnie, a może na jawie
Twarz mą ujęłaś w ciepłe swoje dłonie
Złożyłaś pocałunek na siwe me skronie
Przymknąłem wtedy oczy, zamknąłem je prawie

Ujrzałem wówczas ciebie w tęczowej aureoli
Pachniałaś mocno wonią polnych kwiatów
Wianek miałaś uwity z niebieskich bławatów
Pod rękę mnie wzięłaś, zaczęliśmy stapać powoli

Dokąd mnie prowadzi ma wysniona dziewczyna
Co się z nami stanie, co będzie za chwilę?
Czy ulecimy w przestrzeń jak dwa białe motyle?
Miłość uderza do głowy jak szklanica wina.

Aleksander Krajewski
Wydział Mechaniczny



Jeszcze nie pora

Nie śpiesz się tak do wesela, moja miła,
Niechaj dalej pachnie ciepła noc majowa...
Spójrz, jak dla nas się gwiazdami roziskrzyła,
Jeszcze pozwól mi uczucie pohodować.

Nie domagaj się obietnic natarczywie,
Nic nie mówmy, niepotrzebne żadne słowa.
Zanim ciepła noc majowa się rozplynie,
Jeszcze pozwól mi uczucie pohodować.

Czy wyglądam na takiego lekkoducha,
Który znika, gdy noc mija księżycowa?
Więc nic nie mów, śpiewu ptasząt daj posłuchać...
Jeszcze pozwól mi uczucie pohodować.

Gdzieś tam męża besza pani słowikowa,
Że do domu wrócił późno z drugiej zmiany...
Jeszcze pozwól mi uczucie pohodować,
Póki jestem w Tobie jeszcze zakochany.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

WYDARZENIA

19.10.1996 r. Politechnika Gdańska. Centralna Inauguracja Sportowego Roku Akademickiego 1996/97 w ramach obchodów Jubileuszu 75-lecia Akademickiego Związku Sportowego w Gdańsku; podczas Inauguracji podsumowane zostały rozgrywki XVIII Edycji Mistrzostw Szkół Wyższych w Polsce, w których reprezentanci PG zajęli pierwsze miejsce w punktacji generalnej politechnik.

24.10.1996 r. Warszawa. Prof. Edmund Wittbrodt został wybrany członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w kadencji 1996 - 1999.

25.10.1996 r. Politechnika Gdańska. Konferencja "Metamorfozy architektury" na temat znaczeń we współczesnej architekturze, zorganizowana przez Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym konferencji był dr inż. arch. Jacek Krenz; udział wzięli architekci z Politechnik: Białostockiej, Gdańskiej, Poznańskiej, Śląskiej, Szczecińskiej i Warszawskiej.

29.10.1996 r. Gdańsk. Politechnika Gdańska i Pomorska Izba Przemysłowo - Handlowa zawarły porozumienie o współpracy w dziedzinie kształcenia kadr kierowniczych i specjalistycznych przedsiębiorstw.

15.11.1996 r. Politechnika Gdańska. Seminarium naukowe na temat zastosowania ekologicznych tworzyw metakrylowych w architekturze, drogownictwie oraz budownictwie lądowym i wodnym, zorganizowane przez Katedrę Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej (WiŚ).

15.11.1996 r. Politechnika Gdańska. Otwarte spotkanie środowiskowe z prof. Aleksandrem Łuczakiem, przewodniczącym KBN.

22.11.1996 r. Sala Kolegialna PG. Uroczystość jubileuszu 80-lecia urodzin Pani prof. Wandy Szczepuły - pierwszej kobiety z tytułem profesora w powojennej Politechnice Gdańskiej.

20-23.11.1996 r. III Sympozjum Polsko - Niemieckie nt. "Współczesne problemy inżynierii środowiska i budownictwa", zorganizowane przez Wydziały Budownictwa Lądowego i Inżynierii Środowiska PG w ramach współpracy naukowej z Wydziałem Architektury, Inżynierii Środowiska i Budownictwa Uniwersytetu w Kaiserslautern (Niemcy); przewodniczącym komitetu organizacyjnego był prof. Andrzej Tejchman (WiŚ).

22-24.11.1996 r. Ośrodek Wypoczynkowy "Rzemieślnik" Gdańsk - Jelitkowo. II Konferencja nt. "Informatyka na wyższych uczelniach dla gospodarki narodowej", zorganizowana przez Zakład Zastosowań Informatyki Wydz. Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki.

26.11.1996 r. Hol Gmachu Głównego PG. Otwarcie Wystawy Książki Naukowej; w tym samym miejscu czynna jest wystawa rysunku i malarstwa historycznego pt. "Zwycięży Orzeł Biały", niezującego już inż. Henryka Basińskiego, absolwenta Wydziału Mechanicznego PG.

5.12.1996 r. Warszawa. Prof. Edmund Wittbrodt został wybrany jednym z przewodniczących Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w kadencji 1996 - 1999.

5.12.1996 r. Politechnika Gdańska. Uroczysta sesja naukowa z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin prof. Tadeusza Godyckiego - Ćwirko (WBL), który decyzją Kapituły Medalu Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa z dnia 22 października został wyróżniony Medalem im. Prof. Stefana Kaufmana.

6-7.12.1996 r. Politechnika Gdańska. I uczelniane seminarium kół naukowych Politechniki Gdańskiej pt. "Ekologia - Budownictwo - Technika", zorganizowane przez Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" pod patronatem JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka.

14.12.1996 r. Politechnika Gdańska. I Ogólnopolski Festiwal Chórów Akademickich; w festiwalu wzięły udział chóry akademickie z Gdańska, Olsztyna, Słupska i Szczecina.

ZAPOWIEDZI

22.01.1997 r. Wydział Zarządzania i Ekonomii PG. Obrona pracy doktorskiej pt. "Wpływ otoczenia reklamy na jej oddziaływanie (Aspekty efektywnościowe w planowaniu otoczenia reklamy telewizyjnej w RFN)", której autorem jest mgr Ingomar Kloss; promotorem pracy jest dr hab. Franciszek Bławat, prof. nadzw. PG

12-16.05.1997 r. Jurata. Międzynarodowe sympozjum "International Symposium on Hydroacoustics and Ultrasonics" organizowane przez Akademię Marynarki Wojennej oraz Katedrę Akustyki Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG; wiceprzewodniczącym jest prof. dr hab. inż. Roman Salamon; sympozjum jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

26-28.05.1997 r. Politechnika Gdańska. IV Międzynarodowe Seminarium nt. "Zwiększenie nośności i głębokości istniejących nabrzeży", organizowane przez Katedrę Budownictwa Morskiego Wydziału Inżynierii Środowiska PG; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Bolesław Mazurkiewicz; Seminarium jest jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

Czerwiec 1997 r. Jurata. VIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa "Aktualne problemy w energetyce "APE '97", organizowana przez Katedrę Systemów Elektroenergetycznych Wydziału Elektrycznego PG; przewodniczącym komitetu naukowego i organizacyjnego jest prof. Z. Szczurba; sponsorami Konferencji są Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, Zakłady Energetyczne Polski Północnej, Elektrownia Wodna Żarnowiec oraz Zespół Elektrociepłowniczy Gdańsk; informacje o Konferencji można uzyskać pod tel. (58) 47 20 98, fax. (058) 47 18 02; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

5-9.06.1997 r. Politechnika Gdańska. The Second International Congress in Philosophy, Phenomenology, and the Science of Life organizowany przez Wydział Zarządzania i Ekonomii wspólnie z The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning z USA

25-27.06.1997 r. Gdańsk. XI Krajowa Konferencja Mechaniki Gruntów i Fundamentowania pod hasłem "Geotechnika w budownictwie i transporcie" organizowana przez Katedrę Geotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska PG oraz Oddział Gdański Polskiego Komitetu Geotechniki; w Konferencji weźmie udział około 250 uczestników; zgłoszono ponad 100 referatów; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. Andrzej Tejchman; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-12.07.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowe Sympozjum pn. "6th International Symposium on Molecular Aspects of Chemotherapy", organizowane przez Komitet Nauk o Leku PAN i Katedrę Technologii Leków i Biochemii Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest prof. dr Edward Borowski; organizatorzy przewidują odbycie pięciu sesji, 25 czelowych światowych naukowców wygłosi plenarne i półgodzinne wykłady na temat najnowszych osiągnięć w zakresie chemoterapii molekularnej; Konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

9-11.08.1997 r. Gdańsk. XXVIII Sesja Naukowa "Postępy w chemii i technologii żywności", organizowana przez Komitet Technologii i Chemii Żywności PAN oraz Wydział Chemiczny PG; przewodniczącą jest dr hab. inż. Maria Sadowska; Sesja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

17-19.08.1997 r. Gdańsk. Międzynarodowa konferencja "Misja i strategia uczelni" organizowana przez Politechnikę Gdańską; przewodniczącym jest dr inż. Kazimierz Koralewski; konferencja będzie jednym z punktów programu obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska.

*Informacje zebrała Joanna Nowakowska
Zespół ds. Informacji i Promocji*

Ach, co to był za ball!



Poloneza czas zacząć...



... i czas przekąsić



Szampańskie humory w świątecznym nastroju



Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Po latach ponownie Bal Sylwestrowy na Politechnice Gdańskiej



Zespół Lulu Woźniaka - członka legendarnego zespołu "Flamingo"



To na pewno nie jest "Macarena"

(Fot. T. Chmielowiec)